

Julia James
Toskańska przygoda

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Co znaczy: nie podpiszesz?

Rafael di Visconti spiorunował spojrzeniem kobietę leżącą w jego własnym łóżku.

Amanda Bonham, błękitnooka blondynka o ponętnych kształtach, uniosła się z pościeli.

– Intercyza... To obrzydliwe – mruknęła i Rafael zacisnął usta.

– Zgodziłaś się na wszystkie warunki. Twój prawnik nie miał żadnych zastrzeżeń. Dlaczego teraz raptem się wycofujesz?

– Raf, kochanie, po co nam intercyza? Źle ci ze mną? – Zniżyła głos i uśmiechnęła się uwodzicielsko.

– Zrobię wszystko, żeby co noc było ci dobrze. – Odrzuciła prześcieradło kryjące interesujące kształty.

– Nawet teraz...

Rafael niecierpliwie machnął ręką. Wdzięki Amandy nie robiły na nim wrażenia, zdążył się już nimi nacieszyć: co za dużo, to niezdrowo.

– Nie mam czasu na zabawy. Podpisz dokumenty, jak się umawialiśmy. – W złości mówił z silnym włoskim akcentem.

Z błękitnych oczu pięknej pani zniknął uwodzicielski

błysk, w jej spojrzeniu pojawiło się coś twardego, nieustępliwego.

– Nie – oznajmiła, podciągając gwałtownie kołdrę pod brodę. – Jeśli chcesz się ze mną ożenić, ożeń się bez podpisywania intercyzy.

Zacisnęła usta, a Rafael zaklął pod nosem: soczyście, po włosku, słowami, których nie używa się w towarzystwie.

Po co mu to zamieszanie?

Wpił spojrzenie w niedoszlą pannę młodą.

– Amanda, *cara* – zaczął, siłąc się na cierpliwość. – Tłumaczyłem ci już, to rodzaj tymczasowej umowy. Wiedziałaś przecież, na co się godzisz. Nie oszukiwałem cię. Od początku mówiłem jasno, jaki to układ. Ślub, a po pół roku bezbolesny, szybki rozwód. Nie za darmo. W zamian za przysługę otrzymałaś całkiem pokaźną sumę. Krótka małżeńska wizyta we Włoszech, przekazanie pieniędzy na twoje konto i to wszystko. *Capisce?*

– Owszem, *capisce!* – W głosie Amandy zabrzmiała twarda nuta. – Teraz ty postaraj się zrozumieć mnie. Podpiszę intercyzę, ale za dwukrotnie wyższą sumę.

Rafael zeszytywniał. A więc o to chodziło. Po prostu chciała podbić cenę usługi. Powinien był to przewidzieć. Amanda Bonham nie była zbyt rozgarnięta, ale gdy szło o pieniądze, wykazywała niezwykły spryt.

O nie, nikt nie będzie nim manipulował, ani ta pazerna panienka, ani jego *perdittione* tatuś. Nikt.

Twarz Rafaela stężała w kamienną maskę.

– Trudno – stwierdził krótko.

Ci, co robili z nim interesy, znali ten ton głosu: oznaczał definitywny koniec targów oraz negocjacji. Teraz można się było tylko wycofać albo ugiąć wobec warunków Rafaela di Viscenti. Amanda tego nie wiedziała. Błękitne oczy rozbłysły złym blaskiem.

– Nie masz wyboru – zauważyła jadownicie. – Musisz się szybko ożenić. Proszę bardzo, ale za podwójną stawkę.

Rafael wzruszył ramionami.

– Twoja decyzja. Wezwę ci taksówkę.

Sięgnął po telefon komórkowy leżący na małym stoliku pod ścianą. Amanda podniosła się z łóżka.

– Zaczekaj chwilę...

Rafael już wystukał numer, jakby jej nie słyszał.

– Skończyliśmy – rzucił krótko. – Ubieraj się.

Ręka Amandy zacisnęła się na jego ramieniu.

– Nie możesz się wycofać. Potrzebujesz mnie.

Odsunął ją niczym natrętą muchę.

– Mylisz się. – Twardy, nieustępliwy ton. – Joe? Wezwij taksówkę. Na teraz.

Spojrzał na dziewczynę stojącą nago na środku sypialni, po czym wsunął telefon do kieszeni.

– Weź prysznic, ochłonesz. Tylko pospiesz się. Taksówka będzie za dziesięć minut. – Ruszył do drzwi.

– A co z twoją upragnioną żoną? – syknęła Amanda, ale Rafael nawet się nie odwrócił.

– Ożenię się z pierwszą dziewczyną, którą zobaczę
– rzucił jeszcze i wyszedł.

Magda wciągnęła gumowe rękawiczki i zabrała się do sprzątania wyłożonej marmurem łazienki. Była niewyspana, zmęczona: Benji dwa razy budził się w nocy, ciągle robił jej takie niespodzianki, ale przynajmniej teraz spał, nadrabiając zarwaną noc.

Nachmurzyła się. Nie podoła dłużej tej pracy, nie utrzyma jej po prostu. Dopóki Benji był młodszy, mogła zabierać go ze sobą. Leżał sobie w nosidełku, a ona sprzątała luksusowe apartamenty, ale teraz zaczynał chodzić i coraz trudniej było go spacyfikować. Wkraczał w okres odkrywania świata, a w cudzych mieszkaniach, gdzie każdy przedmiot był cenny i drogi, nie mogła mu na to pozwolić.

Odgarnęła wierzchem dłoni kosmyk z czoła i westchnęła. Co można robić, kiedy człowiek musi się opiekować rocznym dzieckiem? Przecież nie może go zostawiać u opiekunki, bo wtedy nie zarobi na życie. Gdyby miała w miarę porządne mieszkanie, mogłaby się zajmować cudzymi dziećmi i pilnować swojego, ale jaka matka przyprowadzi dziecko do jej wilgotnej, ciemnej nory? Sama starała się, żeby Benji spędzał tam jak najmniej czasu. Prowadzała go do parków, do ogródków dla dzieci, wołała nawet iść z nim do supermarketu, niż tkwić w swojej klitce.

Uśmiechnęła się. Benji... jej promyczek, jej ukochany synek.

Zrobiłaby dla niego wszystko, absolutnie wszystko. Nie było rzeczy, przed którą cofnęłaby się, gdy szło o jego dobro.

Rafael szedł ku schodom prowadzącym na niższy poziom apartamentu. Był wściekły na Amandę: bezczelnie usiłowała wykorzystać sytuację, i był wściekły na ojca, że postawił go w takiej sytuacji.

Dlaczego stary di Viscenti nie mógł po prostu pogodzić się z tym, że jego syn nie poślubi szukającej bogatego męża kuzynki Lucii? Owszem, była atrakcyjna, ale próżna, zła i łasa na pieniądze, ale wszystkie te cechy udawało się jej ukrywać skutecznie przed Viscentim, który trwał w przekonaniu, że kuzyneczka będzie doskonałą partią dla jego krnąbrnego syna. Kiedy okazało się, że nie pomagają groźby i prośby, Viscenti uciekł się do szantażu: sprzeda firmę, kładąc kres rodzinnej tradycji.

Rafaelowi brzmiały jeszcze w uszach ostatnie słowa ojca:

– Albo się ożenisz, albo nie będzie Viscenti AG. Nie sprzedam firmy tylko w jednym wypadku... – tu starszy pan się zawahał – o ile przed swoimi trzydziestymi urodzinami stawisz mi się tu z żoną. Wtedy tego samego dnia przepiszę firmę na ciebie.

A jakże, stawi się, myślał Rafael mściwie, tylko nie z tą, o której myślał tatuś.

Skoro ma być żona, będzie żona.

Amanda nadawała się doskonale: cóż za kara dla ojca za to, że zmusza go do takiego kroku.

Na jej widok di Viscenti pewnie dostałby zawału.

Rozrywkowa panienska o włosach dłuższych niż noszone przez nią sukienki i absolutna pustka w głowie. A i jeszcze zdolność do przepuszczania pieniędzy kolejnych kochanków.

Ale Amanda przedobrzyła i teraz Rafael znalazł się w punkcie wyjścia. Musiał znowu szukać panny młodej, która wprawi ojca w szewską pasję i sprawi, że Lucia przestanie się uśmiechać z wyższością osoby bliskiej swojego celu.

Rafael zachmurzył się: znalezienie odpowiedniej kandydatki w przeciągu kilku zaledwie tygodni nie będzie sprawą łatwą, nawet dla niego.

Zszedł szybko po schodach i wrósł w ziemię: w holu stało nosidełko, a w nosidełku spało dziecko.

Magda skończyła szorować umywalkę. Sprzątanie łazienek u bogatych ludzi było w pewnym sensie przyjemne. Człowieka otaczał zewsząd luksus, z drugiej strony w bogatych domach tych łazienek było po kilka, każda sypialnia miała własną i zwykle jeszcze na parterze znajdowała się toaleta dla gości, jak ta, którą właśnie kończyła pucować.

Ciekawe, jak to jest mieszkać w takim luksusowym, dwupoziomowym apartamencie, wielkim jak willa, z tarasem ogromnym jak ogród i wspaniałym widokiem na Tamizę. Ci bogacze i ich kaprysy, pomyślała.

Rzadko ich widywała, właściwie wcale: sprzątaczką przychodzi, kiedy państwa nie ma w domu.

– A pani co tu robi? – rozległ się za jej plecami zagniewany głos.

Magda drgnęła wystraszona i płyn do mycia muszli klozetowej wylał się na marmurową podłogę.

Jęknąwszy, szybko zaczęła ścierać błękitną plamę gąbką.

– Mówię do ciebie. – Głos stał się jeszcze bardziej zagniewany.

Magda odwróciła się, podniosła głowę, zamrugła gwałtownie. W mieszkaniu nie powinno być nikogo, tak powiedział administrator budynku nadzorujący sprzątanie, tymczasem w drzwiach stał mężczyzna, który z pewnością nie korzystał z wind dla służby.

Był najwyraźniej wściekły.

– Bardzo przepraszam, sir – wykrztusiła w końcu, zdając sobie sprawę, że brzmi to żałośnie i służalczo, choć to nie jej wina, że ją zastał, gdzie zastać się nie spodziewał. – Powiedziano mi, że mogę posprzątać.

Mężczyzna zacisnął usta.

– W holu jest jakieś dziecko – stwierdził.

Magda, choć zbита z tropu i zakłopotana, nie mogła nie zauważyć, że mężczyzna nie był Anglikiem. Miał smagłą cerę i mówił z akcentem. Włoch, Hiszpan?

– No? – Mężczyzna czekał na wyjaśnienia.

Magda wreszcie wstała. Nie będzie przecież rozmawiać z tym człowiekiem na kolanach.

– Mój synek.

– Tyle się domyśliłem – sarknął. – Chciałbym wiedzieć, co on tu robi?

– Bardzo przepraszam – powtórzyła z jeszcze większą pokorą, próbując złagodzić irytację mężczyzny, i nachyliła się, żeby podnieść wiaderko ze środkami

czystości. – Pójdę już, sir. Bardzo mi przykro, że mnie pan tu zastał.

Podeszła do drzwi i mężczyzna odsunął się, ale i tak musiała się prawie o niego otrzeć. Był pachnący i doskonale ubrany, a ona spocona po kilku godzinach pracy. Czuła się fatalnie, brudna, upokorzona.

Pochyliła się nad Benjim. Na szczęście synek spał spokojnie.

– Zaczekaj.

Zabrzmiało to jak rozkaz i Magda instynktownie się wyprostowała, odwróciła z nosidełkiem w jednej ręce, wiadrem w drugiej.

Mężczyzna przewiercał ją wzrokiem. Poczowała się jak królik pochwycony przez reflektory. Albo raczej jak antylopa, która dojrzała lamparta.

Rafael przyglądał się dziewczynie: szczupła, zaniebana, mysie włosy, pozbawione wyrazu rysy. W dodatku biła od niej przykra woń potu zmieszana z intensywnym zapachem środków czystości.

Spojrzał na jej dłonie w żółtych gumowych rękawiczkach, zmarszczył czoło, przeniósł ponownie wzrok na wystraszoną twarz.

– Nie musisz uciekać jak spłoszony królik – powiedział już łagodniej, ale wyraz jego twarzy nie zmienił się na jotę.

Dziewczyna rzeczywiście gotowa była czmychnąć w każdej sekundzie. Zrobił krok w jej stronę.

– Mężatka? – zagadnął i znowu w jego głosie zabrzmiała ostra nuta, chyba dlatego, że w głowie zrodziła się szalona myśl.

Dziewczyna spojrzała na niego tak, jakby zadał pytanie w obcym języku.

– Tak czy nie? – Udzielenie odpowiedzi na jego proste pytanie zdawało się przekraczać jej możliwości intelektualne.

W końcu pokręciła głową z tym samym pustym, bezrozumnym wyrazem twarzy.

A więc nie jest mężatką. Tak też od razu pomyślał, mimo że przyszła z dzieckiem.

Nie potrafił określać wieku dzieci, ale to tutaj wyglądało na spore, zbyt duże na nosidełko, prawdę powiedziawszy.

Tak, dziecko to element, którego dotąd nie brał pod uwagę. Bardzo dobry element. Nawet jeśli matka zdaje się kompletnie nieodpowiedzialna.

– Masz jakiegoś przyjaciela? Chłopaka?

Zrobiła wielkie oczy i jeszcze głępszą minę. Ponownie pokręciła głową.

Zmarszczył czoło. Czemu jest taka spłoszona?

– Mam dla ciebie propozycję – powiedział cierpko, ciągle jeszcze nie mogąc się pogodzić z sytuacją, w której postawił go ojciec.

Pchnął drzwi do kuchni.

– Wejdz – polecił struchlałej dziewczynie.

Z jej gardła wydobył się ni to pisk, ni to jęk i już wyraźnie ruszyła ku wyjściu.

– Muszę już iść. Bardzo przepraszam – wykrztusiła.

W tej samej chwili rozległy się kroki i u szczytu schodów stanęła Amanda w butach na bardzo wysokich obcasach i w bardzo krótkiej spódniczce.

Jedno spojrzenie na scenę w holu i na jej twarzy pojawił się jadowity uśmiech.

– „Pierwsza kobieta, którą zobaczę” – powiedziała z triumfem w głosie i udanym włoskim akcentem.

– Gratuluję, Rafaelu. To się nazywa mieć szczęście.

– Żebyś wiedziała, *cara* – mruknął. – Ta dziewczyna jest wprost idealna.

Na twarzy Amandy odmalowała się wściekłość pomieszana z absolutnym niedowierzaniem.

– Kpisz sobie chyba. Żartujesz.

Rafael w odpowiedzi uniósł tylko brew i posłał Amandzie chłodny uśmiech.

– Twoja taksówka na pewno już czeka, *cara*. Czas na ciebie.

Amanda przez moment stała bez ruchu, usiłując opanować narastającą wściekłość. W końcu zeszła ze schodów, odsunęła Magdę, jakby była rzeczą, i otworzyła drzwi.

– Proszę zaczekać – pisnęła Magda i chciała wyjść razem z Amandą.

Dlaczego właściciel mieszkania wypytywał ją o męża, o przyjaciela? Nie mógł mieć czystych intencji. Różnych opowieści nasłuchiwała się od innych sprzątarek na temat panów wymuszających inne – poza sprzątnięciem – usługi.

– Zostaw mnie, brudna kobieto – warknęła Amanda z pogardą, na jaką tylko było ją stać, i wybiegła.

Magda próbowała biec za nią, ale Rafael zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

– Mówiłem, że mam dla ciebie ofertę. Zechcesz

mnie łaskawie wysłuchać? – zapytał z ironią. – Możesz odnieść z tego korzyść finansową.

Magda posłała mu kolejne struchlałe spojrzenie. Ten człowiek chciał jej uczynić jakąś obłęsną, niemożliwą propozycję.

– Nie, dziękuję – szepnęła. – Ja takich rzeczy nie robię...

– Nie wiesz jakiego to rodzaju oferta – przerwał jej.

– Wszystko jedno. Nie przyjmę żadnej. Moja praca to sprzątanie. Tylko tym się zajmuję.

Mina Rafaela raptownie się zmieniła, jakby wreszcie zrozumiał powody paniki dziewczyny.

– Źle mnie zrozumiałaś – poinformował lodowatym tonem. – Oferta, którą chcę ci złożyć, nie ma nic wspólnego z seksem.

Magda wpatrywała się intensywnie w ten luksusowy okaz płci męskiej. Jasne, pomyślała, to oczywiście, że ktoś taki jak on nie będzie składał propozycji seksualnych komuś takiemu jak ona. Ujrzała się jego oczami, zobaczyła, z jakim lekceważeniem musiał ją traktować, i poczuła się jak robak.

Rafael wyjął jej wiadro z ręki.

– Wejdz do kuchni – powiedział. – Wyjaśnię ci, o co chodzi.

Siedziała sztywna i oniemiała na stołku przy kuchennym barze. Benji, o dziwo, w dalszym ciągu spał spokojnie.

– Może pan powtórzyć? – wykrztusiła w końcu.

– Zapłacę sto tysięcy funtów. W zamian za to ty przez pół roku będziesz, najzupełniej legalnie, moją żoną. Po tym okresie przeprowadzimy rozwód bez orzekania o winie. Zaraz po zawarciu ślubu pojedziesz ze mną do Włoch... Sprawy formalno-rodzinne. Po powrocie z Włoch do końca trwania małżeństwa będziesz mieszkała tutaj, otrzymując pełne utrzymanie. W dniu rozwodu otrzymasz sto tysięcy funtów, ani centa mniej. Rozumiesz?

Nie, pomyślała, nic nie rozumiem poza tym, że mam do czynienia z wariatem.

Na wszelki wypadek nie wyartykułowała na głos swojej opinii. Chciała jak najszybciej wyjść z tego mieszkania. I to nie tylko dlatego, że nieznajomy składał szalone oferty, ale przede wszystkim z tego powodu, że był po prostu najbardziej atrakcyjnym facetem, jakiego kiedykolwiek zdarzyło się jej widzieć. Szczupły, przystojny, ale w jego urodzie nie było nic lalkowatego.

– Nie wierzysz mi?

Pytanie padło znienacka, zaskoczyło ją. Otworzyła usta i zaraz je zamknęła, nie wypowiadając słowa.

Na jego twarzy pojawił się ironiczny uśmiezek, a z Magdą stało się coś dziwnego, tak dziwnego, że nie potrafiła tego zanalizować ani nazwać.

– Przyznam, to... dziwna oferta, niemniej... – Położył dłonie na barze i teraz ujrzała, jakie są piękne.
– Z pewnych względów muszę się bardzo szybko ożenić. Powinienem jeszcze wyjaśnić, że nasze mał-

żeństwo będzie istniało wyłącznie na papierze... Czy to formalny związek. Masz paszport?

Magda pokręciła głową i na jego twarzy odmalowała się irytacja, po czym machnął ręką.

– Nieważne. To sprawa do załatwienia. Co z ojcem twojego dziecka? Utrzymujesz z nim kontakt?

Magda zastanawiała się, co odpowiedzieć, i znowu nie wykrztusiła słowa.

– Tak przypuszczałem – stwierdził z bezmierną wzdrganą dla jej samotnego macierzyństwa. – Tak nawet lepiej. Nie będzie nam przeszkadzał.

Zmierzył ją jeszcze raz uważnym spojrzeniem, jakby chciał się upewnić w swojej decyzji.

– Zatem nie widzę żadnych przeszkód dla zawarcia umowy. Wydajesz się w pełni odpowiednią kandydatką.

Magdę ogarnęła panika. Czynił jakieś plany, wciągał ją w szalony wir swojego szalonego projektu. Musi to przerwać. Sytuacja z każdą chwilą stawała się coraz bardziej absurdalna.

– Nie – powiedziała. – Z całą pewnością nie jestem odpowiednią kandydatką. Muszę już iść. Robi się późno, a ja mam jeszcze inne mieszkania do posprzątnia...

Nie miała. Apartament tego szalonego Włocha był ostatnim na dzisiaj, ale on nie musiał o tym wiedzieć.

Nieznajomy nie myślał jednak rezygnować.

– Jeśli przyjmiesz ofertę, już nigdy więcej nie będziesz musiała sprzątać żadnych mieszkań. Dla osoby w twojej sytuacji, z twoją pozycją, sto tysięcy to

dość, żeby urządzić sobie skromne, ale wygodne życie.

W Magdzie zmagwały się sprzeczne emocje: z jednej strony obrażał ją, mówiąc z taką wzgardą o „jej pozycji”, jakby należała do jakiegoś podgatunku ludzi. Z drugiej – coś znacznie silniejszego.

Pokusa.

Wygodne życie...

Sto tysięcy funtów...

Czy to możliwe? Nie była w stanie wyobrazić sobie takiej sumy. Mogłaby wyjechać z Londynu, zamieszkać na prowincji, zająć się wreszcie Benjimą, poczynić plany na przyszłość.

Oczami duszy zobaczyła już mały domek, skromny, ale przyzwoity, w którym jej syn wreszcie znalazłby prawdziwy dom. Wokół mili sąsiedzi, niewielki ogródek... Miłe, proste życie.

Ona w kuchni piecze ciasto, Benji na trójkołowym rowerku jeździ po patio, na parapecie wygrzewa się w słońcu kot, na sznurze suszy się pranie...

Zatęskniła za tym obrazem.

Rafael widział już, że chwyciła przynętę. Wreszcie. Nie sądził, że tak trudno będzie ją zanęcić, ale koniec końców się udało.

Im dłużej jednak musiał ją przekonywać, tym większego nabierał przekonania, że nada się świetnie do odegrania swojej roli.

Ojca trafi chyba apopleksja! Synowa z nieślubnym dzieckiem. Sprzątaczką, która zajmowała się szorowa-

niem toalet. Kopciuch. Pan di Viscenti dostanie raz na zawsze nauczkę, by nie wywierać presji na syna...

Magda dojrzała błysk triumfu w oczach tego szaleńca i zadrżała. Sama musiała być szalona, skoro choćby przez moment rozważała jego propozycję. Sto tysięcy funtów. Czysty absurd! Ona jako żona kogoś takiego jak on? Jeszcze większy absurd.

– Naprawdę muszę iść – oznajmiła, wstając ze stołka. Musiała przy okazji potrącić nosidełko, bo chłopiec nieoczekiwanie się obudził i zapłakał. Nachyliła się i pogłaskała synka po policzku. – Wszystko w porządku, kochanie. Mama jest przy tobie. Zaraz idziemy.

Rafaël przyglądał się jej spod zmrużonych powiek.

– Sto tysięcy funtów. Koniec z szorowaniem toalet. Koniec targania małego ze sobą do pracy. On tak nie może funkcjonować.

– To jakieś szaleństwo – rzuciła ostro. – Pan nie jest przy zdrowych zmysłach.

Włoch uśmiechnął się.

– Jeśli to dla ciebie jakaś pociecha, powiem ci, że myślę podobnie, ale jeśli nie ożenię się w ciągu najbliższych dwóch tygodni, wszystko, na co pracowałem całe życie, zostanie przekreślone. Nie mogę do tego dopuścić.

Co mu miała powiedzieć?

Nic. Mogła tylko odwrócić się i wyjść.

Nie dość, że Magdę od samego ranka, od chwili kiedy wyszła z mieszkania tego szaleńca, dręczył

rozsadzający czaszkę ból głowy, to teraz jeszcze z sąsiedniego mieszkania dochodziła dudniąca muzyka.

Nie mogła zapomnieć o zwariowanej ofercie. Sto tysięcy funtów, sto tysięcy funtów... – słowa te dudniły jej w uszach w rytm muzyki. Albo jak podzwonne, wieszczące jej życie w nędzy, bez żadnych perspektyw, bez nadziei.

Czy kiedykolwiek będzie ją stać na własny kąt? Czekać na mieszkanie komunalne mogła w nieskończoność, tak długie były kolejki chętnych i potrzebujących, a życie w jednoizbowej klitce, z łazienką na korytarzu, stawało się coraz bardziej nieznośne. Kiedy Benji był mniejszy, jeszcze jakoś dawało się wytrzymać, ale on rósł i potrzebował prawdziwego domu.

Nie, nie narzekała. W innym kraju mogłaby w ogóle nie mieć dachu nad głową i zdychać pod mostem. Tutaj przynajmniej system socjalny, jakkolwiek niedoskonały, dawał jej jakieś wsparcie. Acz kiedy Benji się urodził, były naciski ze strony tego samego systemu, żeby oddała małego do adopcji.

– Egzystencja samotnej matki jest bardzo trudna, panno Jones – przekonywała pani z opieki społecznej.
– Nawet jeśli otrzyma pani zapomogę. Bez dziecka będzie pani miała większe szansę na ułożenie sobie życia.

„Nie oddam go” – oświadczyła wtedy z mocą.

Sama kiedyś była zawadą. Tak wielką, że kobieta, która ją urodziła, zostawiła po prostu córkę w śmietniku.

Nikt, nikt nie zdoła jej odebrać Benjiego.

Zza ściany dochodziła ogłuszająca muzyka, ale nikt z sąsiadów nie próbował protestować. Facet, który puszczał swój radiomagnetofon na cały regulator, był ćpunem, wszyscy o tym wiedzieli, i potrafił zareagować agresją na najdrobniejszą uwagę. W końcu odtwartzacz milkł, choć czasem dopiero nad ranem. Nic dziwnego, że Benji budził się w nocy po kilka razy.

Teraz, mimo że była już dziesiąta, też nie spał i Magda nawet nie próbowała go usypiać. Siedział obok niej na zapadniętym łóżku i bawił się plastikowymi klockami, wrzucając je do pojemnika przez odpowiadające poszczególnym kształtom otwory. Zmyslna zabawka, którą kupiła w sklepie jednej z organizacji charytatywnych. Wszystkie zabawki i ciuszki wynajdywała dla Benjiego w takich właśnie sklepach. Nie gdzie indziej zaopatrywała się w ubrania dla siebie.

Obserwowała synka i cały czas wracała w myślach do dziwnego porannego spotkania.

Czy to zdarzyło się naprawdę? Czy naprawdę zabójczy włoski milioner zaproponował półroczne małżeństwo oraz sto tysięcy w charakterze zapłaty za usługę? Oferta była tak chora, tak szalona, że trudno było uwierzyć w jej realność.

Niespodziewanie rozległo się pukanie do drzwi i Benji, zaciekawiony, podniósł główkę znad klocków. Pukanie rozległo się ponownie.

– Panno Jones?

Stłumiony głos, ledwie słyszalny przez ogłuszające

dźwięki muzyki. Gospodarz domu? Czasami tu zaglądał, żeby sprawdzić stan swojej nieruchomości.

Powoli podeszła do drzwi i uchyliła je ostrożnie, nie otwierając z łańcucha.

– Tak?

– To ja, Rafael di Visenti – przedstawił się gość.

– Rozmawialiśmy dzisiaj rano. Mogę wejść?

ROZDZIAŁ DRUGI

Była tak zdumiona, że otworzyła machinalnie.

Rafaela na jej widok ogarnęły wątpliwości. Czyżby naprawdę zaproponował małżeństwo temu... Jak to się mówi po angielsku? Popychadło?

W rozciągniętej, workowatej bluzie bawełnianej, w znoszonych spodniach. Tłuste, pozbawione koloru włosy związane w kucyk, ziemista twarz, cienie pod oczami. Najbardziej odpychająca kobieta, jaką w życiu zdarzyło mu się widzieć.

I dlatego doskonała. Przeciwieństwo Amandy, pierwszej kandydatki. Dlaczego nie? Zamiast seksownej, wyzywającej idiotki przedstawi tatusiowi tego kopcucha obarczonego nieślubnym dzieckiem. Równie dobre rozwiązanie, jeśli nie lepsze.

Poza tym, pomyślał nagle, ogarniając spojrzeniem norę, w której mieszkała, i spoglądając na malca o czekoladowych oczach, ona zrobi z tych stu tysięcy znacznie lepszy użytek niż Amanda.

– Co... co pan tu robi? Jak mnie... jak mnie pan znalazł? – jąkała się, kompletnie zaszokowana.

Rafael wszedł, zamknął drzwi za sobą i dziewczyna odruchowo stanęła między nim a dzieckiem.

Czy ona myśli, że zrobiłby krzywdę jej małemu?

– Tylko bez paniki – powiedział sucho. – Administrator mojego domu dał mi twój adres. Chciałem wcześniej porozmawiać, ale nie mogłem cię zastać.

– Wychodziłam.

– Rozumiem – powiedział z przekąsem. – Sąsiad lubi muzykę.

– Owszem.

– To nie do zniesienia.

Ale ja muszę to znosić, pomyślała Magda. Ja i cała reszta lokatorów w tym domu. Ciągłe jeszcze nie mogła ochłonąć z szoku. Już niemal przekonała samą siebie, że poranna rozmowa w ogóle nie miała miejsca. I oto ten sam człowiek stał przed nią znowu.

Rafael di Viscenti. Pasowało do niego to nazwisko idealnie. Rafael di Viscenti, luksusowy produkt włoskiej klasy wyższej.

Luksusowy produkt podszedł do stołu, położył na nim płaską skórzaną teczkę i wyjął kilka dokumentów.

– Kazałem przygotować konieczne papiery – oznajmił. – Przeczytaj je i podpisz.

– Nic nie podpiszę, panie Viscenti.

– Di Viscenti – poprawił ją. – Będiesz panią di Viscenti. Musisz nauczyć się prawidłowo wymawiać swoje nazwisko.

Magda poczuła, że ma spocone dłonie i wytarła je nerwowo w spodnie.

– Obawiam się, że... że aaa... nie będę mogła panu pomóc... To zbyt, aaa... niezwykła oferta.

Próbowała odmówić taktownie. Nie mogła przecież

oznajmić mu wprost, że jest stuknięty i że ona nie chce mieć nic wspólnego z tym absurdem.

Rafael uniósł brwi.

– Niezwykła? – powtórzył i po chwili skinął potakująco głową. – Owszem, niezwykła, panno Jones. Wyjaśniałem już rano, że nie mam wyboru. Nie będę wdawał się w szczegóły, powiem tylko, że chodzi o zachowanie rodzinnej firmy, Viscenti AG. Dlatego muszę się błyskawicznie ożenić. To czysta formalność, niemniej absolutnie konieczna.

– Dlaczego akurat ja? Ktoś taki jak pan mógłby się ożenić z każdą.

Rafael przyjął ten komplement jako coś oczywistego.

– Proszę potraktować to nie jako małżeństwo, tylko, powiedzmy, umowę-zlecenie. Poprzednia kandydatka... nie godziła się na taką formę. – Wykonał gest zniecierpliwienia. – Kobieta, którą widziałas dzisiaj rano w moim mieszkaniu.

– Z nią chciał się pan ożenić?

– Tak. Niestety, w ostatniej chwili... wycofała się. Potrzeba nagłego zastępstwa. Muszę ożenić się do końca miesiąca.

– Ale dlaczego akurat ze mną? – powtórzyła Magda.

Cała sprawa wydawała się jej zupełnie absurdalna, aczkolwiek zaczynała rozumieć, że ten człowiek istotnie musiał stanąć wobec jakiejś niezwyklej konieczności, skoro gotów był ożenić się z tą wyzywającą kobietą, która rano wściekła wypadła z jego

mieszkania. Z drugiej strony, takich jak tamta mógł znaleźć na pęczki.

– Jest jedna zasadnicza różnica między tobą i twoją poprzedniczką – tłumaczył. – Amanda chciała moich pieniędzy, a ty... ty ich potrzebujesz. – Spojrzał na nią uważnie. – To cię czyni bardziej wiarygodną.

Magda słuchała bez słowa.

– Potrzebujesz pieniędzy. Rozpaczliwie potrzebujesz po to, żeby ratować siebie i swojego synka. – Patrzył jej cały czas w oczy i kusił niczym diabeł. – Nie możesz dłużej mieszkać w takich warunkach i świetnie zdajesz sobie z tego sprawę. Musisz znaleźć inne lokum. Moje pieniądze pozwolą ci wyrwać się stąd. To dla ciebie koło ratunkowe. Chwytaj je.

Zrobiła się blada jak płótno. Widział, że targają nią emocje, że zмага się z sobą i tym bardziej naciskał:

– To dla ciebie klucz do nowego życia, do innej przyszłości, w zamian za cztery tygodnie pobytu we Włoszech. To wszystko, o co proszę. Potem będziesz wolna i będziesz mogła dysponować swoim życiem, jak zechcesz.

Nie mogła zebrać myśli, ledwie mogła oddychać.

– Ja... nie wiem, kim jesteś – szepnęła. – Z kim mam do czynienia...

Na te słowa hardo wysunął brodę.

– Rafael di Visconti. Z bardzo starej, znanej i szanowanej rodziny. Dyrektor generalny Visconti AG, firmy, której wartość szacowana jest na czterysta milionów euro. Zwykle nie muszę przedstawiać listów uwierzytelniających – dodał z wyraźnym przekąsem.

– Cóż – bąknęła. – Obracam się w trochę innych kręgach.

– To czysta umowa – ciągnął tonem wyższości. – Nie ma w niej żadnych kruczków, żadnych ukrytych klauzul. Jeśli chcesz, możesz porozmawiać na ten temat z moimi prawnikami. Dostaniesz dokładnie to, co gwarantują ci te dokumenty – wskazał leżące na stole papiery. – Możesz mi teraz wyjaśnić, co cię powstrzymuje przed ich podpisaniem?

Ty, miała ochotę krzyknąć. Ty. Nie mogę wyjść za faceta o twojej urodzie, z twoim majątkiem. Nie mogę wyjść za faceta, który wygląda, jakby zszedł ze stron ilustrowanego magazynu. To absurd. Szaleństwo. To...

Znudzony zabawą Benji zaczął marudzić, Magda usiadła i wzięła go na kolana.

– Sto tysięcy funtów – kusił Rafael. – Pomyśl, co możesz zrobić z taką sumą... Zastanów się.

Zaczęła kołysać synka, zamknęła oczy. Idź stąd, czarcie, myślała. Zniknij. Zabierz swoją teczkę, swój cyrograf i wyjdź, zanim ulegnę.

– Zrób to dla siebie, dla swojego dziecka.

Miękki, kuszący głos...

– Jeśli w tej chwili wyjdę, żeby już nie wrócić, jak będziesz dalej żyła ze świadomością, że odrzuciłaś taką propozycję?

Kołysała się razem z Benjim, coraz mocniej zamykając go w ucisku, aż wreszcie zaczął protestować.

– Cztery tygodnie w moim domu rodzinnym we Włoszech, Jones, i potem będziesz wolna.

– Benji pojedzie ze mną...

– Oczywiście, nie może być inaczej. – Rafael nie zamierzał tłumaczyć przyszłej żonie, dlaczego powinna pojawić się w jego rodzinnym domu ze swoim nieślubnym dzieckiem. – Musisz tylko podpisać papiery, to wszystko. – Wyjął z kieszonki marynarki złote pióro wieczne, odkręcił i czekał. – Proszę.

Jego głos zabrzmiał tak władczo, że Magda powoli, jak zahipnotyzowana, uwolniła się od Benjiego i wstała. To nie mogło dziać się naprawdę. Za chwilę się obudzi, sen pryśnie.

Rafael podał jej pióro. Wzięła je, ciągle działając jak automat. Spojrzała na stół: Rafael rozłożył papiery, wskazywał palcem, gdzie powinna złożyć podpis.

Złota stalówka sama zdawała się kreślić litery podpisu na papierze: Magda mogłaby przysiąc, że mokry jeszcze atrament łyska w mdłym świetle lampy ciemną czerwienią. Oddała Włochowi pióro i ogarnęła ją fala słabości.

Co ja zrobiłam? Dobry Boże, co ja najlepszego uczyniłam?

Ale klamka zapadła.

Benji usnął. Bardzo źle zniósł start, przez pierwsze pół godziny lotu marudził i popłakiwał, wreszcie się uspokoił.

Magda zerknęła ukradkiem na Rafaela: siedział po drugiej stronie przejścia i studiował jakieś papiery pochłonięty swoim zajęciem, niepomny, zdawałoby się, co się wokół dzieje.

W luksusowym prywatnym odrzutowcu tnącym

przestworza nad kontynentem nie było nikogo poza ich trojgiem. Dla Magdy, a leciała pierwszy raz w życiu, podniebna podróż była niezwykłym przeżyciem, do tego jumbo jetem, którego wnętrze bardziej obcych mogło wprawić w oszołomienie.

Ale też, prawdę rzekłszy, od momentu podpisania kontraktu cały czas żyła w oszołomieniu, wszystko było niezwykłe. Starła się nie analizować swojej sytuacji, bojąc się, że każda próba w tym kierunku doprowadzi ją prostą drogą do obłądu. Pozwalała po prostu, żeby rzeczy działały się niejako same z siebie, poza nią i poddawała się bezwolnie biegowi zdarzeń. Była jak ta pusta blaszana puszka ciągnięta na sznurku za rozpędzonym wozem Rafaela di Viscenti.

Od tamtego wieczoru do momentu zawarcia ślubu w ogóle go nie widziała, jakby z chwilą uzyskania jej bezcennego podpisu całkowicie stracił dla niej zainteresowanie, ale to właśnie, o dziwo, dodawało jej otuchy. Najwyraźniej było tak, jak mówił: miała do wypełnienia określone zadanie, rolę do odegrania i na tym koniec. Była dla niego zaledwie wynajętym człowiekiem, świadczącym pewną usługę.

Rano przysłany przez Rafaela samochód zawiózł ją do urzędu stanu cywilnego, gdzie państwo młodzi podpisali akt ślubu. Wszystko działo się jak we mgle; w odpowiednim momencie wypowiedziała kilka odpowiednich słów, ale co mówiła? Jedno, co pamiętała, to to, że obok niej stoi jakiś wysoki mężczyzna. Słyszała jego głos, swój, głos urzędnika i to wszystko: ceremonia ślubna.

Tak. Jeszcze jedna rzecz utkwiała jej w pamięci: moment, gdy mężczyzna wsunął jej obrączkę na palec, a ją jakby przeszedł prąd pod wpływem jego dotyku. Kiedy w chwilę później musiała powtórzyć ten sam gest wobec niego, uczyniła to z najwyższym trudem, tak bardzo drżała jej dłoń.

Potem usłyszała żalosny płacz Benjiego dochodzący z poczekalni i, zdjeta troską o syna, nie zarejestrowała już nic więcej.

Kiedy rzecz dobiegła końca, Magda w jednej chwili była przy Benjim, już trzymała go w ramionach. W sekundę później pojawił się obok niej Rafael, ujął ją pod łokieć i powiedział tak łagodnie, jak potrafił:

– Jeśli jesteś gotowa, jedziemy.

I pojechali, prosto na Heathrow, gdzie czekał samolot. Kiedy już siedzieli w fotelach, Rafael raczył jeszcze zapytać, czy jej wygodnie, i zapomniał o nowo poślubionej żonie.

Mgła. Wszystko spowite w nierealnej mgle. Zdaj się na bieg zdarzeń, powtórzyła sobie, gładząc Benjiego po główce. Nie próbuj niczego analizować, rozumieć. Była jeszcze w szoku, a jednak gdzieś pod zewnętrznym odrętwieniem czuła narastające podniecenie: pierwszy raz w życiu leciała samolotem, pierwszy raz w życiu wyjeżdżała za granicę...

Włochy. Czy to możliwe? Przygotowując się do wyjazdu, przeczytała kilka książek na temat tego cudownego kraju, jakie mogła znaleźć w lokalnej bibliotece. Zawsze uwielbiała czytać, czytanie było jej jedy-

na pociechę, ucieczką od ponurej rzeczywistości wszelkich przytułków, sierocińców i domów dziecka, w których się wychowywała. Dzięki lekturze przenosiła się w magiczne krainy zamieszkiwane przez magiczne istoty – z dala od nieszczęśliwych, porzuconych dzieci i dysfunkcyjnych rodzin, z których pochodziły i za których patologie i kalectwa emocjonalne musiały płacić.

Spojrzała na ocean obłoków za oknem. Kaz, pomyślała. Kaz, pobite dziecko, z połamanymi kończynami, Kaz o dzikim spojrzeniu. Dziecko katowane przez ojczyzna, dziecko alkoholiczki, które trafiło do tego samego sierocińca co Magda. Zamknięte w sobie, nieufne niemal tak samo jak ona. Ona i Kaz. Nieszczęśliwa dwójka, która przyłgnęła do siebie, zaprzyjaźniła się i po raz pierwszy w życiu zrozumiała, czym jest więź uczuciowa.

Przejął ją gwałtowny ból, smutek... Gdzie jesteś teraz, Kaz? Co się z tobą dzieje?

Benji poruszył się niespokojnie i Magda pocałowała go lekko, po czym znowu podniosła głowę i zapatrzyła w chmury za oknem. Słusznie postąpiła, godząc się na to cudaczne małżeństwo, teraz już była pewna swej decyzji.

Zrobiła to dla Benjiego.

Po raz pierwszy od podpisania kontraktu była pewna swego i spokojna.

Spokój przysł, kiedy samolot wylądował na ruchliwym lotnisku w Pizie: Włosi robili zamieszanie,

Benji płakał i Magda znowu poczuła się jak puszka wleczonej za rozpędzonym samochodem.

Przed terminalem czekała już na nich wielka czarna limuzyna i po godzinie jazdy drogami Toskanii minęli kutą bramę rodowej posiadłości Rafaela.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił, wyłączając laptop.

Magda za moment miała wcielić się w rolę signory di Viscenti.

– Spokojnie – dodał, jakby wyczuwał jej napięcie.
– Dla ciebie to tylko zlecenie do wykonania, nic więcej. Pamiętaj o tym.

Być może wydawało się jej, a być może rzeczywiście w jego głosie zabrzmiała nuta zawziętości, tyle że z całą pewnością nie do niej skierowana: adresowana raczej do tego, kto wymusił na nim małżeństwo.

Cóż, pomyślała sobie, to jego problem. Ona tylko robiła to, o co ją poprosił, a mówiąc precyzyjniej, za co jej zapłacił. Ślub był czystą formalnością.

Przez jeden króciutki moment zrobiło się jej smutno, że to tylko zlecenie, a nie bajka, w której jest naprawdę nową panią di Viscenti i oto mąż, któremu kilka godzin temu ślubowała miłość po grób, przywozi ją do rodzinnego gniazda, by przedstawić rodzicom.

Ale tak tylko w bajkach bywa.

Limuzyna zatrzymała się przed piękną starą willą, której szlachetna uroda wprawiła Magdę w niemy zachwyty. Wysiadła z samochodu i ostrożnie wyjęła

śpiącego Benjiego. Miała na sobie najlepszą sukienkę, kupioną w sklepie charytatywnym raptem za niecałe pięć funtów. Sukienka była o numer za duża, a fason zdawał się odpowiedniejszy dla pani po pięćdziesiątce niż dla młodej dziewczyny, ale co tam. Gdyby jej strój miał mieć jakiegokolwiek znaczenie, Rafael zadbałby o odpowiednią garderobę.

– Chodźmy. – Człowiek, którego poślubiła tego ranka, ujął ją pod łokieć.

Zerknęła na niego: twarz pozbawiona wyrazu, daleka, twarz, z której nic nie dało się wyczytać. Tylko odrobinę zbyt mocny uścisk świadczył o napięciu. W każdym razie, wyczuła to instynktownie, na pewno nie myślał teraz ani o niej, ani o Benjim.

Kiedy weszli po stopniach, wielkie drewniane drzwi same się otworzyły i w progu stanął starszy pan w kamizelce: zapewne lokaj albo kamerdyner, pomyślała. Pozdrowił Rafaela i choć nie zrozumiała ani słowa, z miny i tonu głosu Włocha odgadła, że w domu nie oczekiwano przybycia panicza.

Tym bardziej w towarzystwie.

Jeszcze kilka krótkich zdań, jedno spojrzenie w kierunku obcej kobiety z dzieckiem, i na twarzy kamerdynera odmalowało się już nie zdziwienie, ale zdumienie pomieszane ze zgrozą.

W sieni Rafael zwrócił się do Magdy:

– Musicie być zmęczeni – powiedział bezosobowym głosem. – Powinniście odpocząć. Chodź.

Po szerokich marmurowych schodach Magda ruszyła za nim na piętro, wodząc wokół szeroko otwartymi

oczami: białe ściany zawieszane starymi gobelinami, obrazy olejne. Otoczenie sprawiało wrażenie niezwykle nobliwe, tchnęło dostojnością przeszłości. Poczła się niemal jak w muzeum pełnym bezcennych eksponatów.

I ona ma mieszkać w tym bajkowym świecie przez najbliższe cztery tygodnie? Nie mogła w to uwierzyć.

Weszli do ogromnego pokoju z równie ogromnym łóżem pośrodku i kamiennym kominkiem.

– Tutaj jest łazienka. – Rafael wskazał drzwi. – Jeśli będziesz potrzebowała czegoś dla siebie albo dla dziecka, wystarczy poprosić Giuseppe.

Magda skinęła głową. Kamerdyner, najpewniej o nim mówił Rafael, pojawił się właśnie w pokoju z jej biedną walizką, równie nieprzystającą do otoczenia jak ona sama.

– W porządku. – Rafael spojrzał na zegarek. – Odświeżcie się. Masz ochotę na kawę?

Ponownie skinęła głową.

– W porządku – powtórzył Rafael. – Kiedy będziecie gotowi, Giuseppe sprowadzi was na dół. Aha, jeszcze jedno – dodał z zimnym błyskiem w oku. – Nie przebieraj się.

Wyszedł, a za nim Giuseppe.

Kiedy została sama, Magda raz jeszcze rozejrzała się po pokoju. To jasne, że Rafael ukrył ją do chwili, gdy będzie mu potrzebna, musiała jednak przyznać, że miejsce przechowania otrzymała komfortowe. Zbyt komfortowe.

Zerknęła na ogromne łożo. Łoże, w którym państwo młodzi powinni spędzić noc poślubną...

Szybko odegnała tę myśl. Rafael di Visconti był jej mężem tylko formalnie. Nie jej sprawa, gdzie będzie spał.

Rafael schodził po schodach. Za moment czekało go spotkanie z ojcem: niemiłe, acz konieczne. Raz na zawsze da do zrozumienia starszemu panu, że nie jest marionetką, której sznurki można pociągać.

Dla ojca firma założona dla ratowania podupadającej fortuny starego szlacheckiego rodu była po prostu źródłem dochodów, niczym więcej.

Rafael widział rzecz zupełnie inaczej: świat się zmieniał, kierunki działania wyznaczała rządząca światem globalizacja, dlatego zamierzał wprowadzić swoją firmę na rynek globalny, uczynić ją jedną z największych i najpotężniejszych na tym rynku, a konkurencja była bezwzględna, małe rodzinne firmy nie miały żadnych perspektyw, żadnych szans na przetrwanie.

Podjęcie nowej strategii stanowiło powód wiecznych utarczek z ojcem. Rafael był co prawda dyrektorem generalnym, ale ojciec prezesem firmy i to on posiadał pakiet kontrolny akcji. Niechętnym okiem patrzył na usiłowania Rafaela wydobycia się z zaścianka i podbicia rynku europejskiego. Rafael odnosił sukcesy, zyski rosły w zawrotnym tempie, ale ojciec pomimo to wolałby, żeby wszystko zostało po starym.

Tyle pracy, energii, wysiłku, by stworzyć z Viscenti AG prężną międzynarodową korporację, i teraz to wszystko miałoby zostać zaprzepaszczone, przejść w obce ręce? Rafael nie mógł do tego dopuścić. Gotów był na wszystko, by do tego nie dopuścić, czego właśnie dowiódł swoim ostatnim posunięciem.

Przeszedł przez wielką sień, wszedł do biblioteki i podszedł do okna. To typowe dla ojca, pomyślał, patrząc niewidzącym wzrokiem na fontannę w ogrodzie. Nigdy go nie ma, kiedy akurat powinien być. Zaraz po przyjeździe Giuseppe poinformował go, że starszy pan wraz z kuzynką pojechali na lunch i wrócą późnym popołudniem, po czym zaczął się dopytywać, kim jest młoda kobieta z dzieckiem, ale Rafael nie myślał zaspokajać jego ciekawości w tym względzie.

Tożsamość Magdy miała na razie pozostać tajemnicą, by zaskoczenie było pełne. I będzie. Uśmiechnął się z ponurą satysfakcją na tę myśl. Magda była idealną kandydatką. Rozglądała się po rodowej rezydencji z rozdziawionymi ustami, jakby wylądowała na obcej planecie. Kopciuch w za dużej, taniej sukni, z dzieckiem na ręku... Ziemista cera, mysie włosy związane w kucyk.

Ojciec na jej widok wpadnie we wściekłość: nie dlatego że został wywiedziony w pole, ale że syn znieważył nazwisko, wybierając sobie za żonę kogoś takiego.

Magda oczywiście nie miała pojęcia, dlaczego wybrał właśnie ją. Nie jej sprawa. Zostanie sownie wynagrodzona, poza tym podpisała umowę z własnej

i nieprzymuszonej woli. Do tej pory robiła, co jej kazał; nie zadawała pytań, nie narzucała się i nie sprawiała kłopotów.

Rafael usiadł za biurkiem. Czas oczekiwania na ojca skróci sobie pracą. Lepsze to, niż rozmyślanie o czekającej go burzy.

Po co to wszystko? Po co cały ten spektakl? Skrzywił się z niesmakiem. Przecież mogliby porozmawiać jak ludzie, porozumieć się, zamiast iść na konfrontację.

Porozumieć się, ba. Przez ostatnich piętnaście lat miał większe porozumienie z Giuseppe i jego żoną niż z ojcem. To oni nad nim czuwali w najtrudniejszym czasie durnej młodości. Giuseppe ratował go, kiedy Rafael miał kaca. Maria chowała kluczyki do jego pierwszego samochodu, kiedy szybką jazdą chciał rozładować wściekłość po kolejnej awanturze z ojcem. To Giuseppe wysłuchiwał jego planów przemienienia Viscenti AG w potężną korporację. To Maria grzmiąca, kiedy sprowadzał do domu pijane panienki.

Wiedział doskonale, że ojciec ma go za nicponia i dlatego tak bardzo nalega na małżeństwo, licząc, że wtedy wreszcie Rafael się ustakuje. Zaciśnął usta. Gdyby wiedział, że z ojcem da się rozmawiać, gdyby istniała najmniejsza szansa na porozumienie, nie zrobiłby tego, co zrobił tego ranka.

Miał piętnaście lat, kiedy jego matka zginęła w wypadku samochodowym: od tamtego momentu zaczęły się nieporozumienia między nim i ojcem. Obydwaj ją

opłakiwali, tyle że osobno. Ojciec zamknął się w sobie, przestawał dostrzegać syna.

A Rafael? Teraz z perspektywy lat rozumiał, że jego młodzieńcze wybryki: panielki, szybkie samochody, imprezowanie, wszystko to było rozpaczliwą próbą zwrócenia na siebie uwagi, wołaniem o pomoc, o miłość ojca, który odwrócił się od niego, kiedy chłopak najbardziej go potrzebował.

Teraz było za późno. Nie dało się zburzyć muru, który wzniesli wspólnymi siłami i który teraz skutecznie odgradzał ich od siebie. Obydwaj byli jednakowo zatwardziali, zawzięci. Niczym dwaj zapaśnicy.

Właśnie miała się rozpocząć ostatnia runda.

Na odgłos nadjeżdżającego samochodu Rafael podniósł głowę znad papierów. Rozpoznał od razu charakterystyczne granie silnika luksusowego kabrioletu Lucii. Kochała dobre samochody, tak jak markowe ciuchy i dobre towarzystwo. Nie, nie kochała, ona uważała, że wszystkie te elementy są jej niezbędne dla tworzenia „właściwego” wizerunku własnej osoby. Do tego potrzebny był jej bogaty mąż.

Rafael wyszedł do sieni na spotkanie przybyłym.

– Ty tutaj? – Ojciec zamarł na jego widok.

– Witaj, tato.

– Kiedy przyjechałeś? – Trudno powiedzieć, by Enrico di Viscenti był szczególnie uszczęśliwiony.

– Mniej więcej godzinę temu. – Udzieliwszy tej treściwej informacji, Rafael podszedł do Lucii i pocałował ją w oba policzki.

Zbyt intensywnie pachniała perfumami, miała za

mocny makijaż, ale była atrakcyjną kobietą i świetnie o tym wiedziała.

– Cóż za niespodzianka, Rafaelu – powiedziała gładko, ale przyglądała się kuzynowi uważnie, jakby chciała dociec powodów jego niezapowiedzianej wizyty.

– Syn marnotrawny wrócił – oznajmił krótko.
– Miło spędziliście dzień?

– Bardzo. Byliśmy we Florencji. Po lunchu zabrałam Enrica na wystawę młodego artysty, którym ostatnio bardzo się zainteresowałam.

– Czy z wzajemnością? – zapytał Rafael złośliwie, zmieniając sens słów kuzynki.

– Obrażasz mnie – prychnęła, na co Rafael nieznacznie wzruszył ramionami.

Nie powinien był dogryzać Lucii, ale wiedział doskonale, że jej liczni kochankowie wywodzili się głównie z kręgów artystycznych. Lgnęli do niej, bo dzięki niej trafiali na salony, co ułatwia karierę każdego młodego twórcy. Swobodny tryb życia Lucii był jednym z powodów powstrzymujących Rafaela przed ożenkiem z nią. Być może był staroświecki, Lucia często mu to wypominała, wolałby jednak mieć żonę o bardziej powściągliwych obyczajach seksualnych.

Właśnie. Żona.

Na górze czekała przecież jego prawowicie poślubiona „żona”. Dwudziestoletnia angielska sprzątaczką z przychówkiem. Sam nie mógł w to uwierzyć. Naprawdę się ożenił? Musiał stracić rozum.

Owszem, popełnił ten szalony czyn, nie miał innego

wyboru. Działał pod przymusem. I przemienił postawiony przez ojca warunek w czysty absurd.

– Czemu zawdzięczamy ten... nieoczekiwany zaszczyt? – zapytał Enrico.

– Jutro moje trzydzieste urodziny, tato – odparł Rafael z błyskiem w oku. – Musiałeś chyba spodziewać się mojego przyjazdu?

– Tak uważasz?

Rafael uśmiechnął się.

– Pojawiam się, bo powinienem się pojawić. Przejdźmy na taras – zaproponował. – Maria przygotowała... małą uroczystość.

Na moment zaległa cisza, nastąpiła wymiana spojrzeń.

– Przyłączysz się, Lucio, prawda? – zapytał Rafael uprzejmym tonem, nie przestając się uśmiechać.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Co nowego? – zagadnął Enrico, zasiadłszy jako pierwszy przy stole na tarasie. – Nabrałeś wreszcie rozumu? – Ostry ton głosu, twarde spojrzenie.

– Czyżbyś wątpił w to, ojcze? – zapytał Rafael sztywno.

Enrico odchrząknął.

– Jesteś uparty i samowolny bardziej, niż można sobie wyobrazić. Zawsze taki byłeś.

– Raz przynajmniej zachowałem się jak na przykładnego syna przystało... – zaczął powoli.

Jeśli w jego głosie była nuta ironii, nikt jej nie dosłyszał.

– Przede wszystkim chciałbym, żebyś potwierdził, do czego się zobowiązałeś, ojcze. Powiedziałeś: jeśli ożenię się przed moimi trzydziestymi urodzinami, przekazesz mi pełną kontrolę nad firmą. Podtrzymujesz swoje słowa?

– Ha! – zawołał Enrico. – Ma się rozumieć.

– Na pewno?

– Oczywiście – odparł Enrico, wyraźnie urażony powątpiewaniem syna.

Rafael uśmiechnął się nieznacznie.

– W takim razie możesz mi życzyć szczęścia – powiedział. – Pozostaje ci tylko wypełnić twoją część umowy.

Enrico zacisnął dłonie na oparciach wielkiego metalowego fotela. Przez chwilę nie mógł dobyć głosu.

Lucia przeciwnie, zaśmiała się i od razu miała coś do powiedzenia:

– Jesteś naprawdę okropny, Rafaelu. – Złotny ton głosu. – Żeby oświadczać mi się w taki sposób. – Znowu się zaśmiała. – Ten brak galanterii nie ujdzie ci na sucho, możesz być pewien. – Tu zwróciła się do swojego przyszłego teścia: – Powiedz, Enrico, jak mam ukarać tego grubianina?

Znowu śmieszek, stłumiony, pełen kokieterii i spojrzenie w stronę przyszłego męża.

Rafael podniósł dłoń.

– Może napijemy się szampana, zanim przejdziemy do dalszych ustaleń?

Jak na zawołanie pojawił się Giuseppe z tacą. Kiedy stawiał ją na stole, Rafael szepnął mu coś na ucho. Stary skinął głową i zniknął, a Rafael zajął się szampanem.

– Giuseppe przyniósł o jeden kieliszek za dużo – zauważyła Lucia kwaśno. – Najwyższy czas, żeby przeszedł na emeryturę.

Rafael podał jej napełniony kieliszek.

– Kiedy będziesz tu panią, zwolnisz go – rzucił lekkim tonem.

Na twarzy Lucii pojawił się pełen satysfakcji uśmiech.

Enrico wstał, wznosił toast:

– Za twój ślub. – Był wyraźnie zadowolony z tego, że jego syn podjął wreszcie rozsądną decyzję. – Za nową signorę di Viscenti...

Rafael skłonił lekko głowę.

– Dziękuję – mruknął. – W samą porę – dodał, spoglądając ku drzwiom prowadzącym z salonu na taras.

Stała w nich dziewczyna w towarzystwie Giuseppe. Wyglądała dokładnie tak, jak to sobie Rafael zamierzył: szara, niepozorna, w okropnej sukieneczynie, z dzieckiem na ręku.

Rafael podszedł do niej, podprowadził do stołu i ujął jej dłoń z obrączką tak, by wszyscy mogli ją wyraźnie zobaczyć.

– Pozwólcie, że wam przedstawię moją żonę. Oto signora di Viscenti.

Przez moment Magda stała bez ruchu, kompletnie sparaliżowana. W tej chwili najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Przywitała ją martwa cisza, po czym wybuchła prawdziwa burza. Najgłośniejszym grzmiał starszy pan, chociaż bardziej przypominało to ryk lwa. Nie rozumiała słowa, ale wściekłość nie potrzebuje tłumaczy. Rafael stał przy niej, ścisnął ją kurczowo za rękę.

Słuchała przerażona, ze zlodowaciałym sercem, a starszy pan, sądząc z rysów bez wątpienia ojciec jej nowo poślubionego męża, nie przestawał się burzyć. Kamerdyner miał taką minę, jakby ktoś zdzielił go ciężkim przedmiotem w głowę, a kobieta siedząca

obok starszego pana wodziła tylko nic nie rozumiejącym wzrokiem.

I wtedy Benji się rozplakał.

Magda zaczęła go kołysać i wycofała się do salonu.

Co tu się, u diabła, dzieje? Teraz odezwał się Rafael. Nie wrzeszczał, jak ojciec, mówił spokojnie, ale z wyraźnym jadem w głosie. Magda uciekła w głąb pokoju, cały czas usiłując uspokoić płaczącego Benjiego: rzecz niemożliwa, zważywszy na to, co się działo na tarasie.

Nagle owionął ją mocny zapach perfum. Stała obok niej kobieta z tarasu, coś mówiła cicho po włosku, a jej twarz ziała taką nienawiścią, że Magda mimo woli skurczyła się w sobie.

– Ja nie rozumiem... – rzuciła nerwowo.

Kobieta wciągnęła głęboko powietrze, zmrużyła oczy.

– Angielka? – syknęła. – Dlaczego udajesz żonę Rafaela? – Kobieta próbowała chwycić Magdę za rękę, przyrzeć się z bliska obrączce, jakby nie wierzyła, że prawdziwa. Magda odsunęła się gwałtownie i z ryczącym głosem Benjim ruszyła ku drzwiom.

Przebiegła przez sień, po schodach na górę. Zasapała zatrzymała się dopiero w sypialni.

Teraz najważniejszy był Benji. Zanosił się płaczem, bliski hysterii. Wiedziała, że minie sporo czasu, zanim się uspokoi. Usiadła na łóżku i zaczęła go kołysać; Benji, zmęczony atakiem, w końcu przestał płakać.

Tylko Magda ciągle nie mogła ochłonąć. Nie rozu-

miała ani słowa, ale nie ulegało kwestii, że była świadkiem wybuchu furii.

Boże, w co ja się wpakowałam? Proszę, proszę, spraw, żeby to był tylko sen. Chcę się obudzić w naszej norze w Londynie, w domu.

Niestety, nie był to sen. Była naprawdę tutaj, w toskańskiej willi, i była żoną człowieka, którego ojciec na jej widok omal nie dostał apopleksji.

Na dole nadal wrzała burza, tyle że teraz przeniosła się do salonu, jak się wydawało. Magda mocniej przytuliła Benjiego, a on, czując chyba jej niepokój, znowu zaczął płakać.

Słyszała głośnie kroki, kilka razy trzasnęły drzwi, potem nastąpiła jeszcze jedna gwałtowna wymiana zdań i znowu tak trzasnęły drzwi, że huk poniósł się po całym domu.

Po chwili rozległ się ryk silnika odjeżdżającego samochodu i zapanowała cisza, głucha cisza.

Magda instynktownie czuła, że nie powinna wychylać nosa z pokoju, ale Benji znowu zaczął marudzić: był głodny.

W podręcznym bagażu znalazła jabłko i małą paczkę herbatników. Benji pochłonał w jednej chwili, co mu podsunęła, ale nadal był głodny. Przez następne trzy kwadransy usiłowała jakoś go uspokoić, na próżno. Soczek też nie pomógł. Mały potrzebował normalnego, przyzwoitego posiłku.

Z sercem w gardle Magda otworzyła drzwi sypialni. Na piętrze panował półmrok. Ostrożnie zeszła po

schodach, przeszła przez sień, znalazła korytarz, który zdawał się prowadzić do służbowej części domu, i ruszyła nim w poszukiwaniu Giuseppe. Gdyby chodziło tylko o nią, mogła iść spać głodna, ale Benji musiał zjeść kolację. Pchnęła drzwi na końcu korytarza i znalazła się w ogromnej, staroświeckiej kuchni. Przy kamiennym zlewie stała starsza kobieta i zawzięcie szorowała miedziany rondel.

Kiedy Magda zatrzymała się niepewnie w progu, kobieta podniosła głowę.

– *Si?* – zagadnęła niezbyt przyjaznym tonem, a wyraz grubokościstej twarzy też nie zachęcał do rozmowy. Posłała Magdzie wrogie spojrzenie.

Magda przełknęła ślinę.

– *Mi dispiace* – zaczęła niepewnie – *ma... este possible...?*

– Mówię po angielsku – przerwała jej kobieta szorstko. – Czego chcesz?

Magda już miała odwrócić się i uciec, ale musiała nakarmić Benjiego.

– Bardzo przepraszam, ale czy... mogłabym... – bąkała – dostać coś do jedzenia... dla małego?

Ciemne oczy zdawały się przewiercać ją na wylot. Gardło miała ściśnięte. Przecież ta kobieta nie odmówi jedzenia dziecku, nawet jeśli ma za złe jego matce, że stała się przyczyną piekła w domu.

Zmierzyła ją tym swoim uważnym, nieprzychylnym spojrzeniem od stóp do głów i oto w jej twarzy zaszła gwałtowna zmiana. Podniosła ręce, wyrzuciła z siebie kilka słów w rodzinnym języku i podbiegła do Magdy.

– Chodź, chodź – zakomenderowała. – Siadaj. – Niemal pchnęła Magdę na pierwsze z brzegu krzesło przy długim stole. – Głodna jesteś, prawda? Głuptas dziewczyna... Dlaczego nie zadzwoniłaś ze swojego pokoju?

– Nie chciałam sprawiać kłopotu... – bąknęła Magda.

Kobieta prychnęła pod nosem.

– Dziecko musi zjeść. Matka też.

Podeszła do wielkiej kuchni, na której stało kilka garnków, i z jednego nałożyła na talerz sutą porcję spaghetti. Postawiła makaron przed Magdą, a Benjiemu zawiązała pod szyją serwetkę.

Benji już otwierał buzię, czekając, aż mama poda mu pierwszy widelec. Kiedy najadł się do syta, na stole pojawiła się następna porcja makaronu, tym razem dla Magdy.

– Jedz – poleciła kobieta i zabrała Magdzie Benjiego.

Małemu musiało się spodobać na rękach u obcej pani, bo zagaworzył coś po swojemu radośnie i twarz kobiety rozjaśniła się w błogim uśmiechu. Usiadła naprzeciwko Magdy, posadziła sobie dziecko na kolanach.

– Jedz – powtórzyła, kiedy Magda na moment przerwała.

Zabawiała Benjiego, któremu najwyraźniej nie przeszkadzało, że ktoś przemawia do niego w obcym języku. Magda obserwowała ją dyskretnie z nad talerza. Kobieta musiała mieć spore doświadczenie, jeśli

chodzi o dzieci, bo doskonale wiedziała, co małemu sprawi radość; dała mu drewnianą kopyść, którą teraz walił z zapamiętaniem w stół: świetna zabawa.

Magda wymiotła talerz do czysta i westchnęła z ukontentowania.

– No to teraz sobie porozmawiamy – oświadczyła kobieta. – Ty mi powiesz, czy Rafael jest jego ojcem – zażądała swoim włoskim angielskim.

Magda w totalnym osłupieniu szeroko otworzyła usta i ta jej reakcja najwyraźniej ucieszyła kobietę.

– Wielka ulga – stwierdziła krótko. – Znaczy, ożenił się ojcu na złość. Idiota.

Magda milczała. Co miała powiedzieć? Co mogła powiedzieć?

– Zupełnie zwariował – stwierdziła gospodyni. – Zawsze to samo... zawsze. Walczą ze sobą jak te... no... męskie owce. O tak. – Uniosła zaciśnięte dłonie i uderzyła kilka razy knykциями w knykcie, pokazując jak ścierają się tryki. – Ale tak źle to jeszcze nie było.

– Przepraszam – powiedziała Magda, bo nic mądrzejszego nie przyszło jej do głowy.

Kobieta odpowiedziała coś po włosku i znowu przeszła na angielski:

– Stało się. Jak Rafael nie jest ojcem dziecka, czemu wychodzisz za niego?

Bezpośredniość pytania wprawiła Magdę w jeszcze większe zakłopotanie.

– Signor di Viscenti powiedział, że musi się ożenić przed swoimi trzydziestymi urodzinami... Taki wymóg prawny... Zgodziłam się, bo...

– Dał ci pieniądze, tak? – odgadła kobieta.

Magda zrobiła się czerwona, spuściła oczy.

– To pieniądze... to dla mojego synka.

Kobieta pokręciła głową.

– A ojciec *bambino*? Nie, nie, nawet mi nie mów.

– W głosie kobiety zabrzmiało zmęczenie osoby aż zbyt dobrze znającej życie. – Zostawił cię? Zawsze to samo. Żli mężczyźni i głupie dziewczyny.

Oddała Benjiego Magdzie i zaczęła sprzątać ze stołu.

– Stało się, trudno, ale jedno ci powiem – rzuciła sucho. – Tego to już ojciec nigdy nie wybaczy Rafaelowi.

Promienie słońca obudziły Rafaela. Powoli wracał do rzeczywistości, choć najchętniej znowu zapadłby w sen. Wyszedł wczoraj wieczorem z domu ścigany przekleństwami ojca. Jeździł długo po okolicy samochodem, a w uszach ciągle dźwięczały mu wszystkie gorzkie zdania, jakie padły z obu stron. Ojciec grzmiał, on odpowiadał ironią: oto dzięki swojemu nieprzejednanemu uporowi ojciec ma teraz synową z nieślubnym dzieckiem, specjalistkę od mycia toalet.

Był moment kiedy wydawało się, że ojciec dostanie zawału, ale nie, krzys minął i Enrico z nową siłą zaczął ciskać gromy na wyrodnego syna, który zhańbił rodowe nazwisko. Jeśli chodzi o Lucię, wyglądała jak Lukrecja Borgia na moment przed otruciem następnej ofiary i nietrudno było się domyślić, kto mógł być tą ofiarą.

Po powrocie do domu siedział długo w noc nad butelką grappy, klnąc w duchu cały świat.

Zimny prysznic trochę go otrzeźwił. Było prawie południe, kiedy jako tako stanął na nogi. Dzień jego trzydziestych urodzin. Trudno powiedzieć, żeby był w świątecznym nastroju. Stanął przy oknie, ale widok ogrodu nie przyniósł mu ukojenia. Zastanawiał się nad dalszymi krokami. Powinien pojechać do Rzymu, zwołać zebranie zarządu, ogłosić oficjalnie, że jest teraz prezesem, a potem zacząć wdrażać od dawna planowaną strategię ekspansji na Stany Zjednoczone i Australię.

Ktoś pojawił się w ogrodzie: dziewczyna i jej synek. Szła powoli, trzymając za rączkę stawiającego niepewne kroki chłopca. Zupełnie o niej zapomniał.

Co ma z nią zrobić? Spełniła swoje zadanie, nie była mu już potrzebna, ale nie mógł jej teraz odesłać do Anglii bez wzbudzania podejrzeń, że całe to jego małżeństwo to czysta fikcja. Wzruszył ramionami. Poprosi Marię, żeby zajęła się dziewczyną. Będzie miała bezpłatne wakacje, on tymczasem pojedzie do Rzymu.

Miał już odejść od okna, gdy w ogrodzie pojawił się ktoś jeszcze.

Lucia.

Szła w kierunku dziewczyny szybkim krokiem, wyraźnie wściekła.

Magda zatrzymała się. Kobieta, którą widziała poprzedniego dnia, zmierzała prosto ku niej.

Zatrzymała się i mierzyła ją przez chwilę wrogim spojrzeniem.

Zapewne miała Magdzie coś niemiłego do zakomunikowania, ale zanim zdążyła powiedzieć słowo, na ścieżce rozległy się szybkie kroki i oto pojawił się Rafael. W lekkim letnim garniturze prezentował się tak cudownie, że Magdzie dech zaparło na jego widok.

Odezwał się po włosku do Lucii:

– Powinnaś wracać do domu. Nie masz tu czego szukać. Nigdy nie miałaś. Nie spodziewałaś się chyba, że ożenię się z tobą.

W oczach Lucii pojawił się gniewny błysk, twarz wykrzywił grymas.

– Wolaleś ją ode mnie?! Spójrz na nią. Wygląda jak cherlawe kurczę! – prychnęła z pogardą.

– *Basta* – uciął Rafael i zerknął na dziewczynę. Była zupełnie szara, jakby doskonale zrozumiała, co przed chwilą powiedziała Lucia.

Rafael wziął głęboki oddech.

– Zrobisz najlepiej, jeśli wrócisz natychmiast do Florencji. Niepotrzebnie wbijałaś mojemu ojcu w głowę, że zostaniesz jego synową. Nie zrobiłaś mu tym przysługi.

– Za to ty mu się bardzo przysłużyłaś, przywożąc do domu tę... tę dziewczynę – sarknęła. – Pewnie jesteś bardzo dumny ze swojego postępku.

Odwróciła się i odeszła. Magda dopiero teraz wypuściła powietrze z płuc, a Benji przytulił się do niej, wystraszony gwałtowną wymianą zdań.

– Wszystko dobrze, maleńki – szepnęła Magda, biorąc synka na ręce.

Ale nic nie było dobrze. Wszystko było nie tak. Poczowała bolesny ucisk w gardle.

– Powinieneś był mi powiedzieć.

Nie wiedziała, skąd wzięła odwagę na wypowiedzenie tych słów.

– Co niby miałem ci powiedzieć?

Zabrzmiało to ostrzej, niż Rafael zamierzał, ale nie ochłonał jeszcze po spotkaniu z Lucią.

– Że wejdę na pole minowe – stwierdziła Magda. – Oni wpadli we wściekłość z powodu twojego ślubu. Ojciec, ta kobieta... Nawet gospodyni i kamerdyner patrzą na mnie krzywo. – Głos jej drżał, kiedy wypowiedziała ostatnie słowa.

– Są wściekli na mnie, nie na ciebie – sprostował Rafael. – Natomiast ja jestem wściekły na ojca, i tylko na niego. On chciał... – Rafael wziął głęboki oddech – Chciał, żebym ożenił się z Lucią. To moja kuzynka. Wbiła sobie do głowy, że zostanie panią di Viscenti i będzie szastać moimi pieniędzmi. Zdołała przekonać ojca, że będzie doskonałą żoną dla mnie, że da mu wnuki, o których staruszek marzy. Chciał mnie zmusić do małżeństwa, grożąc, że sprzeda kontrolny pakiet akcji naszej firmy, jeśli nie zastosuję się do jego życzeń. Nie mogłem mu pozwolić na takie posunięcie, a z Lucią nie zamierzałem się żenić. Postanowiłem go przechytryć i pojawiłem się w przeddzień swoich trzydziestych urodzin już żonaty.

Chciała go wyminąć, uciec, nie mieć nic wspólnego

z obrzydliwą sytuacją, w której mimo woli tkwiła po uszy.

Złapał ją za ramię.

– Nie przejmuj się Lucią. Jest wściekła, przepęt-niona jadem i wyładowała całą swoją złość na tobie. To wszystko.

– Dziękuję. Wolałabym, żeby nikt nie wyładowy-wał na mnie swoich złości. Ani ty, ani twoja kuzynka nic o mnie nie wiecie.

– Wiem jedno – odparł Rafael. – Jesteś lekkomyśl-na, skoro urodziłaś dziecko, do którego jego ojciec się nie przyznaje.

– Lekkomysłna okazałam się wczoraj, wychodząc za ciebie.

Strząsnęła jego rękę z ramienia i odeszła. Rafael dogonił ją po kilku krokach.

– Przykro mi, że naraziłem cię na taką scenę, ale chciałem ci przypomnieć, że dostaniesz za swoje usługi całkiem niezłe pieniądze.

Magda zatrzymała się, spuściła głowę. Miał rację, powinna o tym pamiętać, nawet jeśli Rafael nie raczył wprowadzić jej w szczegóły umowy.

– Zrobiłam, do czego się zobowiązałam – powiedziała z godnością. – Wyszłam za ciebie, ale nie widzę powodów, żeby teraz twoi bliscy wyładowywali na mnie swoją wściekłość z powodu tego małżeństwa. Już choćby tylko dlatego, że źle to działa na Benjiego. A teraz powiedz mi łaskawie, co mam robić? Chcesz, żebym wróciła do swojego pokoju?

– Rób, na co masz ochotę. Możesz swobodnie

poruszać się po willi i po terenie całej posiadłości, są do twojej dyspozycji. Nie jestem potworem... Przepraszałem cię za zachowanie mojej kuzynki. Wyjechała już, mam nadzieję. Ja też niedługo wyjadę. Czuj się jak u siebie w domu.

Odszedł, zostawiając Magdę pełną bezsilnej złości. Uspokajała się powoli. Po co szarpać sobie nerwy. Bogatych nie obchodzi los innych ludzi, doskonale o tym wiedziała. Dla Rafaela di Viscenti była tylko narzędziem: wynajął ją do wykonania określonej usługi, to wszystko. Nie była mu już potrzebna i powinna siedzieć cicho.

Powoli ruszyła w stronę bocznego wejścia prowadzącego do kuchni.

– Mleko dla małego – przywitała ją Maria, po czym posadziła Benjiego na krześle i podsunęła mu kubek.

– *Latte* – powiedziała, powtarzając słowo kilka razy, jakby zaczynała uczyć malca włoskiego.

– La? – powtórzył Benji. – Jeje?

– Pyta, czy może dostać jeszcze – wyjaśniła Magda. – *Piu?* – zagadnęła, przypominając sobie słówka ze swoich rozmówek angielsko-włoskich.

– *Ancora* – poprawiła ją Maria, napełniając ponownie kubek. – Grzeczny chłopczyk – pochwaliła i spojrzała na Magdę. – Chociaż bez ojca. – Na jej twarzy pojawił się ciepły uśmiech. – Kochasz go, to widać. Dobra z ciebie kobieta.

Szorstko wypowiedziane, ale pełne sympatii słowa sprawiły, że Magdzie łzy zakręciły się w oczach. Maria i jej podsunęła kubek z mlekiem.

– Pijcie – nakazała obojgu.

O dziwo, reszta dnia minęła całkiem przyjemnie. Maria wzięła Magdę pod swoje skrzydła i potrafiła przemówić do Benjiego, a małemu bardzo się podobało, że ktoś poświęca mu tyle uwagi.

Lucia rzeczywiście opuściła willę, o czym poinformował z przekazem Giuseppe, zaglądając w pewnym momencie do kuchni. Rafael też wyjechał. Maria tylko zacisnęła usta, słysząc ryk silnika jego samochodu, Magda natomiast poczuła ulgę.

Tutaj, w kuchni, w części domu dla służby, czuła się najlepiej.

Po lunchu Maria zabrała ją i Benjiego nad basen.

– Signor di Viscenti nie będzie miał nic przeciwko temu? – zapytała Magda ostrożnie.

– Jesteś teraz signorą di Viscenti – odparła Maria stanowczym tonem. – I nie mów mi, że tylko z nazwiska. Ożenił się z tobą, prawda? Chcesz pływać, to pływaj.

Magda nie mogła się oprzeć, a Benji rwał się do wody. Długo się bawił i chlapał w basenie, w końcu zmęczony usnął na leżaku pod parasolem, a Magda obok wygrzewała się w słońcu.

Pomijając paskudną atmosferę domową, jaką wywołał ślub Rafaela, jedno było pewne: nigdy w życiu nie będzie miała okazji odpoczywać w tak luksusowych warunkach. Powinna to wykorzystać, nie przejmując się resztą. Problemy Rafaela nie były jej problemami.

Wieczór spędziła z Marią i Giuseppem w kuchni. Nikt o nią nie pytał, Rafael nie wrócił do domu.

– Pojechał do Rzymu – poinformowała ją Maria z wyraźną dezaprobatą w głosie, ale na Magdzie ta wiadomość nie zrobiła żadnego wrażenia.

Potem w pokoju, kiedy Benji już zasnął, czytała trochę, siedząc przy otwartym oknie i wsłuchując się w odgłosy nocy.

Moja druga noc we Włoszech. Nieprawdopodobne, a jednak. Londyn zdawał się oddalony o całe lata świetlne od tego cichego zakątka w Toskanii.

Mam szczęście, że mogę przeżyć taką przygodę, mówiła sobie w myślach.

Zobaczyła przed oczami twarz Rafaela i serce jej drgnęło. Twarz, która rzeczywiście mogła przyprawić o drżenie serca swoją niezwykłą urodą.

Ale Rafael był tak samo niedosiężny jak portret pędzla Tycjana wiszący w salonie willi.

Jeszcze raz spojrzała w aksamitną toskańską noc, wstała powoli i podeszła do łóżka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rafael pędził autostradą w stronę Florencji, mocno przekraczając dozwoloną prędkość. Powinien się cieszyć: firma wreszcie była jego i tylko jego, ale wcale nie był w dobrym nastroju. W domu czekał ojciec i, co gorsza, dziewczyna wynajęta w charakterze żony.

Myśl o niej nie dawała mu spokoju.

Nie powinien się nią przejmować. Zapłaci jej taką sumę, że będzie zabezpieczona na całe życie. Nie może się uskarżać.

Tyle że znalazła się w obcym kraju, w obcym domu, gdzie na jej widok podniósł się wielki wrzask...

Zacisnął usta i gwałtownie zmienił bieg.

Miał swoje sprawy do załatwienia. Najważniejsze sprawy w życiu. Trudno, żeby siedział w willi i bawił dziewczynę. Wiedziała, na co się decyduje, kiedy podpisywała umowę.

Nie, nie wiedziała...

Ten irytujący głos wewnętrzny.

Powiedziała ci: nie wiedziała, że jej pojawienie się wywoła burzę w rodzinie. Nie miała pojęcia, w co ją pakujesz.

To jeszcze nie powód, żeby zameczał się teraz

wyrzutami sumienia. Z przedwczorajszej awantury z całą pewnością nie zrozumiała ani słowa, a teraz miała okazję spędzać czas w luksusowym otoczeniu. Ojciec na pewno nie zbliża się do niej, Lucia wyjechała, a Maria i Giuseppe potrafili zadbać o jej potrzeby.

Rafael przspieszył; zawsze w ten sposób uciekał od problemów.

Dopadły go na powrót, kiedy podjechał pod dom i zobaczył znajomy samochód. Wspaniale, pomyślał kwaśno, ojciec wezwał posiłki.

Nie powinien być zaskoczony. W sporach z nim ojciec zawsze szukał wsparcia u swojej siostry. Bardzo dobrze, niech ciotka Elizavetta powie, co ma do powiedzenia, za późno na udzielanie pouczeń. Ojciec musiał ponieść teraz konsekwencje własnego ultimatum.

W sieni czekał już Giuseppe. Treść przekazu była aż nadto jasna: Rafael wiedział, czego może się spodziewać.

– Widzę, że ciotka i wuj są u ojca – powiedział, siląc się na obojętny ton.

– Tak. Przyjechali godzinę temu. – W tej krótkiej informacji zawierało się niewypowiedziane ostrzeżenie.

Rafael skinął głową.

– Cóż, niech mam już to za sobą. Są w bibliotece?

– Tak.

Rafael ruszył przez hol, ale zatrzymało go dyskretne chrząknięcie.

– Signora di Viscenti jest z synkiem w ogrodzie – oznajmił Giuseppe nadal z tym samym, kamiennym, nic nie mówiącym wyrazem twarzy. – Może przywitasz się z nią, zanim tam wejdiesz?

– Później – burknął Rafael i wszedł do biblioteki, czując na plecach pełne dezaprobaty spojrzenie Giuseppe.

Ojciec musiał już w detalach zrelacjonować ostatnią zbrodnię syna, bo ciotka przywitała go z miną pod tytułem „a nie mówiłam”, wuj natomiast najwyraźniej bujał myślami w obłokach, starając się nie angażować w aferę.

– Raczyleś wreszcie wrócić – prychnął ojciec. – Najpierw doprowadzasz mnie do rozpacz, po czym wyjeżdżasz. Ale też czego innego mógłbym się po tobie spodziewać...

Już po tych pierwszych słowach Rafael miał serdecznie dość.

– Byłem w Rzymie. Musiałem zwołać zebranie zarządu, ogłosić, że jestem nowym prezesem.

– Już mnie odsunąłś. Cierpisz na przerost ambicji i jak już doprowadzisz firmę do ruiny, pamiętaj, że odebrałeś mi ją podstępem.

– Przyrzekłeś przekazać mi Viscenti AG, jeśli ożenię się przed swoimi trzydziestymi urodzinami. Ożeniłem się. – Rafael mówił spokojnie i patrzył, jak ojciec z każdym jego słowem robi się coraz bardziej czerwony. – Nie jestem już sztubakiem. To, co chciałeś zrobić, jest niewybaczalne. To moje życie, nie masz prawa z nim igrać.

Tu włączyła się ciotka:

– Dość, Rafaelu. Ty też się uspokój, Enrico. Nie możecie być przynajmniej wobec siebie uprzejmi, jeśli nie stać was na nic innego?

– Uprzejmi? – prychnął Enrico. – Żądasz ode mnie uprzejmości, Elizavetto, po tym, co on zrobił?

Ciotka westchnęła.

– Zdumiewasz mnie, Enrico. Przeżyłeś tyle lat i powinieneś już wiedzieć, że twój syn jest tak samo uparty jak ty. Czego oczekiwałeś? Odezwała się w nim twoja krew. Ostrzegałam cię, nie wywieraj nacisku. Gdyby chciał ożenić się z Lucią, zrobiłby to bez twojej pomocy.

Enrico, najwyraźniej oburzony krytyką, nie zdążył odpowiedzieć, bo ciotka zwróciła się już do Rafaela:

– Dzięki Bogu miałeś dość rozumu, żeby nie żenić się z Lucią. Kiedyś – ciągnęła tonem nauczycielki – zbudujesz związek oparty na miłości, ale najpierw musisz wypłatać się z tego absurdalnego mezaliansu. Powiem ci wprost, nie pochwalam twojego kroku, ale mam nadzieję, że pewnego dnia dowiedziesz, że masz jeszcze jakieś zalety poza zmysłem do interesów i ładną buzią. Może w końcu przywitasz się z ciotką? – zapytała ostro.

Rafael podszedł i ucałował ją w oba policzki.

– Teraz lepiej – stwierdziła i spojrzała mu w oczy.
– Musimy porozmawiać i zastanowić się, jak cię ratować z opresji. Nie pierwszy i nie ostatni raz – dodała zmęczonym tonem. – Najpierw chciałabym się odświeżyć. Podróż z Bolonii była męcząca. Wuj jest

przepracowany, miał ostatnio całą serię odczytów w różnych miastach, musi przygotować kolejny tekst. Mogłeś wybrać dogodniejszy czas na urządzenie rodzinnych skandali. Chodź, Bernardo.

Pociągając męża za sobą, ruszyła ku drzwiom, tak że panowie ledwie mogli się przywitać, i Rafael został sam z ojcem, który ciągle wrzał, jakby za chwilę miał eksplodować. Dlaczego? Dlaczego, myślał z goryczą, te ciągłe spory?

Ogarnęło go przygnębienie. Ojciec był dla niego obcym człowiekiem.

– Ty też możesz iść – rzucił Enrico porywczo.
– Zejdź mi z oczu.

Rafaelowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Kąpiel, pomyślał. Tak, popływa trochę, to mu dobrze zrobi. Ochłonie, uwolni się od napięcia.

W slipach, z ręcznikiem na szyi szedł szybko przez ogród. Zatrzymał się kilka metrów od basenu. Ktoś tam był: jego „żona” ze swoim synkiem.

Przyglądał im się przez chwilę. Dziewczyna stała na płytkim końcu basenu, podrzucała malucha i chwyciła go, kiedy z pluskiem wpadał do wody. Obydwoje zanosili się śmiechem, a chłopiec był najwyraźniej zachwycony nową zabawą.

Kiedy Rafael podszedł, Magda znieruchomiała, a mały zaczął pisać, zawiedziony, że matka o nim zapomniła. A Magda wpatrywała się w Rafaela, jakby zobaczyła potwora. Wzięła małego na ręce

i po ułożonych w łuk stopniach zaczęła wychodzić z basenu.

– Przepraszam, nikt mi nie powiedział, że będziemy przeszkadzać.

Rafael westchnął z rezygnacją. Czemu ta dziewczyna traktuje go, jakby był jakimś Drakulą albo potworem Frankensteinia?

– Nie musisz uciekać – powiedział, kładąc rącznik na leżaku. – Nie potrzebuję całego basenu.

– Już pójdziemy – oświadczyła dziewczyna, choć mały wcale nie chciał wychodzić z wody, sądząc po jego głośnych protestach.

– Zostańcie. – Zabrzmiało to ostrzej, niż Rafael zamierzał, ale zirytowała go wylężniona mina dziewczyny. – Mały chce się pluskać.

– Mały ma na imię Benji – oznajmiła hardo. – To, że nie ma ojca, nie oznacza, że nie ma imienia.

Jaka ona drobniutka, pomyślał Rafael. Kostium, który miała na sobie, dawno należało wyrzucić i zapewne tak postąpiła jego pierwsza właścicielka. Był o numer za duży na dziewczynę, poza tym bezpowrotnie utracił elastyczność.

Zdała sobie sprawę, że Rafael mierzy ją wzrokiem i na jej twarzy pojawiło się to, co dostrzegł pierwszego ranka, kiedy oceniał, czy będzie dobrą kandydatką: wstyd, upokorzenie.

Zirytował się i poczuł dyskomfort.

Cóż, to nie jej wina, że wygląda jak oskubany kurczak. Poza tym nie ma pieniędzy, żeby wyrzucać je na nowy kostium, który uczyniłby ją trochę atrakcyj-

niejszą, zamiast dodatkowo oszpecać. Zresztą to samo odnosiło się do całej jej garderoby.

Nagle stanęła mu przed oczami Lucia w swoich kreacjach od najlepszych projektantów, które wkładała kilka razy i potem wyrzucała.

Nie powinien w ogóle porównywać tych dwóch kobiet, były jak istoty z różnych planet.

„Nic o mnie nie wiesz...”

Tak powiedziała mu wczoraj rano. Zrobiło mu się jeszcze bardziej głupio.

Dziewczyna podeszła do leżaka, zawinęła małego w ręcznik i sama też owinęła się dużym ręcznikiem kąpielowym jak sarongiem.

Czy to dlatego, że wreszcie nie widział okropnego kostiumu, czy to ze względu na ciepłe, złote światło zachodzącego słońca, w tej chwili wydała się Rafaelowi pełna wdzięku. Ze zdumieniem zauważył, że ma długie włosy. Zawsze nosiła je upięte w jakiś pokraczny kucyk czy węzełek, dzisiaj zebrała je w koński ogon. Były naprawdę długie.

Mały wreszcie się uspokoił i wpatrywał się teraz w Rafaela wielkimi ciemnymi oczami. Jak on ma na imię? Benji? Postara się zapamiętać, żeby następnym razem nie musiała zwracać mu uwagi.

Zebrała swoje rzeczy i odeszła, rzucając jeszcze pełne lekceważenia „przepraszam”, kiedy zapomniał usunąć się z drogi. Benji ścisnął w rączce nadmuchiwane koło niczym największy skarb.

I znowu Rafael poczuł się nieswojo; dziewczyna i Benji dobrze się bawili, a on ich wypłoszył. Niepo-

trzebnie uciekała. Wcale by mu nie przeszkadzali, pod warunkiem że miałby dla siebie jeden pas w basenie.

Cóż, teraz za późno. Nie jego wina, powiedział sobie, poirytowany, i skoczył do wody.

Wyszedł z basenu po czterdziestu minutach, zmęczony, ale w o wiele lepszym nastroju. Słońce już zaszło, ale ciągle jeszcze było ciepło. Wytarł się, owinał ręcznikiem i dopiero teraz poczuł, jak bardzo zgłodniał.

Weźmie prysznic, przebierze się, wypije szklaneczkę aperitif. Wiedział, że zaraz napadnie go ciotka ze swoimi napomnieniami i radami, ale w obecnym stanie ducha gotów był to znieść. Cieszył się, że przyjechała. Ona jedna potrafiła uspokoić ojca, zawsze to robiła, przez całe życie.

Poza tym obecność ciotki i wuja powinna sprawić, że kolacja upłynie w jako tako znośnej atmosferze. Może uda się namówić Bernarda, żeby opowiedział o swoich ostatnich badaniach naukowych: właściwie tylko wtedy się ożywiał i zaczynał mówić, a o swoich pasjach mógł mówić bez końca, jeśli ktoś chciał słuchać.

Rafael uśmiechnął się: z przyjemnością posłucha wuja. Lubił Bernarda tak samo jak lubił ciotkę, jej cięty język i trzeźwe spojrzenie na życie. Nie mieli własnych dzieci i kiedy Rafael był mały, strasznie go rozpieszczali, przyjeżdżali na każde urodziny, na święta i na weekendy, jeśli tylko Bernardo nie był zajęty pracą.

Wziął prysznic, przebrał się i ledwie usiadł ze

szklaneczką aperitif u na tarasie, usłyszał kroki ciotki. Podniósł się.

– A teraz porozmawiamy – oznajmiła z groźnym błyskiem w oku.

W tym samym czasie Magda kąpała Benjiego. Po kąpielu w basenie właściwie nie musiała tego robić, ale chciała mu w ten sposób zrekompensować przerwana zabawę, choć nie miała specjalnych wyrzutów sumienia, bo obydwójce wykorzystali wolny czas do maksimum i przez ostatnie dwa dni pływali do woli.

Zbyt długo. Żałowała teraz, że nie wróciła do willi dziesięć minut wcześniej, uniknęłaby spotkania z Rafaelem. Gdyby zażenowanie potrafiło zabijać, padłaby trupem na miejscu. Ciągle miała jego obraz przed oczami: smukłe, opalone ciało, męska doskonałość...

Na szczęście nie zaczerwieniła się i nie wlepiła w niego cielecego spojrzenia, ale miała świadomość, że Rafael patrzy na nią z politowaniem.

Zerknęła w lustro. Boże, jak ona wygląda. Sprany, rozciągnięty T-shirt, nijaka twarz, włosy nieokreślonego koloru. Nie pamiętała, kiedy ostatnio była u fryzjera. Strzyżenie kosztowało, nie stać jej było na taki luksus.

Musiała wyglądać odstręczająco w oczach każdego mężczyzny, a co dopiero tak zabójczo atrakcyjnego jak Rafael di Visenti. To jego spojrzenie, pełne politowania, jeśli nie odrazy.

Nie powinna w ogóle o tym myśleć. W końcu to nie jej wina, że jest nieatrakcyjna, tak jak Rafael nie ponosił winy za to, że był ideałem męskiej urody.

Benji prysnął na nią pianą i zaśmiał się radośnie. Przynajmniej jemu jest wszystko jedno, jak wygląda mama, potrzebował tylko jednego, jej miłości. I miał tę miłość, na zawsze, pomyślała, nachylając się nad nim z uśmiechem.

Przebrała go w piżamkę, położyła do łóżka i zaczęła czytać bajkę na dobranoc. Był zmęczony po całym dniu na świeżym powietrzu i senny. Kiedy już zaśnie, ona wymknie się do kuchni i poprosi o jakąś kanapkę. W domu byli goście, nie chciała przyczyniać Marii dodatkowych kłopotów. Potem wróci do swojego pokoju.

Rafael wiedział, że rozmowa z ciotką nie będzie przyjemna – i nie była, ale ciotka przynajmniej potrafiła spojrzeć na sprawę z jego punktu widzenia, na co ojciec nie potrafił się zdobyć, acz nie omieszkała dodać, że obaj są siebie warci.

– Jesteście nieznośni – zakończyła swoje pouczenia, po czym dodała: – Powiedziałam, co miałam do powiedzenia. Teraz idź i przyprowadź pannę młodą.

Rafael właśnie podnosił do ust szklaneczkę z aperitifem. Dłoń zastygła w powietrzu. Spojrzał na ciotkę zdumiony.

– Czas chyba, żebym ją zobaczyła.

– Jest w swoim pokoju – powiedział zdławionym głosem.

– No więc idź po nią. Nie będzie przecież siedziała tam sama cały wieczór.

Rafael odstawił szklaneczkę.

– Zajmuje się dzieckiem.

Ciotka machnęła niecierpliwie ręką.

– Któraś z pokojówek może zająć się dzieckiem. Idź i poproś, żeby się przebrała i zeszła na kolację.

– Nie rozumiesz, ciociu... – zaczął, ale Elizavetta nie dała mu dokończyć.

– Rozumiem tylko tyle, że przywiozłeś tutaj tę biedną dziewczynę i zostawiłeś ją samą sobie – sarknęła. – Pognałeś natychmiast do Rzymu, bo masz bzika na punkcie tej swojej firmy. Powiem ci jedno, interesy interesami, ale nie wolno ci tak zaniedbywać własnej żony. To karygodne, nawet jeśli ożeniłeś się wyłącznie na złość ojcu i popełniłeś mezalians. Formy należy zachować. Ta dziewczyna, nawet jeśli nie nada się na signorę di Viscenti, jest jednak twoją żoną.

Rafaël zacisnął usta. Tego się nie spodziewał. Wstał, spojrzął na ciotkę.

– Jak sobie życzysz – oznajmił. – Muszę cię jednak prosić, żebyś... okazała jej trochę wyrozumiałości – dodał nieoczekiwanie dla samego siebie.

Znowu poczuł się nieswojo. Ciotka potrafiła być okropna, gotowa zniszczyć dziewczynę jednym słowem, a on tego nie chciał.

W oczach ciotki pojawił się dziwny błysk; jakby Rafaël ją zaskoczył.

– Wezmę pod uwagę jej... niefortunne położenie – powiedziała sucho. – Twój ojciec histeryzuje, że wzięłeś sobie ładacznice za żonę, ale z tego, co mówi Maria, owszem, porozmawiałam sobie z Marią, to po prostu samotna matka. W dzisiejszych czasach to nic

wielkiego. W każdym razie Maria dobrze się o niej wyraża, a wiesz, jak ona surowo osądza ludzi. Jestem naprawdę ciekawa tej dziewczyny. No, idźże po swoją żonę.

Żona. Rafael ruszył na górę. W uszach rozbrzmiewały mu jeszcze słowa ciotki. Nie tak miało być. Nie chciał dopuścić, żeby ta dziewczyna wkroczyła w jego życie. Już sam ślub był wystarczającym naruszeniem prywatności, a tu ciotka żąda, by jego „żona” zasiadła z rodziną do kolacji, jakby naprawdę była nową signorą di Visenti.

„Ożeniłeś się z nią...”

Ale nie zamierzałem się wiązać, pomyślał markotnie, idąc na górę. Zatrzymał się przed drzwiami sypialni i zapukał energicznie.

Magda drgnęła. Zdrzemnęła się, obserwując lecące do światła ćmy. Odganiała je od lampy, próbowała ratować przed fatalnym końcem. Była podobna do nich w swojej tęsknocie za niemożliwym. Rafael di Visenti był światłem, olśniewającym i śmiertelnie niebezpiecznym, a ona ćmą, która zginie, jeśli zbyt się doń zbliży.

Pukanie rozległo się ponownie. Magda podniosła się i podeszła do drzwi.

W progu stał Rafael i Magda na jego widok wstrzymała oddech.

– Mogę wejść? – Wszedł, nie czekając na odpowiedź, spojrzał na śpiącego malca. – Nie przeszkadzam?

Owszem, przeszkadzasz, miała ochotę krzyknąć na cały głos. Wchodzisz tutaj, wyglądasz niczym spełnienie marzeń każdej kobiety i pytasz, czy nie przeszkadzasz?

– Nie, skądże – bąknęła.

Skinął głową. W miękkim świetle lampy jego twarz wydawała się jak rzeźbiona, doskonała w swoim pięknie.

– Za chwilę kolacja. Będziesz gotowa?

Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

– Jedna z pokojówek zajmie się ma... Benjim – poprawił się szybko. – Zawoła cię, gdyby się obudził.

– Zwykle śpi do północy, potem się budzi – odpowiedziała machinalnie.

Niekoniecznie. Przez ostatnie dwie noce Benji spał jak zabity; zapewne toskańskie powietrze tak na niego działało, powietrze i zdrowe zmęczenie po całym dniu zabaw w ogrodzie. Dzięki temu i ona mogła się wyśpać: chyba po raz pierwszy od urodzenia Benjiego czuła się naprawdę wypoczęta.

– Zostawiam cię w takim razie. Przygotuj się i schodź zaraz na dół. – Rafael spojrzął z niesmakiem na jej stary T-shirt i wyszedł.

Kiedy wszedł do salonu, gdzie czekali ciotka i wuj, Giuseppe oznajmił z kamiennym wyrazem twarzy, że starszy pan poczuł się zmęczony i nie będzie jadł kolacji. Rafael powstrzymał się od komentarza; skoro ojciec nie chciał usiąść do stołu z „synową”, to trudno.

Ciotka była znacznie bardziej wyrozumiała.

– Straszny człowiek! – zawołała. – Mam nadzieję, że twoja wybranka jest osobą odporną.

Odporną. Rafael znowu poczuł wyrzuty sumienia. Dziewczyna okazywała wyjątkową odporność od pierwszej chwili, kiedy to mierzył ją uważnym wzrokiem, oceniając, czy będzie dobrą kandydatką.

Usłyszał kroki i oto stanęła w progu.

Wyglądała jak szara myszka. Miała na sobie tę samą straszną sukienkę, w której brała ślub. Włosy zaczesła gładko do tyłu i ściągnęła w pozbawiony stylu i wdzięku węzeł. Jedyne, co można było o niej dobrego powiedzieć, to to, że wyglądała czysto.

– Dobry wieczór – powiedziała ledwo słyszalnie i cała krew odpłynęła jej z twarzy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rafael podszedł do niej, ujął pod łokieć i wprowadził do pokoju.

– Poznaj moją ciotkę i wuja.

Dziewczyna poruszała się sztywno, jakby kij poknęła.

– Ciociu, to Magda. Magdo, oto moja ciotka Elizavetta Calvi, a to mój wuj, profesor Bernardo Calvi.

Magda nie mogła otrząsnąć się z szoku: Rafael di Visconti po raz pierwszy wymówił jej imię.

Dotąd, co było przykre, zwracał się do niej per ty, z pominięciem imienia. Dzisiaj wypowiedział i jej imię, i imię jej dziecka. Nie mogła w to uwierzyć.

Tak jak nie mogła uwierzyć, że przedstawia ją ciotce i wujowi. Schodząc na dół, oczekiwała kolejnej burzy, tymczasem przywitało ją badawcze spojrzenie starszej, ubranej z dyskretną elegancją pani. Ocena nie wypadła chyba najlepiej, bo elegancka pani zacisnęła usta, ale przynajmniej nie dostała apopleksji. Przeciwnie, na jej twarzy pojawił się, o dziwo, uśmiech. Może nie serdeczny, niezbyt ciepły, ale uprzejmy, w ogóle uśmiech. Profesor też się uśmiechnął i był to uśmiech pełen sympatii, choć nie pozbawiony wahania.

– Mój ojciec poczuł się niezbyt dobrze i nie będzie jadł z nami kolacji – powiedział Rafael trochę sztywno. – Mam nadzieję, że mu wybaczysz.

Magda przygryzła wargę. To oczywiste, że ojciec Rafaela unikał jej niczym zarazy. Cóż, w jego oczach była zapewne czymś na kształt zarazy. Trudno, żeby cieszył się z takiej synowej. Dlaczego, u diabła, Rafael nie ożenił się z bardziej odpowiednią dla siebie kobietą, jeśli chciał uniknąć ślubu z kuzynką? Nie, on postanowił wziąć sobie za żonę pierwszą napotkaną dziewczynę i prosię, do czego doprowadził. Chyba zdawał sobie sprawę, że sprzątaczką z nieślubnym dzieckiem to nie najlepszy wybór.

Uniosła dumnie głowę. To sprawa między Rafaelem i jego ojcem. Jej akurat nie przeszkadzało, że zarabia na życie, szorując łazienki w domach bogaczy, ani to, że Benji nie ma ojca. Benji był całym jej życiem, pożegnalnym prezentem od umierającego człowieka. Kaz i Benji...

Giuseppe odchrząknął i oznajmił, że podano do stołu. Rafael ujął Magdę pod łokieć i cała czwórka przeszła do jadalni.

Usługiwał Giuseppe i dwie pokojówki. Na przystawkę była delikatna szynka parmeńska z gruszkami, do tego białe wino. Magda odczekała, aż reszta zacznie jeść, wybrała te same sztuczki i włożyła do ust pierwszy kawałek cieniutko krojonego, wędzonego *prosciutto di Parma*.

- Smakuje ci? – zagadnęła ciotka Rafaela.
- Pyszna – odparła Magda spontanicznie.

Signora Calvi uśmiechnęła się dobrodusznie.

– Gruszki z importu, niestety – powiedziała. – Nie pochwalam tego. Jak większość Włochów lubię jeść te owoce, na które akurat jest sezon, a u nas na gruszki jeszcze za wcześnie. Ale szynka jest znakomita. To szynka z Parmy, miasta lepiej pewnie znanego w Anglii z tamtejszego sera, parmezanu.

Chciała najwyraźniej, żeby Magda dobrze się czuła i było to miłe, choć nie musiała nic wyjaśniać. Szynkę parmeńską można było dostać w każdym angielskim supermarkecie, tyle że była bardzo droga i zapewne nie tak dobra jak ta, którą podano dzisiaj.

– Na pewno zasmakuje ci kuchnia toskańska – ciągnęła signora Calvi, kładąc nacisk na słowie „toskańska”. – Jest bardzo prosta, słynie z takich dań, jak *bistecca alla fiorentina*, to stek z rusztu, lubimy też kaczkę, dziczyznę.

Profesor Calvi upił łyk wina.

– Nie osądzaj zbyt surowo Parmy, moja droga. W końcu to miasto ma pewne związki z Toskanią, prawda?

Wuj Rafaela, który odezwał się po raz pierwszy, mówił po angielsku równie płynnie, jak reszta rodziny. Spojrzał teraz na Magdę pytająco, jakby była jedną z jego studentek i zdawała właśnie u niego egzamin.

– To pierwsza wizyta Magdy we Włoszech, Bernardo, na pewno nie wie, o czym mówisz... – wpadł wujowi w słowo Rafael.

– Księżna Parmy... – odezwała się Magda niemal równocześnie, przypominając sobie, co wyczytała

w książkach. – Maria Ludwika, księżna Parmy, wdowa po Napoleonie, była również księżną Lukki.

– Bardzo dobrze – profesor uśmiechnął się szeroko. – Powinnaś koniecznie odwiedzić Lukkę, to perła Toskanii.

– Trochę czytałam o tym mieście – powiedziała Magda. – Słynie ze swoich murów obronnych, prawda?

– Tak. Wzniesiono je pod koniec piętnastego wieku, kiedy Lukka gotowała się do obrony przed Hiszpanami. Zachowała niezależność i w pewnym momencie była jedynym niepodległym miastem-państwem we Włoszech, poza Wenecją. Dopiero Napoleon ją podbił i przekazał swojej siostrze Elizie, którą uczynił księżną Toskanii.

Magda zmarszczyła czoło.

– Czy to ta sama, która była królową Neapolu?

– Nie, królową Neapolu była Karolina, żona generała Murata. Zajęła miejsce burbońskich władców Neapolu. Burbońska królowa Neapolu, także Karolina, miała romantyczne związki z Anglią.

Przerwał, czekając wyraźnie na reakcję Magdy.

– Prawda, przyjaźniła się z lady Hamilton – przypomniała sobie. – To właśnie w Neapolu Emma Hamilton poznała lorda Nelsona.

– Bardzo dobrze – kolejny pełen aprobaty uśmiech.

– Mój mąż jest historykiem, jak zapewne już się domyśliłaś – wtrąciła signora Calvi, obrzucając Magdę zdumionym spojrzeniem, po czym zwróciła się do męża: – Nie zanudzaj nas, Bernardo.

Magda uśmiechnęła się nieśmiało.

– Historia nigdy nie jest nudna, szczególnie historia Włoch. To kraj z taką wspaniałą przeszłością.

– Szczególnie Toskania ma bogatą przeszłość. Już sama nazwa nawiązuje do pierwszej wielkiej kultury naszego półwyspu.

– Etruskiej? – domyśliła się Magda.

– Etruskiej – przytaknął profesor i zaczął rozprawić o Etruskach.

Magda słuchała zafascynowana. Dotąd czerpała swoją wiedzę z książek, a oto teraz miała okazję siedzieć przy jednym stole z prawdziwym znawcą tematu. Profesor rozwodził się na temat głównych miast Etrusków, ich tajemniczej, mało znanej kultury, ich religii i języka.

– Zawsze lubiłam Etrusków. Etruskie kobiety były wyjątkowo wyzwolone – wtrąciła w którymś momencie ciotka Rafaela. – Jadały z mężczyznami przy jednym stole, miały prawo do posiadania własnego majątku, w ogóle zażywały znacznej swobody.

Magda powściągnęła uśmiech. Dobrze rozumiała, dlaczego pani Calvi podobał się taki stan rzeczy. Zerknęła na Rafaela, ciekawa, jak przyjął uwagę ciotki, ale Rafael zdawał się jej nie słyszeć. Wpatrywał się w Magdę z takim zdumieniem, jakby wyrosła jej druga głowa. Zamrugnęła, zdezorientowana. Czyżby popełniła jakąś gafę? Zachowała się nie tak, jak powinna? Niepotrzebnie się odzywała? Powinna była milczeć?

– Musisz poświęcić trochę czasu żonie, Rafaelu

– mówił profesor. – Musisz koniecznie pokazać jej Toskanię...

Magda ponownie przygryzła wargę. Ostatnia rzecz, jakiej pragnął Rafael, to obwożenie jej po Włoszech.

– Nie, nie – wtrąciła szybko. – To niemożliwe... Mój synek...

– Twoim synkiem zajmę się ja, a Maria mi pomoże. Mały na pewno nie będzie miał powodów do narzekań, a wy powinniście urządzić sobie małą podróż poślubną. Pogoda idealna na zwiedzanie.

– Nie... Nie mogę zostawić Benjiego – opierała się Magda.

– Musi się przyzwyczaić, że nie zawsze jest z mamą. To mu dobrze zrobi – oznajmiła ciotka Rafaela. – Możesz spokojnie zostawić go pod naszą opieką. Maria wie, jak się obchodzić z dziećmi, ma ogromne doświadczenie. Mówiła mi, że twój synek jest bardzo rozwinięty jak na swój wiek i że to łatwe do prowadzenia dziecko, co tylko dobrze świadczy o twoich metodach wychowawczych. – Uśmiechnęła się, a Magda wbiła wzrok w talerz, poczuła ucisk w gardle.

– Musiało być ci momentami ciężko, prawda? – Ciotka dotknęła jej ramienia. – Ludzie potrafią wydawać takie pochopne sądy. – Tu rzuciła wymowne spojrzenie bratankowi i gładko zmieniła temat: – Zadzwoń, Rafaelu, niech Giuseppe podaje następne danie.

Kolacja minęła bez zgrzytów. Profesor, znalazłszy wdzięczną słuchaczkę, opowiadał bez końca o historii Toskanii i Włoch. Magda z każdą chwilą czuła się

coraz swobodniej. Na szczęście Rafael prawie się nie odzywał, co dla jego wujostwa stanowiło, zdaje się, taką samą ulgę jak dla Magdy.

Kiedy kolacja dobiegła końca, cała czwórka wstała od stołu, by przejść na kawę do salonu.

Rafael wykorzystał ten moment, by zadać pytanie, które doprowadzało go do furii przez cały wieczór.

Kiedy wuj i ciotka wyszli z jadalni, chwycił Magdę za rękę.

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego wykonujesz takie podłe zajęcie, skoro jesteś wykształcona? – syknął.

Magda spojrzała na niego zdumiona.

– Wykształcona?

– Dobrze znasz historię – rzucił niemal oskarżycielskim tonem. – Jesteś inteligentna. Dlaczego pracujesz jako sprzątaczką?

Z łatwością mogła odpowiedzieć na to pytanie.

– Nie mam żadnych kwalifikacji. Zawsze lubiłam czytać, to całe moje wykształcenie. W szkole... miałam problemy. – Nie zamierzała mu opowiadać, co znaczy być dzieckiem z „biduła”, narażonym na wieczne kpiny innych dzieci. – Skończyłam edukację na szkole średniej, ale zdałam tylko część egzaminów końcowych.

O tym, że wtedy akurat dowiedziała się, że najbliższa jej osoba, jedyna bliska osoba, Kaz, jest chora na raka, też nie zamierzała opowiadać.

– Kiedy Benji będzie starszy, pomyślę o dalszej nauce...

– Rafaelu! – zawołała ciotka władczo. – Pozwól biedaczce napić się kawy.

Rafael już o nic więcej nie pytał, podał Magdzie ramię i przeszli do salonu.

– Siadaj obok mnie – zażądała Elizavetta i rzuciła bratankowi chytre spojrzenie. – A ty, Rafaelu, idź z wujem na taras. On nie obędzie się bez cygara po kolacji, a tutaj nie będzie palił.

Subtelność zdecydowanie nie jest mocną stroną signory Calvi, pomyślała Magda i zerknęła na Rafaela. Dostrzegła w jego oczach rozbawienie i coś jeszcze: pytanie. Ciotka też je zauważyła.

– Nie martw się o Magdę – oznajmiła. – Zapewniam cię, że powie mi tylko tyle, ile będzie chciała.

Magda mocno w to wątpiła, chociaż w czasie kolacji zdążyła się przekonać, że Elizavetta Calvi, choć władcza, nawet trochę despotyczna, w gruncie rzeczy była osobą życzliwie nastawioną do ludzi.

I rzeczywiście. Popijając kawę, wypytała Magdę dokładnie o jej życie, o dziecko, pracę, powody, dla których zgodziła się wyjść za Rafaela. Jednego tematu tylko nie poruszyła, ku zdziwieniu Magdy: nie pytała o ojca Benjiego.

– Takie rzeczy się zdarzają – stwierdziła wprost. – Zawsze się zdarzały i zawsze będą się zdarzać. Muszę powiedzieć, że podziwiam twoją odwagę. Tak łatwo jest oddać dziecko...

Nigdy! Magda omal nie krzyknęła głośno ze zgrozy na myśl, że mogłaby oddać Benjiego do adopcji. Jej

własna matka nie zadała sobie nawet tyle trudu, po prostu zostawiła ją na śmietniku.

Przez francuskie okno widziała sylwetkę człowieka, którego poślubiła za sto tysięcy funtów. Coś się w niej obudziło, jakaś iskierka, i zaraz zgasło. Nie. To bez sensu. Czcze mrzonki. Głupie i żalosne. On nie był dla niej.

Rano obudziła ją uśmiechnięta pokojówka, która przyniosła tacę z kawą.

Benji spał jeszcze i Magda popijała swoją kawę, rozkoszując się jej smakiem, widokiem za oknem, ciszą, słońcem. Było jej po prostu dobrze. Nie zapomnę tych dni do końca życia, myślała. Tak tu pięknie. Posmutniała na myśl, że bajka niedługo się skończy, i zaraz powiedziała sobie, że powinna się cieszyć, że w ogóle coś podobnego dane jest jej przeżyć.

Wracała myślami do minionego wieczoru. Ciotka i wuj Rafaela byli dla niej bardzo mili, sam Rafael też zachowywał się bez zarzutu, a signora Calvi wcale się nie oburzyła, że Magda wyszła za niego dla pieniędzy.

– Jasne, że to nie w porządku – oznajmiła tym swoim nie znoszącym sprzeciwu tonem – ale doskonale cię rozumiem i nie obwiniam.

Magda zachmurzyła się. Czyżby signora Calvi obwiniła swojego bratanka?

Dobry nastrój prysł i znowu zrobiło się jej ciężko na sercu. Mimo woli wdepnęła w wyjątkowo paskudną sytuację, wszystkim zawadzała...

Benji się obudził i zajęła się synkiem. Rano zawsze

był pogodny jak promyczek słońca, patrząc na niego Magda zapominała o troskach.

Kiedy oboje byli już ubrani, wzięła tacę w jedną rękę, drugą ujęła rączkę Benjiego i już miała zejść do kuchni na śniadanie, ale na korytarzu natknęła się nieoczekiwanie na ojca Rafaela.

Na jej widok zatrzymał się, nasrożył. Magda zamarła. Nie wiedziała, jak się zachować. Ma powiedzieć dzień dobry? Nie odzywać się? Skryć się w sypialni?

Stała tak, z tacą w ręku, z Benjim u boku.

– A więc ciągle tu jesteś? – zagadnął ostro. – Wyobrażasz sobie pewnie, że jesteś wielką damą. Ty i ten twój bękart...

Postąpił krok w jej stronę, wpijając w nią wrogie, pełne obrzydzenia spojrzenie.

– Mój dumny syn wybrał cię specjalnie, żeby mnie obrazić. Powiedział mi prosto w oczy, że nie zamierzał podporządkować się moim życzeniom i dlatego znalazł sobie żonę najgorszą, jaką mógł znaleźć. Jesteś brzydka, tępa, amoralna. Jesteś produktem londyńskich slumsów. Ożenił się z tobą mnie na złość.

Myślała, że zemdleje. Słyszała, jak krew dudni jej w uszach. Benji ukrył buzię w nogawce jej spodni i zaczął popłakiwać. Nie rozumiał ani słowa, ale doskonale wyczuwał bijącą ze słów Enrica nienawiść i pogardę.

Stary di Viscenti minął Magdę i zszedł na dół.

Dłonie jej drżały, czuła, że zaraz upuści tacę, ale nie była w stanie schylić się i postawić jej na podłodze.

Raptem ktoś wyjął jej tacę z rąk.

– Wejdz...

Ktoś otworzył drzwi sypialni, pchnął ją łagodnie do środka, uniósł Benjiego. Po chwili siedziała na łóżku, z synkiem w ramionach.

Ktoś stał przed nią, zasłaniał światło. Rafael di Viscenti. Człowiek, który wybrał ją na żonę tylko dlatego, że mogła obudzić wstręt w jego ojcu. Była „najgorszą z najgorszych” i małżeństwo z nią miało stanowić najgorszą obrazę dla starego di Viscenti.

– Magdo...

Tuliła do siebie z całych sił Benjiego i wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w dywan. Nie chciała myśleć, nie chciała nic czuć...

– Nie wierz w to, co mówił mój ojciec. Przemawia przez niego wściekłość. Jest wściekły na mnie – Rafael z trudem wypowiadał słowa.

Ona głaskała Benjiego po głowie i nie była w stanie nic powiedzieć. Kompletnie nic.

Rafaelowi też było trudno, ale pomimo wszystko spróbował jeszcze raz:

– Magdo, ja...

Podniosła głowę i utkwiała w jego twarzy puste spojrzenie.

– Nie mów nic. Nie trzeba.

Podniosła się, wzięła Benjiego na rękę.

– Powiedz mi tylko, czy mamy zjeść śniadanie w kuchni, czy też powinnam zostać w swoim pokoju?

– Panowała nad głosem, ale miała wrażenie, że lada chwila ten głos ją zawiedzie, pięknie niczym napięta do ostateczności nic.

Rafael zacisnął usta.

– Latem nasza rodzina jada śniadanie na tarasie. Chodź...

Wyciągnął dłoń, ale Magda zignorowała jego gest i ruszyła ku drzwiom. Wyprzedził ją, otworzył drzwi z galanterią należną księżnej. Niepotrzebnie się dla mnie wysiła, pomyślała w odrętwieniu.

W jego propozycji małżeństwa nie było nic szalonego. Zaplanował sobie wszystko z zimną krwią. Chciał obrazić ojca, dlatego ją wybrał.

Rodzinne śniadanie było ostatnią rzeczą, której sobie teraz życzyła, ale była tak odrętwiała, że dała się zaprowadzić na taras.

Ciotka, wuj i ojciec Rafaela siedzieli już przy stole.

Na widok Magdy profesor poderwał się z fotela i przywitał ją radośnie. Ledwie skinęła głową i bąknęła jakieś słowo. Ojciec Rafaela też wstał, z kawą w dłoni.

– Będę w bibliotece – oznajmił. – Mam kilka pilnych spraw do załatwienia.

Odszedł, ostentacyjnie dając do zrozumienia, że nie będzie tolerował towarzystwa „synowej”.

„Najgorsza z najgorszych”.

Wracały do niej cały czas te słowa.

Usiadła, ale nie w fotelu, który odsunął dla niej Rafael, tylko na samym końcu stołu. Chciała zapaść się pod ziemię, umrzeć. Myślała, że serce pęknie jej z bólu.

– A więc to twój synek – odezwała się Elizavetta Calvi trochę zbyt głośno, zbyt stanowczo. – Mówiłaś, że jak ma na imię...?

– Benji – odpowiedział Rafael, siadając naprzeciwko Magdy i rozkładając serwetkę.

Magda zajęła się małym. Posadziła go sobie na kolanach, robiła wszystko, żeby nie patrzeć nikomu w oczy. Benji pił mleko, które przyniosła mu jedna z pokojówek, ale ona nie była w stanie nic przełknąć. Miała wrażenie, że od reszty zebranych przy stole oddziela ją gruba szklana tafla; kiedy ktoś do niej zagadywał, odpowiadała krótko, zdławionym głosem.

– Jesteś zmęczona – bardziej stwierdziła niż zapytała ciotka Rafaela.

Magda skinęła głową, nie podnosząc wzroku. Wszyscy zdawali się tacy dalecy, szczególnie Rafael, jakby dzieliły ich całe lata świetlne.

Obserwował ją cały czas, czuła jego wzrok na sobie. Przygląda się kopciuchowi, pomyślała smętnie. Nie pasuje do jego domu, razi tutaj, jestem niczym śmieć, który czym prędzej należałoby usunąć.

Dlaczego tak to boli, że Rafael di Viscenti, człowiek zupełnie obcy, w każdym znaczeniu tego słowa, użył jej, by obrazić swojego ojca? Dlaczego tak boli, że zobaczył w niej najgorszą z najgorszych, prostytutkę, i taką chciał zaprezentować ojcu: dziewczynę z londyńskich slumsów, sprzątaczkę, samotną matkę?

Racjonalnie myśląc, wiedziała, że nie jest winna własnego położenia i nie ma się czego wstydzić. Ktoś musi szorować toalety. Ktoś musi obsługiwać bogatych. Ci, którzy to robili, nie zasługiwali na wzgardę. To raczej ci, którzy patrzyli na nich z góry, powinni się wstydzić.

A jednak Rafael uznał, że jej osoba będzie niczym obelga rzucona w twarz rodzinie di Viscenti.

Ocknęła się, słysząc szuranie krzesel. Signora Viscenti coś do niej mówiła:

– Kochanie, pozwól, że zabiorę Benjiego na chwilę. Jedna z wnuczek Marii przywiozła zabawki, na które jej dzieci są już za duże. Podobno jest nawet rowerek na trzech kółkach, Benji na pewno się ucieszy. Nie, nie, siedź, Benji pójdzie ze mną.

Zdjęła małego z kolan Magdy i postawiła na ziemi.

– *Vene* – powiedziała z uśmiechem. – Obejrzymy nowe zabawki.

Benji podchwycił słowo „zabawki”, które dobrze znał, i podreptał ochoczo ze starszą panią i profesorem.

Magda została sam na sam z Rafaelem. Przyglądał się jej uważnie. Zdawała się taka drobna, młodziotka. O wiele za młoda, żeby dźwigać ciężar wychowywania dziecka.

O wiele za krucha, by dźwigać ciężar oskarżeń rzuconych przez ojca.

Zacisnął dłonie. Cierpiała, to oczywiste. Czuł się okropnie. Zamknęła się w sobie, schowała w skorupie. Trudno się dziwić.

Dręczyły go wyrzuty sumienia. Dałby wszystko, żeby cofnąć obrzydliwą scenę, która rozegrała się pod drzwiami sypialni, powstrzymać jakimś sposobem obelgi ciskane przez ojca.

Ale i on nie był bez winy. Pierwszego popołudnia nie omieszkał przedstawić ojcu swojej żony w sposób możliwie najbardziej odrażający, jakby chciał powie-

dzieć: zmusiłeś mnie do małżeństwa, to teraz zobacz, jaką dostałeś synową.

Nie przypuszczał, że dotrze to do dziewczyny, ale prawda, że z całym rozmysłem wykorzystał dla własnych celów i jej żalosaną prezencję, i równie żalosaną sytuację.

Teraz mężczyły go skrupuły.

Ale oprócz niewczesnych skrupułów odczuwał coś jeszcze, coś, co się w nim obudziło, kiedy patrzył na jej ściągniętą bólem twarz.

Gniew.

Uczucie, z którym żył od wielu miesięcy, od chwili kiedy ojciec wpadł na pomysł ożenienia go z Lucią. Karmił się tym gniewem tak długo, że nie pozostało już nic poza chęcią dowiedzenia ojcu, że nie jest i nie będzie zabawką w jego rękach. Tak, dobrze poznał to uczucie.

Tym razem jednak kierował gniew przeciwko sobie.

Podniósł się gwałtownie.

– Chodź – powiedział rozkazującym tonem.

Wstała niepewnie, strzepując okruszki chleba ze spodni. Kiedy podniosła wzrok, dojrzała grymas na twarzy Rafaela.

Owszem, nędzne te moje spodnie, pomyślała, stare, niemodne, ale muszę je nosić, bo nie mam pieniędzy, żeby kupić sobie inne. Bieda nie jest zbrodnią, ani powodem do wstydu. Nie będę chodziła ze spuszczoną głową dlatego, że jestem biedna. Tak jak nie będę chodziła ze spuszczoną głową tylko dlatego, że nie wiem, kim byli moi rodzice.

– Pojedziemy dzisiaj do Lukki – oświadczył Rafael nieswoim głosem.

Magda szeroko otworzyła oczy. Czegoś takiego się nie spodziewała. Widać Rafael wziął sobie do serca słowa wuja i ciotki, którzy wczoraj przy kolacji nalegali, żeby pokazał żonie Toskanie.

– To niepotrzebne – powiedziała cicho.

– Pozwól, że ja o tym będę decydował.

W jego głosie słyszała gniew. Nic dziwnego. Musiał być zły. Ciotka niemal go zmusiła, żeby zajął się żoną. Najgorszą z najgorszych...

– Nie mogę zostawić Benjiego – dodała, nie podnosząc wzroku.

– Będzie miał dobrą opiekę – powiedział Rafael zniecierpliwionym tonem. Jak większość mężczyzn, którzy nie mają dzieci, nie rozumiał matczynych obaw. – Maria i moja ciotka zajmą się nim. Obydwie bardzo go polubiły. – Zerknął na zegarek. – Chciałbym wyjechać za pół godziny. Bądź gotowa, proszę.

Skinął jej głową i zniknął we wnętrzu domu.

Magda westchnęła. Co ma robić? Zaprzec się i powiedzieć, że nie pojedzie? Nie chciała jechać. Przerażała ją perspektywa spędzenia całego dnia sam na sam z człowiekiem, który nie mógł na nią patrzeć. Dlaczego, u diaska, wystąpił z tą propozycją? Mógł przecież wymówić się, powiedzieć ciotce, że ma mnóstwo pracy i nigdzie nie pojedzie. Poza tym Magda naprawdę nie chciała zostawiać Benjiego. Nigdy jeszcze nie rozstała się z nim nawet na chwilę. Nigdy.

Tymczasem Benji wcale nie narzekał, że został

pozbawiony towarzystwa mamy. Maria i ciotka Rafaela zajęły się nim serdecznie i obserwowały zachwycone, jak próbuje jeździć na rowerku.

– Jedź – namawiała ją Maria. – Mały nawet nie zauważy, że cię nie ma. Idź już, póki cię nie widzi. Szybko, znikaj. Jak zaczniesz płakać, zadzwonię do Rafaela na komórkę, wtedy wrócicie. Obiecał, że w razie czego zaraz cię odwiezie. Zajmiemy się chłopcem jak własnym. Ile ja dzieci miałam pod opieką... Idź już. – Wypchnęła niemal Magdę z kuchni i wróciła do Benjiego.

Magda ruszyła powoli do swojego pokoju. Benji rzeczywiście powinien przyzwyczajać się do samodzielności. Kiedy wróci do Anglii, kiedy kupi już wymarzony domek, mały będzie musiał pójść do żłobka.

Przebrała się w spódniczkę khaki, która wyglądała nieco porządniej niż stare spodnie. Do tego włożyła białą bawełnianą bluzkę bez rękawów, do torby zapakowała na wszelki wypadek sweter i gotowa do drogi zeszła na dół. Miała ochotę sprawdzić, jak się sprawuje Benji, ale powstrzymała się.

Czekała w sieni na Rafaela, modląc się, żeby nie stanąć ponownie twarzą w twarz z jego ojcem. Był zapewne w bibliotece, bo dochodziły stamtąd dźwięki jakiejś opery, prawdopodobnie Verdiego, jeśli dobrze rozpoznawała. Nie posiadała co prawda wieży hi-fi, ale miała radiomagnetofon. Kiedy Benji już zasnął, zwykle czytała, słuchała wiadomości ze świata i swoich ulubionych stacji nadających muzykę klasyczną.

Usłyszała kroki na schodach, odwróciła głowę i zaparło jej dech w piersiach na widok Rafaela. Zawsze zapierało jej dech w piersiach na widok tego ideału męskiej urody, tego najprzystojniejszego faceta w całym wszechświecie.

– Gotowa? Świetnie. – Rzeczowy, bezosobowy ton głosu; zawsze tak się do niej zwracał, bezosobowo.

Ruszyła za nim do wyjścia. Na zewnątrz, oślepiąca słońcem, zmrużyła oczy i podążyła za Rafaelem w stronę garaży.

– Zaczekaj – zakomenderował i Magda zatrzymała się posłusznie, czekając, aż Rafael wyprowadzi samochód. Podjechał po chwili w czerwonym sportowym kabrioletcie, otworzył drzwi od strony pasażera.

– Wsiadaj...

Zapadła się niemal w nisko umieszczony fotel. W tej samej chwili Rafael nachylił się, sięgając po jej pas. Zamarła, sparaliżowana jego bliskością i wcisnęła się jak mogła najgłębiej w fotel, ale Rafael szybko zapiął pas, wyprostował się, założył ciemne okulary, wrzucił bieg i samochód ruszył z rykiem silnika.

Pędzili doliną w stronę autostrady. Magda czuła się tak, jakby wsiadła do szalonej kolejki w wesołym miasteczku. Szybkość oszałamiała ją, tokańskie pejzaże przemykały przed oczami, zanim zdążyły utrwalić się na siatkówce.

Od czasu do czasu zerkała na Rafaela; prowadził pewnie, jakby był zrośnięty z maszyną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mury Lukki były tak imponujące, jak to obiecywały przewodniki, ale nie one były celem wycieczki zaproponowanej przez Rafaela. Nie była nim też romańska katedra San Martino, ani żaden z zabytkowych kościołów w historycznej części miasta. Nie odwiedzili też Muzeum Pucciniego, jednego z najwybitniejszych synów Lukki, ani muzeum sztuki. Skierowali się prosto do kamieniczki w jednej z bocznych uliczek odchodzących od eleganckiej Via Fillungo. Magda szła, rozglądając się na boki, zachwycona pięknem starej architektury tokańskiego miasta.

– Wejdźmy. – Rafael wprowadził ją do wnętrza.

Młoda dziewczyna w recepcji uśmiechnęła się ciepło na widok Rafaela, wyszła zza biurka, ucałowała go w oba policzki i zaczęli rozmawiać po włosku.

Magda stała z boku, speszona, świadoma tego, że dziewczyna rzuca w jej stronę ciekawe spojrzenia, zadaje pytania: najwyraźniej rozmawiali o niej. Ścisnęła torbę w dłoni i czuła, że policzki zaczynają jej płonąć. Chciała się już odwrócić do okna, kiedy dziewczyna klasnęła ze śmiechem w dłonie i zwróciła się do niej:

– Znakomicie – odezwała się po angielsku. – Mamy mało czasu i mnóstwo do zrobienia, ale rezultat będzie fantastyczny! – Przywołała Magdę gestem. – Pozbędziemy się Rafaela. Przeszkadzałby nam tylko i wtrącał się niepotrzebnie. – Spojrzała na niego z lekką kpina w oku. – *Vattene! Vattene! A piu tardi.* – Dała mu znak dłonią, żeby zniknął.

Magda wreszcie odzyskała głos:

– O co chodzi?

Dziewczyna uśmiechnęła się tajemniczo.

– Niespodzianka.

Magda spojrzała pytająco na Rafaela, ale z jego twarzy nic nie mogła wyczytać. Powiedział coś po włosku, dziewczyna skinęła głową i zniknęła za jakimiś drzwiami, po czym zwrócił się do zakłopotanej Magdy:

– Nie denerwuj się – powiedział trochę ostrzejszym tonem, niż zamierzał. – Zdam się na Olivie i wszystko będzie dobrze.

– Nic nie rozumiem.

Rafael milczał przez chwilę.

– Gdybym mógł cofnąć to, co usłyszałaś od mojego ojca dzisiaj rano, zrobiłbym to – powiedział w końcu. – Stało się, trudno. Mogę ci tylko powiedzieć, że nie aprobuję jego zachowania.

Magda zeszywniała na wspomnienie incydentu na korytarzu, schowała się na powrót w swojej skorupie. Chciała zapomnieć, co wykrzyczał na jej widok di Viscenti.

– Ale to prawda, co powiedział twój ojciec. Jes-

tem... dla niego najgorszą obrazą. Żoną, jakiej nie jest w stanie zaakceptować. Jestem przeciwieństwem synowej, jakiej mógłby się spodziewać. Dlatego ożeniłeś się ze mną, a nie z kimś ze swojego świata. Chciałeś obrazić ojca.

Rafael chciał coś powiedzieć, ale Magda nie dopuściła go do słowa.

– Powiedziałam ci, że to nie ma znaczenia, bo nie ma. Wezmę za tę usługę sto tysięcy funtów i nie zgłaszam żadnych pretensji.

Mówiła z pozoru spokojnie, ale w jej głosie czuło się zdenerwowanie.

– Powiadasz, że to prawda, Magdo – odezwał się Rafael. – Mylisz się. Dowiodłaś, że to kłamstwo. Dowiodłaś to wszystkim, mojej ciotce, wujowi, Marii i Giuseppe. Chcę zamknąć tę sprawę.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Co jest kłamstwem? Powiedz. Że Benji nie ma ojca? Że moje ubrania wyglądają jak wyciągnięte ze śmietnika? Że zarabiam na życie szorowaniem toalet? Że taka ze mnie żona dla ciebie, jak z kopciucha dama? Co tu jest kłamstwem?

Rafaelowi zaczął drgać nerwowo policzek. Narastał w nim gniew, ten sam gniew, który czuł rano, ale oprócz gniewu coś jeszcze. Pałące wyrzuty sumienia.

– Nie jesteś pierwszą i jedyną samotną matką. Dawniej „panna z dzieckiem” to był ktośznaczony piętnem, ale czasy się zmieniły i ludzie patrzą inaczej, nawet tutaj, we Włoszech. Rozmawialiśmy już o twojej

sytuacji. Jesteś inteligentna i na pewno coś w życiu osiągniesz, kiedy już wydobędziesz się z biedy. Na to, kto cię urodził, nie masz i nie miałaś żadnego wpływu. A jeśli chodzi o wygląd, to trzeba o niego po prostu zadbać.

Odwrócił twarz, nie chciał patrzeć w jej pełne bólu oczy.

– Olivio. – W recepcji pojawiła się natychmiast dziewczyna.

– Wyjaśniłeś, o co chodzi? – zapytała po angielsku.
– To dobrze. – Uśmiechnęła się do Magdy. – W takim razie do dzieła.

– Spotkamy się na lunchu – powiedział Rafael i wyszedł.

Patrzyła za nim bezradnie. Co miała robić? Dogonić go i powiedzieć, że chce uciec z Toskanii, wracać do Londynu, nigdy więcej nie widzieć jego ojca ani jego samego? Nie mogła. Podpisała umowę i musiała wypełnić zadanie do końca.

– Chodźmy. – Olivia z uśmiechem wskazała drogę i Magda ruszyła za nią bezwolnie.

Rafael siedział w kawiarni przy placu, który był dwa tysiące lat temu rzymskim amfiteatrem. Po dwóch godzinach krążenia po mieście chciał trochę odpocząć.

Wiedziony niezrozumiałym impulsem postanowił zabrać Magdę do Lukki i powierzyć Olivii. Być może spodziewał się zbyt wiele, obarczył Olivię zbyt trudnym zadaniem. Może prezencji Magdy nie da się

poprawić żadnym sposobem i dziewczyna przeżyje tylko kolejne upokorzenie.

Czy nie dość już przysporzył jej przykrości?

Zamówił jeszcze jedną kawę i sięgnął po gazetę. Być może wydarzenia na świecie pozwolą mu zapomnieć o własnych problemach.

Jakieś czterdzieści minut później odezwał się jego telefon komórkowy.

– *Pronto?*

– Rafaelu. – To dzwoniła Olivia. – Skończyłyśmy. Czekam na ciebie w restauracji. Do zobaczenia.

Rafael po kilku minutach wszedł do restauracji, w której zarezerwował stolik. Olivię dojrzał od razu, ale Magdy z nią nie było. Być może jego znajoma doszła do wniosku, że z dziewczyną nie da się nic zrobić i chciała mu przekazać tę mało przyjemną wiadomość w cztery oczy. Pośród tłumu gości w barze jego uwagę przyciągnęła jakaś kobieta. Szczupła, o ślicznej linii pleców, siedziała do niego tyłem, sztywno wyprostowana. Miała na sobie prostą suknię z jedwabnej surówki w kolorze czerwonym. Ładnie ufarbowane jasne, połyskujące bursztynowymi refleksami włosy spływały swobodnie na plecy. Interesująca, pomyślał. Inna. Intrygująca. Ciekaw był jej twarzy.

Przywołał się do porządku, mówiąc sobie, że nie pora teraz zwracać uwagę na kobiety. Olivia obserwowała, jak idzie ku niej, ale nie przestaje zerkać na nieznaną w czerwonej sukni. Podszedł i ucałował ją w oba policzki.

– I jak poszło? – zapytał po włosku, gotując się na

najgorsze. Rozejrzał się raz jeszcze, ale nie dojrzał nigdzie Magdy.

– Sam zobacz – powiedziała Olivia z taką miną, jakby zaraz miała parsknąć śmiechem. Raz jeszcze się rozejrzał, omijając wzrokiem intrygującą nieznajomą.

– Magdo – powiedziała Olivia i usta jej drgnęły w powściąganym uśmiechu; doskonale widziała, że intryguje go kobieta w jedwabnej sukni i że robi wszystko, żeby na nią nie patrzeć. Świetnie się bawiła sytuacją.

Kątem oka dojrzał, że kobieta przy barze powoli się odwraca. Nie mógł się oprzeć, musiał na nią spojrzeć.

Przez chwilę wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Coś złego działo się z jego oczami. Inaczej tego nie potrafił wyjaśnić. Kobieta przy barze miała twarz Magdy.

Miała i nie miała. Patrzył na niezwyklej urody kobietę, która przyciągała nie tylko jego wzrok.

– *Dio mio* – szepnął. – *Non posso crederici.*

Olivia zaśmiała się, wyraźnie zadowolona z własnego dzieła, ale Rafael nie zwracał na nią uwagi: wpatrywał się jak urzeczony w Magdę, ciągle nie mogąc uwierzyć, że to ona.

Gdzieś zniknęła ziemista cera, oczy wydawały się znacznie większe, nabrały wyrazistości. Włosy lśniły, a usta...

Poczuł ucisk w żołądku. Miał ochotę zbliżyć wargi do tych ust i zamknąć je pocałunkiem.

– Podoba ci się?

Lekko kpiący ton głosu Olivii przywołał go do

rzeczywistości, ale tylko na moment, bo nie mógł oderwać oczu od Magdy. Nie była wcale chuda: bardzo szczupła, ale nie chuda. Dlaczego uważał ją za chudzielca? Była wiotka, pełna wdzięku. Spojrzał na długie, zgrabne nogi i znowu przeniósł wzrok na twarz.

Wpatrywał się w nią z zachwytem.

Poczuł lekkie cmoknięcie w policzek.

– Ciao, Rafaelu. Bawcie się dobrze – szepnęła Olivia i zniknęła. Nawet nie powiedział jej do widzenia.

– Magda?

Przygryzła wargę w charakterystyczny dla siebie sposób i dopiero teraz uwierzył, że to naprawdę ona.

Jeśli budziła w nim kiedyś jakieś uczucia, to była to w najlepszym razie litość, dość obmierzła litość dla zaniedbanej, żalostnej dziewczyny. Litość i wyrzuty sumienia, że naraził ją na wysłuchiwanie epitetów rzucanych przez ojca.

Skurczył się w sobie, zażenowany własnym postępowaniem.

Zrozumiał swój błąd, brak wrażliwości. Poranny incydent na korytarzu był niczym lustro, w którym się przejrzał. Nie był to przyjemny widok.

Chciał zadośćuczynić Magdzie za zło, które wyrządził ojciec. Które on sam jej wyrządził.

Targały nim wyrzuty sumienia, ale z nimi zdążył się już oswoić, zaskoczyło go coś innego, zupełnie nowe uczucie.

Pożądanie.

Magda czuła zupełny zamęt w głowie. Nie mogła uwierzyć, że Rafael di Viscenti, piękny, wyniosły Rafael, niedosiężny niczym starożytni bogowie, patrzy na nią... jak na kobietę. Na kobietę wartą spojrzenia.

Jakby dopiero teraz zaczęła dla niego istnieć. Wcześniej po prostu jej nie dostrzegał, a jeśli już zdarzyło mu się na nią spojrzeć, widziała w jego oczach albo politowanie, albo obrzydzenie.

I nagle zdarzył się cud. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki ożyła dla niego, budziła zainteresowanie. Przyglądał się jej bardzo, bardzo uważnie.

Mglisto zdała sobie sprawę, że obok stoi kelner z kartami dań. Powiedział coś cicho, Rafael wziął karty, odpowiedział coś w roztargnieniu.

– Co będziesz jadła? – zwrócił się do niej.

Ciągle mówił lekko schrypniętym głosem, którego wcześniej u niego nie słyszała i który przyprawiał ją o mrowienie. Podniecał.

Trzy godziny spędzone u Olivii były najbardziej niezwykłym doświadczeniem w jej życiu. Podała się po prostu „obróbce” i entuzjazmowi Olivii.

Nie miała pojęcia o istnieniu zabiegów upiększających, przez które przechodziła: kąpiel błotna, maseczki, masaże, воск, nacieranie balsamami i kremami. Potem farbowanie włosów, modelowanie, makijaż... Kiedy stanęła w przymierzalni, kiedy włożyła jedwabną suknię, nie mogła uwierzyć, że osoba, którą widzi w lustrze, to ona.

– Powiedziałam ci, że będziesz wyglądała fantastycznie i dopięłam swego.

Rzeczywiście. Magda czuła się jak Kopciuszek po spotkaniu z Dobrą Wróżką. Zaczęła dziękować Olivii, a ta wybuchnęła śmiechem.

– Ciekawa jestem, jaką minę zrobi Rafael, kiedy cię zobaczy.

Rafael na jej widok osłupiał. Wreszcie gotowa była uwierzyć, że Olivia nie zrobiła z niej karykatury kobiety.

Rafael nachylił się ku niej i podał kartę.

– Chcesz, żebym tłumaczył?

Nie byłyby w tej chwili w stanie zliczyć do trzech, a co dopiero czytać menu po włosku.

Przełknęła z trudem ślinę.

– Wezmę coś prostego – szepnęła.

W oczach Rafaela zapaliły się złote iskierki, wyprostował się.

– Dobrze – powiedział z uśmiechem.

Widziała już, jak się uśmiechał: wczoraj wieczorem do ciotki, dzisiaj do Olivii, ale tym razem... tym razem uśmiech przeznaczony był dla niej. To niemożliwe, powtarzała sobie. To sen...

Jeśli był to sen, śniła nadal. Rafael ujął ją pod łokieć i poprowadził przez restaurację na niewielkie, pełne kwiatów patio; tu usiedli przy stoliku ocienionym parasolem.

Rafael zamawiał lunch i teraz ona z kolei mogła mu się przyglądać. Patrzyła na niego i ciągle nie mogła uwierzyć, że to nie sen, że wszystko dzieje

się naprawdę, że oto siedzi przy stoliku z najpiękniejszym facetem na świecie.

– *Incredibile* – powiedział, kiedy kelner odszedł.

– Po prostu brak mi słów. – Rozłożył bezradnie ręce.

– To makijaż, fryzura i w ogóle wszystko... – mruknięła Magda zdławionym głosem.

– Właśnie, wszystko – podchwycił. – Byłem ślepy. Zupełnie ślepy. – W jego głosie zabrzmiała dziwna nuta. Magda podniosła wzrok, spojrzała mu w oczy i poczuła... Nie potrafiła tego nazwać.

– Byłem ślepy na wszystko – powtórzył. – Proszę cię... – jego głos zabrzmiał teraz inaczej. – Wybacz mi moją ślepotę i zawrzyjmy pokój.

Wyjął z kieszeni płaską okrągłą paczuszkę owiniętą w srebrny papier, przewiązaną złotą wstążeczką, zakup, którego dokonał, zostawiwszy Magdę pod opieką Olivii.

– Otwórz.

Posłusznie rozwiązała wstążeczkę, rozwinęła papier, otworzyła wieczko pudełka i jej oczom ukazał się niezwykle kunsztowny złoty naszyjnik.

– Przyjmij jako dowód mojej skruchy. Źle cię traktowałem i bardzo tego żałuję.

Magda poczuła ucisk w gardle.

– Nie mogę go przyjąć – powiedziała cicho. – To zupełnie niepotrzebne. Płacisz mi tak ogromne pieniądze, że...

Rafał położył rękę na jej dłoni, nie dał jej dokończyć zdania.

– Nie. – Jego głos zabrzmiał tak ostro, że spojrzała na niego z lękiem. – O tym nie będziemy mówić. Jeśli

podoba ci się ten naszyjnik, załóż go. – Mówił już łagodniejszym tonem. – Będzie pasował do twojej sukni.

Tak, tak właśnie powinnam potraktować ten prezent, jako ozdobę do sukni. A suknia, makijaż, fryzura, wszystko, co zrobiła Olivia, było tylko spełnieniem życzeń Rafaela. Miał już dość kopciucha snującego się po jego domu i postanowił coś z tym zrobić. Niczego sobie nie wmawiaj. Nie wolno ci!

Wyjęła naszyjnik z pudełka i założyła, ale nie mogła zapiąć. Rafael poderwał się z krzesła.

– Pozwól...

Z Magdą zaczęły dziać się dziwne rzeczy, miała wrażenie, że cała krew odpłynęła jej do stóp. Dotknięcie palców Rafaela sprawiło, że poczuła mrowienie na karku.

Niechby ta chwila trwała wiecznie, pomyślała, przymykając oczy.

Ale Rafael już siedział z powrotem na swoim miejscu, przyglądał się naszyjnikowi...

I jej.

– Dzisiaj zaczniemy wszystko jeszcze raz od początku – powiedział, nie odrywając od niej oczu.

Cały dzień minął jak we śnie, a Rafael wydawał się zupełnie inną osobą. Już nie patrzył na nią jak na kopciucha i kamień obrazy dla ojca. Tamten Rafael zniknął. Został najwspanialszy mężczyzna na świecie. Mężczyzna, który traktował ją jak księżniczkę. Kręciło się jej w głowie, traciła poczucie rzeczywistości.

Miała wrażenie, że unosi się nad ziemią, zamiast po niej twardo stapać.

W czasie lunchu, który zdawał się nie mieć końca, rozmawiali na tematy neutralne. On opowiadał jej o Lukce, Toskanii, o historii Włoch i o współczesności.

Magda, początkowo spięta, w końcu się rozluźniła. Sączyła powoli wino, słuchała uważnie wyjaśnień Rafaela, zadawała pytania i odnotowywała w pamięci każde jego słowo, każdy gest i uśmiech.

Dopiero pod koniec lunchu ocknęła się z cudownego snu, wróciła na ziemię.

Benji.

– Czy mogę zadzwonić do Marii? – zapytała zdjeta wyrzutami sumienia.

– Oczywiście.

Nie dał jej jednak telefonu. Wyjął aparat z kieszeni, wybrał numer, zamienił kilka zdań i rozłączył się.

– Benji bawił się całe rano. Zjadł ogromny lunch i teraz śpi spokojnie, ale Maria mówi, że byłoby dobrze, gdybyś wróciła, zanim się obudzi. Odłożymy zatem zwiedzanie miasta na kiedy indziej. Zrobimy sobie tylko krótki spacer wzdłuż murów i jedziemy do domu.

Kiedy wyszli z restauracji, założyła okulary przeciwsłoneczne; Olivia pomyślała nawet o tym drobiazgu. Teraz mogła bezpiecznie przyglądać się Rafaelowi zza ciemnych szkielek.

Po kilku minutach przechadzki uświadomiła sobie, że oboje budzą powszechne zainteresowanie. Szcze-

gólnie ona. Przechodzący mężczyźni przyglądali się jej całkiem otwarcie, miała wrażenie, że rozbierają ją wzrokiem.

– My, Włosi, nie wstydzimy się okazywać podziwu, kiedy widzimy piękną kobietę – powiedział Rafael z lekko drwiącym uśmiechem. – Nie bój się, dopóki jesteś ze mną, nikt się nie ośmieli cię zaczepić. Samotne spacerować jednak bym odradzał – dodał sucho.

Magda zaczerwieniła się.

Nazwał mnie „piękną kobietą”.

Pod murami poczuła się pewniej. Było tu więcej turystów.

– Bogaci mieszkańcy Lukki zaczęli w szesnastym wieku budować letnie wille poza murami miasta – opowiadał Rafael, kiedy się zatrzymali. – Kilka z nich można zwiedzać. Może któregoś dnia wybieremy się do jednej z nich. W Toskanii jest tyle do oglądania...

– Nie musisz się mną zajmować – powiedziała Magda. – Mogę spędzać czas w rezydencji, a ty na pewno masz dużo własnych zajęć.

– Nie mam nic pilnego do roboty. – Zebranie zarządu miało się odbyć dopiero za tydzień, ale ta zwłoka go nie martwiła. Ojciec był zbyt dumny, by wycofać się z raz danej obietnicy.

Nie chciał teraz myśleć o ojcu, natychmiast budził się w nim gniew. Wiedział tylko, że po powrocie zmusi Enrica, by uznał Magdę. Gdyby mógł, cofnąłby wszystko, co o niej powiedział i co ojciec wykrzyczał rano.

Spojrzał na drobną postać sięgającą mu zaledwie do

ramienia. Ciągle jeszcze nie mógł uwierzyć, że tak się odmieniła. Na wysokich obcasach poruszała się zupełnie inaczej niż zwykle, inaczej też prezentowała się jej sylwetka w doskonale skrojonej sukni. W ciągu kilku godzin przeistoczyła się w niezwykłą, zjawiskową istotę. Promieniała, tylko tak można było określić zmianę, która w niej zaszła.

Chciał, by taką właśnie ujrzał ją ojciec. By docenił nie tylko jej urodę, ale i inteligencję, wykształcenie, które potrafiła zdobyć, czytając książki. By zrozumiał, jak bardzo był wobec niej okrutny. By docenił jej oddanie synkowi.

Zachmurzył się nagle.

– Opowiedz mi o ojcu Benjiego – poprosił bez zastanowienia.

Magda zatrzymała się, zaskoczona. Dlaczego chce wiedzieć?

– Niełatwo mi o tym mówić... – zaczęła, szukając słów. – Kiedy byłam w domu...

– W domu?

– W domu dziecka. W sierocińcu. Nie wiem, jak to będzie po włosku.

– *Brefotrofio*. – A więc Magda była *orfano*? – Co się stało z twoimi rodzicami?

– Nie wiem...

– Jak to nie wiesz?

– Nie wiem, kim byli moi rodzice. Zostałam znaleziona... kilka godzin po urodzeniu. Policja próbowała odnaleźć tę kobietę, dziewczynę pewnie, bo na ogół to młode dziewczyny porzucają dzieci. Musiała

być młodziutka. Niechciana ciąża... I dlatego pozbyła się mnie. Można to zrozumieć – dokończyła cicho.

Rafael milczał i Magda podjęła po chwili tym samym napiętym tonem, choć starała się, żeby jej głos brzmiał normalnie:

– Tak więc nie potrafię powiedzieć, kim była moja matka, i nie mam pojęcia, kto był moim ojcem. Być może nie wiedział w ogóle, że zostanie ojcem... A może moja matka nie wiedziała, z kim zaszła w ciążę. – Wzięła głęboki oddech. – I tak trafiłam do domu dziecka...

Rafaela przeszedł dreszcz.

– Nie wiedziałem...

Magdę jakby ktoś smagnął batem. Zatrzymała się, skuliła w sobie. Atmosfera porozumienia, którą zdołali zbudować w czasie lunchu, prysła w jednej chwili. Po co mu powiedziała? Dlaczego nie zbyła jego pytania o Benjiego jakąś enigmatyczną odpowiedzią?

– Myślałam, że wiesz – wykrztusiła. – W moim akcie urodzenia jest przecież napisane „rodzice nieznan”. Miałeś go przecież w ręku...

– Nie zauważyłem – odparł roztargnionym głosem.

Magda przygryzła wargę. Oczywiście, dlaczego Rafael di Visconti miałby zwracać sobie głowę takimi szczegółami jak jej akt urodzenia?

– Chciałaś opowiedzieć o ojcu Benjiego – przypomniał jej tym samym nieobecny tonem.

– Tak. Kaz i ja... To była przyjaźń jeszcze z domu

dziecka. My... pamiętam nas zawsze razem, a potem... wszystko się skomplikowało. – Trudno jej było mówić o bolesnej przeszłości. – Przyszła pora zacząć dorosłe życie. Kaz i ja... Znowu razem, już na swoim, wspólne mieszkanie... A potem rak. Leczenie. Choroba się cofnęła, ale po dwóch latach pojawiły się przerzuty. Urodził się Benji i zaraz potem Kaz... – przerwała na chwilę. – Rak okazał się silniejszy.

Nie mogła mówić dalej. Po prostu nie mogła. Szła przed siebie, nic nie widząc przez łzy.

Rafaël chwycił ją za ramię, obrócił ku sobie.

– Wstydzę się – powiedział cicho. – Wstydzę się wszystkiego, co o tobie myślałem, wstydzę się każdego słowa, które wypowiedziałem na twój temat...

Zaciskała z całych sił powieki, usiłując powstrzymać łzy. Czuła, że jeszcze chwila, a rozszłocha się w głos.

Rafaël zdjął jej okulary.

– Nie płacz, popsujesz sobie makijaż – próbował zażartować, delikatnie otarł Magdzie łzy z rzęs, spjrzał jej w oczy.

Nagle czas się zatrzymał. Świat stanął w miejscu. Wszystko przestało istnieć. Był tylko Rafaël, jego twarz, jego zagadkowe spojrzenie.

Musnął delikatnie kosmyk jej włosów.

– Śliczne – szepnęła i Magda poczuła jego wargi na swoich ustach. Rafaël di Visenti, najwspanialszy facet na całym świecie, pocałował ją.

Pocałunek trwał całą wieczność... i skończył się zbyt szybko.

Rafael odsunął się, założył jej z powrotem okulary na nos, wziął ją pod rękę.

– Wracajmy do samochodu – powiedział.

Szła obok niego oszołomiona, jak we mgle, nie była w stanie w ogóle myśleć, czuła kompletną pustkę w głowie.

W drodze powrotnej prawie nie odzywali się do siebie. Rafael jechał szybko, swoim zwyczajem przekraczając dozwoloną prędkość, ale teraz, inaczej niż rano, nie było w nim gniewu, złości.

Od czasu do czasu zerkał na Magdę i wtedy na jego ustach pojawiał się ledwie zauważalny uśmiech, jakby z czegoś bardzo, ale to bardzo się cieszył. Nie potrafiła powiedzieć, co go wprawiło w dobry nastrój, ale wiedziała jedno: pragnęła, żeby ta podróż nigdy się nie skończyła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rafael rzeczywiście był w świetnym nastroju. Nie czuł się tak dobrze od dawna, od chwili kiedy ojciec postawił mu swoje szalone ultimatum: małżeństwo albo utrata firmy.

Dopiero teraz uświadamiał sobie, w jakim napięciu żył przez ostatnie miesiące.

Raptem wszystko się odmieniło. Świat się znowu do niego uśmiechał i Rafael odpowiadał uśmiechem. Cieszył się. Wreszcie spadł mu kamień z serca.

Kiedy wrócili do willi, Giuseppe zameldował mu ze zwykłym dla siebie, kamiennym wyrazem twarzy, że Enrico wyjechał do Rzymu, nie podając terminu powrotu. Rafael poczuł ulgę. Nie chciał kolejnej konfrontacji z ojcem. Jeśli ten zdecydował się wynieść do rzymskiego mieszkania, jego wola.

– Giuseppe mówi, że ojciec wyjechał do Rzymu – powtórzył Magdzie, co przed chwilą usłyszał. – Zajrzyj do Benjiego – zaproponował z uśmiechem. – Ja tymczasem sprawdzę pocztę, załatwię kilka telefonów i będę do twojej dyspozycji.

Ruszył w stronę biblioteki, a Magda, ciągle oszołomiona, jak we śnie, poszła na górę do Benjiego.

Obudził się natychmiast, kiedy weszła, a tak był uszczęśliwiony widokiem mamy i tak ją zaabsorbował swoją osobką, że nie miała czasu rozmyślać o magicznej wyprawie do Lukki. Wzięła małego na ręce, przytuliła mocno, podziękowała Ginie za opiekę i zeszła z nim na dół.

W sieni spotkała Marię.

Gospodyni oczy rozbłyły na widok odmienionej Magdy, ale powstrzymała się od komentarza.

– Podam kawę na tarasie – powiedziała. – Signora i signor Calvi już tam czekają.

– Wspaniale! Świetnie wyglądasz! – zawołała ciotka Rafaela, kiedy Magda pojawiła się przy stole. – Chcę ci powiedzieć, że już dostarczono całą twoją nową garderobę.

Magda musiała mieć bardzo zaskoczoną minę, bo ciotka dodała:

– Jakżeby inaczej. Przecież nie możesz chodzić w jednej sukience. Przejrzałam te rzeczy i jestem pewna, że ci się spodobają. Gina już je wypakowała. Siadaj, napij się kawy i opowiadaj, jakie wrażenie zrobiła na tobie Lukka, a potem ja ci opowiem, co wyczyniał dzisiaj twój synek. To takie żywe i zabawne dziecko.

Elizavetta była w wyjątkowo dobrym humorze. Kiedy na tarasie pojawił się Rafael, przywitała go bardzo łaskawie, co nie przeszkadzało jej rzucać ciekawe spojrzenia na bratanka i Magdę.

– Może popływamy? – zaproponował Rafael, dopiwszy kawę. – Benji na pewno tęskni już za basenem.

Wcale nie miał takich czystych intencji, jak mogłoby się wydawać. To prawda, że całej trójce przydałaby się ochłoda, ale Rafaelowi chodziło głównie o to, żeby zobaczyć Magdę w nowym kostiumie kąpielowym. Już wczoraj zauważył, że ma dobrą figurę, szpecił ją tylko stary, rozciągnięty kostium kąpielowy. Oczekiwał, że w nowym, wybranym przez Olivię będzie wyglądała... bardzo interesująco.

Nie zawiódł się w swoich oczekiwaniach. W pomarańczowym, jednoczęściowym kostiumie prezentowała się znakomicie. Głęboko wycięty od dołu, ładnie podkreślał szczupłość ud, wąską talię, delikatny zarys piersi.

Po dwóch dniach na słońcu jej skóra nabrała złocistego odcienia i kiedy szła powoli w stronę basenu, prowadząc Benjiego za rączkę, Rafael nie mógł oderwać od niej oczu.

Jak to możliwe, że dotąd nie dostrzegął, jaka jest śliczna? Klął się w duchu, że okazał się takim ślepcem. Widział tylko jej mysie włosy, przygarbione plecy, jej całkowitą obojętność na własny wygląd i te okropne łachy, które nosiła. A teraz...

Na jakąkolwiek sumę opiewałby rachunek wystawiony przez Olivię, Rafael był gotów zapłacić i dziesięć razy więcej za samą przyjemność przyglądania się odmienionej Magdzie.

Nagle zdał sobie sprawę, że powinien szybko skoczyć do basenu, jeśli nie chciał, by lekki rumieniec na policzkach Magdy przybrał kolor piwonii, a tak na pewno by się stało, gdyby opuściła utkwiony gdzieś na wysokości jego torsu wzrok trochę niżej.

Chłodna woda wywarła zbawienny wpływ, przynajmniej chwilowo. Przepłynął kilka długości basenu i stanął na płytkiej wodzie, gdzie baraszkował Benji. Chwycił piłkę plażową i odrzucił ją od siebie. Benji wydał radosny pisk i zaczął płynąć w jej stronę tak szybko, jak pozwalały mu krótkie nóżki i nadmuchiwane poduszeczki na ramionach. Piłka wymykała się Benjiemu, próbował ją łapać i cała trójka zanosila się śmiechem.

Rafael odkrył, że zabawa z dzieckiem nie jest wcale skomplikowaną sztuką. Wystarczy tylko pozbyć się sztywności i okazać trochę cierpliwości, powtarzając ciągle te same gesty: rzut piłką, przejęcie, rzut, przejęcie... I tak bez końca.

– Prędzej cię zamięczy, niż sam się znudzi – ostrzegła go Magda.

Ciągle miała wrażenie, że śni. Czy to naprawdę ten sam Rafael di Viscenti, który nie potrafił nawet zapamiętać imienia jej syna, bawi się z nim teraz w najlepsze?

Czy to ten sam Rafael di Viscenti, który patrzył na nią z lekceważeniem, nie mógł oderwać od niej wzroku, kiedy zbliżała się do basenu?

Nie mogę uwierzyć, powtarzała w myślach. To nie dzieje się naprawdę.

Jeśli to był sen, chciała śnić dalej i nigdy, przenigdy się nie obudzić.

– Gdzie chciałabyś jechać dzisiaj?

Rafael dawno nie czuł się tak odprężony i beztroski.

Viscenti AG wreszcie należało do niego, mógł przejąć obowiązki prezesa, ale globalna ekspansja mogła poczekać jeszcze kilka dni, w obecnej chwili miał inne zajęcia.

Bardzo przyjemne zajęcia.

Spojrzał na Magdę.

– Florencja? Siena? Piza? – Chciał pokazać Magdzie Toskanię. Chciał mieć ją wyłącznie dla siebie, z dala od spojrzeń ciotki, wuja, Marii i Giuseppe.

– Naprawdę nie musisz się mną zajmować – próbowała protestować.

– To dla mnie czysta przyjemność – zapewnił.
– Powiedz tylko, dokąd chcesz jechać. Może wybierzemy się do Florencji, najwspanialszego miasta Toskanii?

Uśmiechnęła się niepewnie.

– Doceniam twoje dobre chęci, ale, po pierwsze, nie chciałabym zostawiać Benjiego, po drugie, niezręcznie mi obciążać twoją ciotkę i Marię opieką nad nim.

– W takim razie zabierzemy go ze sobą. – Nie miał na to zbyt wielkiej ochoty, ale rozumiał obiekcje Magdy.

– Nie będziemy go przecież ciągać po muzeach i zabytkowych kościołach.

– W takim razie wybierzmy się na plażę.

Twarz Magdy rozjaśniła się natychmiast.

– Naprawdę? Benji będzie zachwycony. Nigdy nie był na plaży, nie widział morza. Ja też nie...

Rafaelowi zrobiło się przykro.

Tylu rzeczy życie jej dotąd pozbawiało. Nie chodziło nawet o to, że była skazana na biedę: nie miała rodziny i to było chyba najbardziej przykre, bolesne. Matka porzuciła ją zaraz po urodzeniu. Ogarnął go gniew na tę myśl. Nic dziwnego, że przylgnęła do Kaza, chłopca z sierocińca.

Jego też straciła.

– A więc postanowione – powiedział. – Jedziemy na plażę.

To najwspanialszy dzień w moim życiu, myślała Magda. Jeszcze wspanialszy niż wczorajszy, bo dzisiaj miała przy sobie Benjiego. I Rafaela, oczywiście. Rafaela, który jej nadskakiwał, który robił wszystko, żeby sprawić jej przyjemność, który bawił się z Benjimm.

Ilekcroć wymieniali spojrzenia, ogarniało ją dziwne uniesienie, robiło się jej lekko na duszy, krew zaczynała szybciej krążyć w żyłach, miała ochotę śpiewać i na zawsze zatrzymać w pamięci cudowne chwile.

Wyobrażała sobie, że oto siedzi na plaży z prawdziwym mężem, ojcem jej dziecka, a nie z człowiekiem, który ożenił się z nią na złość ojcu oraz po to, żeby przejąć rodzinną firmę. Niebezpieczne marzenia.

Nie byli rodziną. Rafael starał się umilić jej czas, to wszystko. Chciał jakoś zadośćuczynić za wstrętne słowa, które wykrzyczał jej w twarz Enrico. A przecież sam myślał podobnie. Wybrał ją, bo zobaczył w niej ludzki śmieć. Cóż, nie ponosiła żadnej winy za to, że

była, kim była. A Benji? Benji był darem od umierającej osoby i dla Benjiego była gotowa na wszystko: mogła szorować toalety, żeby zapewnić mu byt, zdecydowała się nawet wyjść za nieznanego, który jawnie nią gardził.

Zerknęła na Rafaela. W jego zachowaniu nie było śladu pogardy. Starał się być miły, serdeczny. Serce się jej ścisnęło na tę myśl.

Rafaël pochwycił jej spojrzenie, uśmiechnął się ciepło i w tej samej chwili zawiązała się między nimi intymna więź, a może tylko tak się Magdzie wydawało, bo szybko się podniósł i złapał rozdokazywanego Benjiego.

– A teraz skąpiemy cię w morzu – oznajmił z udaną surowością, wyciągając jednocześnie rękę do Magdy.
– Chodź, ciebie też skąpiemy.

Pobiegli ze śmiechem do wody. Rafael zanurzał malca w morzu, unosił do góry i znowu pławił w falach przyboju. Benji piszczał z uciechy, zachwycony nową zabawą.

Magda stała obok, przyglądała się, chyba nie mniej zachwycona od synka. Nie mogła się nadziwić, jak doskonały kontakt ma Rafael z Benjim.

Znowu naszła ją ta sama myśl. A gdyby to działa się naprawdę? Gdyby rzeczywiście byli rodziną? Dla innych plażowiczów tak właśnie musieli wyglądać, jak rodzina.

Szybko odsunęła od siebie tę myśl. Zachowaj ten dzień w pamięci, ciesz się chwilą, reszta to czcze rojenia, powiedziała sobie.

Wracali do domu zmęczeni i zadowoleni. Magdę uderzyło, jak bardzo inna była ta podróż od tej sprzed czterech dni, kiedy jechali z lotniska do willi.

Czyżby tamten Rafael i Rafael dzisiejszy byli jedną i tą samą osobą? Pamiętała doskonale: siedział w limuzynie z otwartym laptopem na kolanach, pochłonięty pracą, nie zwracając najmniejszej uwagi na nią i na Benjiego.

Nie istnieli wtedy dla niego. Byli instrumentami, którymi chciał się posłużyć, płatnymi najemnikami mającymi odegrać określoną rolę.

To akurat się nie zmieniło, pomyślała ze smutkiem. Płacił jej przecież. Jak to pogodzić z obecnym jego stosunkiem do niej? Chciał być dla niej miły, zgoda, ale dzisiaj naprawdę dobrze się czuł, widziała, że się cieszy. Czyżby była to tylko uprzejmość?

Nie ma sensu zastanawiać się nad tym, psuć sobie dobrego nastroju, monologowała w duchu.

Kiedy dotarli do willi, oczy się jej same zamykały, tak była senna. Wysiadła z samochodu, postawiła Benjiego na ziemi i w tej samej chwili drzwi się otworzyły. Na podjazd wyszedł Giuseppe, powiedział coś do Rafaela i wyjął bagaże z samochodu.

– Giuseppe mówi, że ciotka i wuj wyjechali – Rafael zwrócił się do Magdy. – Pojechali do ojca do Rzymu. Mamy cały dom dla siebie.

Uśmiechnął się do niej tym samym ciepłym uśmiechem, który dostrzegła u niego już na plaży, a ją ogarnęła panika na myśl o tym, że będzie musiała usiąść do kolacji sam na sam z Rafaelem. W towarzystwie

Elizavetty i Bernarda czuła się znacznie bezpieczniej. Dzisiaj będzie musiała radzić sobie bez nich. Przerażała ją ta perspektywa.

Kiedy weszli do sieni i Rafael powiedział jej, że są zaproszeni na wieczór do jego przyjaciół, w pierwszej chwili poczuła ogromną ulgę, ale zaraz pojawiły się skrupuły i zastrzeżenia.

– Nie musisz zabierać mnie ze sobą – zaczęła się wycofywać. – Zostanę w domu.

– Ale oni bardzo chcą cię poznać – powiedział Rafael, lekko rozbawiony jej obiekcjami.

Magda przygryzła wargę.

– Nie wiem, czy to rozsądne? Gotowi pomyśleć, że... naprawdę jesteśmy małżeństwem.

Trudno było jej wypowiedzieć te słowa, ale przemogła się.

W oczach Rafaela pojawił się dziwny błysk.

– Ależ jesteśmy małżeństwem – powiedział spokojnie. – Zawarliśmy legalny ślub i tak powinniśmy się zachowywać. Poza tym będziesz miała okazję włożyć którąś ze swoich wieczorowych sukien – dodał żartem.

Milczała zakłopotana, a Rafael ciągnął:

– Odśwież się po podróży, dopilnuj, żeby Maria dała Benjiemu kolację, potem połóż go spać i przygotuj się do wyjścia, dobrze? – Zatrzymał się jeszcze w drzwiach. – Byłbym zapomniał. Maria znalazła na strychu moje stare łóżeczko. Doprowadziła je do porządku i chciałaby wstawić do twojej sypialni. Będzie się wam wygodniej spało. Nie masz nic przeciwko temu?

Magda pokręciła głową.

– Oczywiście, że nie. To bardzo miło z jej strony.

Łóżeczko stało już w sypialni, kiedy weszła tam z Benjim. Małemu bardzo spodobał się nowy sprzęt, ze wszech miar godny di Viscentich. Kazał wsadzić się do łóżeczka i od razu uznał je za swoje.

Kiedy już zjadł kolację, gdy Magda go wykąpała i ułożyła do snu, mogła zająć się sobą. Wzięła prysznic, wysuszyła włosy, modelując je tak, jak ją uczyła Oliwia, i nałożyła makijaż. Sama była zdziwiona, że wszystkie te zabiegi poszły jej gładko, a efekt przerósł jej oczekiwania. Spoglądała w lustro, ciągle jeszcze nie mogąc uwierzyć, że tak się odmieniła. Otworzyła szafę, wybrała suknię na wieczór, długą, czarną, z głębokim rozcięciem z boku, i ponownie stanęła przed lustrem.

Z niedowierzaniem przyglądała się swojemu odbiciu.

To naprawdę ja?

Lustro nie kłamało. Patrzyła z niego wiotka, pełna wdzięku kobieta w wytwornej wizytowej kreacji. Kobieta o wielkich oczach i pięknych włosach.

Ciche pukanie do drzwi sprowadziło ją z powrotem na ziemię. Przyszła Gina, która miała pilnować Benjiego.

– Signor di Viscenti czeka już na panią na dole – powiedziała dziewczyna, spoglądając na Magdę pełnym aprobaty wzrokiem.

Magda włożyła czarne sandałki na wysokich obcasach, wzięła torebkę, pożegnała się z Giną i wyszła.

Zaczęła ostrożnie schodzić po schodach, wysokie obcasy i wąska, długa suknia znakomicie utrudniały to proste zadanie. W pewnym momencie podniosła głowę, dojrzała Rafaela i dech jej zapało.

W smokingu prezentował się po prostu wspaniale. I ta twarz... jakby ją wyrzeźbił sam Michał Anioł...

Schodziła powoli, nie odrywając od niego wzroku, a i on wpatrywał się w nią z nieskrywanym zachwytem.

Kiedy stanęła przed nim, ujął jej dłoń i zanim zdołała się zorientować co zamierza, ucałował.

– Wyglądasz wspaniale – powiedział, nie puszczając jej ręki. – Brakuje jeszcze tylko jednego drobiazgu. – Szybkim ruchem wyjął z kieszeni niezwyklej urody brylantowy naszyjnik skrzący się tęczowymi refleksami. Odwrócił delikatnie Magdę i założył jej czarodziejskie klejnoty na szyję.

– Nie... – zaprotestowała cicho. – Boję się, że go zgubię.

Rafaël tylko zaśmiał się w odpowiedzi i poprowadził ją do wyjścia.

Przez całą drogę dotykała palcami naszyjnika, jakby rzeczywiście oczekiwała, że ten za chwilę zniknie.

– Nie chcę zniszczyć ci fryzury – mruknął Rafaël w pewnym momencie i uśmiechnął się tajemniczo. – Odłożymy to na później.

Naprawdę to powiedział? Magda nie wierzyła własnym uszom.

– Rafaëlu... – odezwała się po chwili. Ciągłe jeszcze wymawianie jego imienia sprawiało jej kłopoty.

– Powiedz mi coś o ludziach, z którymi mamy się spotkać.

Zerknął na nią, zmienił bieg i skręcił w boczną drogę.

– Sylvia i Paolo pobrali się dwa lata temu. Mają małego synka i Sylvia spodziewa się właśnie drugiego dziecka. Paola znam od zawsze. Będzie na pewno ciekaw, jak się poznaliśmy, ale nie martw się. Wie, dlaczego tak niespodziewanie się ożeniłem. Od lat wysłuchuje moich relacji z kolejnych utarczek z ojcem.

Magda przełknęła ślinę.

– Wie więc, dlaczego wybrałeś właśnie mnie? Nie dziwił się, że zabierasz mnie na przyjęcie?

– Nie – odparł Rafael lakonicznie.

Nagle przeszła jej przez głowę straszna myśl.

– Nie powiesz... nie powiesz chyba, jak mnie poznałeś?

W głosie Magdy zabrzmiał nieskrywany lęk. Rafael zaklął pod nosem i zatrzymał się gwałtownie na poboczu.

– Nie – rzucił przez zęby i dodał już spokojniej: – Tym razem nie mam takiego zamiaru – W jego głosie zabrzmiała skrucha zaprawiona cierpką ironią. – Zaprosiłem cię, bo... bo gdybym tego nie zrobił, Sylvia i Paolo jutro pojawiliby się w willi. Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli poznacie się w czasie przyjęcia, wśród ludzi. Jeśli będziesz się źle tam czuła, w każdej chwili możemy wyjść.

Patrzyła na niego bez słowa, szeroko otwartymi oczami.

– Nie rób takiej przerażonej miny. Przy mnie nic ci nie grozi – powiedział miękko i zrobił coś, o czym myślał od chwili, kiedy zobaczył ją tego wieczoru u szczytu schodów: nachylił się i pocałował lekko w usta.

Była w tym pocałunku nie tyle namiętność, co obietnica, obietnica dana Magdzie i samemu sobie.

– Nie bój się, *cara...* – powtórzył cicho.

Zapalił silnik i ruszyli w dalszą drogę, przez ak-samitną toskańską noc.

Przyjęcie wcale nie okazało się katorgą. Wręcz przeciwnie. Co prawda, na widok imponującej renesansowej willi i luksusowych samochodów na podjeździe Magdzie zaczęło gwałtownie bić serce i najchętniej wróciłaby do domu, ale Rafael objął ją i szepnął:

– Nie bój się. Pomyśl o tym, że wyglądasz wspaniale i zaraz wróci ci odwaga – powtórzył po raz któryś. – Jestem przy tobie.

Rzeczywiście, przez cały wieczór nie odstępował jej ani na krok, choć, prawdę powiedziawszy, nie potrzebowała ochrony. Sylvia i Paolo przywitali ją serdecznie, byli naprawdę szalenie mili, choć bez wątpienia zaskoczeni nagłym ślubem przyjaciela i bardzo ciekawi jego żony.

Mniej więcej w połowie przyjęcia zdarzył się trudny moment. Sylvia, wyraźnie zdenerwowana, podeszła do Rafaela, powiedziała kilka słów po włosku, Rafael odpowiedział coś lekkim tonem i jego przyjaciółka odeszła uspokojona.

– Lucia się pojawiła – wyjaśnił Magdzie. – Nie martw się. Nie będzie miała okazji sprawić ci przykrości.

Lucia chyba nawet nie miała takiego zamiaru.

Na widok przemienionej Magdy zrobiła wielkie oczy.

– Proszę, proszę, suknia Soni Gramsci. I brylanty! Cóż za hołd dla żony – powiedziała słodkim głosem, po czym zaśmiała się, widząc nieufną minę Magdy.

– Nie patrz tak mnie. Co się stało, to się nie odstanie. Nie chowam do ciebie urazy. Poza tym to nie mną powinnaś się przejmować, tylko ojcem Rafaela. To on wpadł na pomysł, żebym została jego synową.

Magda nic nie odpowiedziała, bo i co by mogła, natomiast Rafael zareagował od razu.

– Ojciec powinien wiedzieć, że nie należy igrzać z niczym życiem – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Przepraszamy cię, Lucio, ale widzę znajomych, z którymi nie zdążyłem się jeszcze przywitać.

Ujął Magdę pod ramię i podeszli do grupki stojącej w rogu salonu. I tutaj, jak przez resztę towarzystwa, została przyjęta w sposób zupełnie naturalny, choć oczywiście wszyscy byli zaskoczeni nagłą decyzją Rafaela, czego wcale nie ukrywali.

– Teraz rozumiem, co cię trzymało w Londynie – powiedział jeden z przyjaciół z szerokim uśmiechem.

– Chyba się nie dziwisz... – odparł Rafael gładko, potwierdzając tym samym założenie, że zna Magdę od dłuższego czasu.

– Dobrze się bawisz? – zapytał ją i objął ramieniem. Kiwnęła sztywno głową i powiedziała niepewnym głosem:

– Wszyscy są dla mnie bardzo mili.

– Są tobą oczarowani.

Magda zaczerwieniła się.

– Dziękuję, że tak mówisz. To bardzo uprzejme z twojej strony.

Rafael zaśmiał się.

– Uprzejme? Tak to przyjmujesz? Widzę, że będę musiał cię przekonać, że jest zupełnie inaczej.

Spojrzał na nią tak, że Magdzie po raz nie wiadomo już który zabrakło tchu w piersiach.

Wkrótce potem wyszli, żegnani serdecznie przez Sylwię i Paola. Obydwoje, czego Magda nie omieszkała zauważyć, uśmiechali się domyślnie.

Rafael też dostrzegł te uśmiechy.

– Wiedzą, co to znaczy być kilka dni po ślubie, dlatego wypuścili nas tak wcześniej.

– Och – bąknęła Magda i zajęła się zapinaniem pasa.

Podróż powrotna minęła jej błyskawicznie. Może był to efekt szampana wypitego na przyjęciu... Kiedy wysiadała z samochodu pod domem, obcas ugrzązł jej w żwirze, zachwiała się i Rafael objął ją, jakby zapraszał, żeby oparła się na jego ramieniu. Przytuleni do siebie weszli do willi.

– Chcesz zajrzeć do Benjiego? – zapytał Rafael.

– Tak – odparła Magda i poszła szybko na górę, czując na sobie wzrok Rafaela.

Podziękowała Ginie za opiekę nad synkiem, pocałowała go w czoło, po czym wyprostowała się i sięgnęła do zapięcia naszyjnika: musiała przecież oddać go Rafaelowi.

Ogarnął ją nagły smutek, że wieczór dobiegł końca. Wiedziona impulsem rozsunęła zasłony i otworzyła okno, oparła się o parapet i zapatrzyła w mrok, chłonąc zapachy napływające z ogrodu.

Westchnęła cicho. Nie miała powodu smucić się. Na zawsze zachowa wspomnienie tego magicznego wieczoru, tak jak na zawsze miała zachować w pamięci każdą chwilę spędzoną z Rafaelem. Pragnęła go i wiedziała doskonale, że nigdy nie będzie do niej należał. On nie był dla niej, ona nie była dla niego, chociaż robił wszystko, by czuła się szczęśliwa.

– Chciałem ci powiedzieć, *cara*, że to bardzo niebezpieczna pozycja.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W głosie Rafaela brzmiało rozbawienie. I coś jeszcze. Magda wyprostowała się, odwróciła.

– Nie bój się, nie wypadnę.

Podszedł i objął ją.

– Miałem coś innego na myśli – mruknął, kładąc dłonie na jej pupie. – Chciałem powiedzieć, że...

– Rafaelu... – Nie była w stanie oddychać. Nie mogła wypowiedzieć jednego słowa, nie miała sił protestować.

Rafael uśmiechnął się.

– Jest tylko jeden sposób na zakończenie takiego wieczoru jak dzisiaj – powiedział i zamknął jej usta pocałunkiem.

Uwolniła się po chwili, chwytając gwałtownie powietrze w płuca.

– Rafaelu, nie... Proszę. Posłuchaj mnie... Ty nie rozumiesz...

Pozwolił jej odsunąć się, ale tylko na długość ramienia. Cały czas trzymał ją w objęciach i patrzył prosto w oczy.

– Nie bój się... Nie zrobię ci krzywdy. Wiem, że było ci trudno. Straciłaś Kaza... Ja wszystko rozumiem, ale musisz żyć dalej.

Chciała coś powiedzieć, ale Rafael nie dopuścił jej do słowa.

– Jesteś piękną kobietą, przed tobą otwiera się nowy świat. Nie oglądaj się do tyłu. On dał ci Benjiego, ale nie uciekaj od życia.

– Kaz... – powtórzyła cicho, odzyskując wreszcie głos. – Nie, to nie ojciec Benjiego.

Rafael zeszywniał, opuścił ręce.

– Kto zatem?

Magda cofnęła się o krok.

– Ja... nie wiem.

– Jak to nie wiesz? – Przez twarz Rafaela przemknął mroczny cień.

– Nie wiem, kto jest ojcem Benjiego – powtórzyła z trudem. – Widzisz...

W Rafaelu wezbrała taka złość, że nie słyszał rozpaczliwego tonu Magdy, nie widział cierpienia w jej oczach.

– Byłaś z tyloma mężczyznami, że nie wiesz, który z nich jest ojcem Benjiego? – napadł na nią. – Ta sentymentalna historia o Kazie, o jego przedwczesnej śmierci, miała mnie zmiękczyć?

Magda cofnęła się jeszcze o krok.

– Nic nie rozumiesz – szepnęła.

– Doskonale rozumiem. Chciałem cię chronić, uważałem, że postąpiłem z tobą niesprawiedliwie, okrutnie, że sprawiłem ci ból przez swoją bezmyślność, ale na rozwiązłość nie ma żadnego usprawiedliwienia. Jak ty żyłaś, skoro nie potrafisz powiedzieć, z kim spłodziłaś dziecko? Sama na własnej skórze

doświadczyłaś, jak nieodpowiedzialni potrafią być rodzice i dokładnie to samo zafundowałaś swojemu synowi.

– Ja Benjiego nigdy nie zostawię! – krzyknęła Magda. – Nigdy!

– Dziecko potrzebuje ojca, nie tylko matki – powiedział Rafael głuchym głosem. – Tak, syn potrzebuje ojca – powtórzył – a ty z całym rozmysłem pozbawiłaś go tego podstawowego prawa. Nigdy nie pozna swojego ojca. Chyba że go okłamiesz i powiesz mu, że to Kaz był jego ojcem.

Z grymasem pogardy na twarzy ruszył ku drzwiom. Czuł się okropnie. Czar prysł, jakby nagle coś, co wydawało mu się piękne, cenne, drogie, pokryło się pleśnią.

Magda nie mogła pozwolić, żeby wyszedł. Podbiegła do niego i chwyciła za rękę.

– Poczekaj, Rafaelu. Nie wiem, kto jest ojcem Benjiego, wiem natomiast, że pozbawianie dziecka ojca jest rzeczą straszną... ale... postaraj się być wyrozumiały... Kaz...

– Jak to? Przed chwilą powiedziałaś, że Kaz nie jest ojcem Benjiego.

– To prawda. Kaz to imię mojej przyjaciółki. – Zaważała się na moment. – Kaz była matką Benjiego.

Spojrzał na Magdę, jakby postradała zmysły, ale ona mówiła dalej:

– Kaz była dla mnie jak siostra. Miałyśmy tylko siebie. Kiedy dowiedziała się, że jest chora na raka... coś się w niej załamało. Wiedziała, że umrze, zanim

jeszcze naprawdę zaczęła żyć. I wtedy podjęła decyzję... Powiedziała mi, że jeśli ma odejść, zniknąć z powierzchni tego świata, chce przynajmniej zostawić po sobie ślad, część siebie... Czy to takie straszne przewinienie? Czy jest coś złego w tym, że zaszła w ciążę? Miałam jej powiedzieć, że popełnia błąd? Jakie miałam prawo mówić cokolwiek człowiekowi, który umiera? Przyrzekłam jej, że zajmę się jej dzieckiem, że wychowam je najlepiej, jak umiem. Wiedziała, że nie opuszczę Benjiego, bo sama doświadczyłam, co to znaczy być porzuconą. Zaufała mi, powierzyła mi swojego synka... na krótko przed śmiercią.

Po policzkach Magdy spływały łzy. Nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

Poczuła, jak Rafael ją obejmuje, szepcze coś po włosku kojącym głosem. Przywarła do niego kurczowo, a łzy płynęły dalej.

Długo jeszcze nie mogła się uspokoić. W pierwszych miesiącach po śmierci Kaz płakała bardzo często, ale wtedy nie było przy niej nikogo, kto mógłby ją pocieszyć.

W końcu łzy wyschły i Rafael zaprowadził ją do swojego pokoju.

– Usiądź – powiedział.

W jego głosie była czułość, której nigdy wcześniej nie słyszała. Posadził ją w fotelu przy kominku, przykucnął obok i zamknął jej dłonie w swoich.

– Wybacz mi popędliwe słowa. Byłem niesprawiedliwy, nie wiedziałem... – Uśmiechnął się gorzko.

– Tyle błędów popełniłem wobec ciebie. Mogę powiedzieć tylko jedno, Benji ma wielkie szczęście...

– Jest moim synem.

– Tak, jest twoim synem – przytaknął Rafael. – Bardzo go kochasz, to widać. Ma trwałe miejsce w twoim sercu.

Uniósł jej dłoń do ust. Coś mu w duszy grało: czysta, słodka melodia. Podniósł się, pociągnął Magdę, by też wstała.

I pocałował ją.

– Bardzo cię pragnę – powiedział cicho. – Zostaniesz ze mną tej nocy?

– Rafaelu... jest coś, co powinieneś wiedzieć...

Uśmiechnął się.

– Masz jeszcze jakieś sekrety? Wyjaw mi wszystkie.

– Przed chwilą zarzucałeś mi rozwiązłość, byłeś wściekły.

Rafael pokręcił głową.

– Byłem wściekły, kiedy usłyszałem, że nie wiesz, kto jest ojcem Benjiego. Uznałem cię za osobę kompletnie nieodpowiedzialną. A jeśli chodzi o tak zwaną rozwiązłość... Cóż, ja sam nie mam się czym chwalić. Miałem wiele kobiet, o wiele za dużo i nie mnie cię krytykować, jeśli zebrałaś podobny bagaż doświadczeń.

– Ja... nie zebrałam żadnego bagażu. Nigdy nie spałam z żadnym mężczyzną.

Zamilkła i w tej chwili najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Powinna pamiętać, że o północy czar

pryska i Kopciuszek, głupi, niedoświadczony Kopciuszek, wraca do domu złej macochy.

– Przepraszam – wykrztusiła.

– Przepraszasz? – Rafael przesunął delikatnie palcem po jej policzku, wziął ją pod brodę i spojrzał w oczy. – Z dziewicą można zrobić tylko jedno. Uwieść ją... Posiąść... Zabrać ją w daleką podróż. Dasz się zabrać w tę podróż? – mówił i całował ją, obсыpywał pocałunkami, przed którymi nie potrafiła i nie chciała się bronić.

Czas zatrzymał się w miejscu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy otworzyła oczy, nie wiedziała ani jak długo spała, ani gdzie jest. Dlaczego Benji jej nie obudził? Przecież zawsze budzi ją rano. Usiadła na łóżku i rozjrzała zdumiona po obcym wnętrzu.

– Benji! – krzyknęła przerażona i w tej samej chwili w drzwiach pojawił się Rafael z Benjim w ramionach.

– Maria się nim zajęła – poinformował Magdę. – Jest umyty, nakarmiony i, jak widzisz, ubrany. Byłaś zmęczona, *cara*, nie chciałem cię budzić.

Benji nacieszywszy się mamą zanurkował pod kołdrę. Magda najchętniej zrobiłaby to samo. Nie wiedziała, jak po ostatniej nocy zdoła spojrzeć Rafaelowi w oczy.

– Wstyd cię ogarnął, *cara*? – zapytał cicho, widząc rumieńce na jej policzkach i zakłopotaną minę. – Nie masz żadnych powodów do wstydu.

Magda go zachwycała. Usiłował przypomnieć sobie, jak reagowały jego dotychczasowe partnerki: czy któraś przywitała go rano z rumieńcem na twarzy, spuszczonego wzrokiem? Żadna.

Tak, Magda była zupełnie inna. Wyjątkowa.

Nie dlatego, że była dziewicą. I że się wstydziła.

Była inna i wyjątkowa, choć Rafael nie potrafił jeszcze powiedzieć, na czym polega jej inność i wyjątkowość. Musiał to dopiero odkryć.

Usiadł obok niej na łóżku, nachylił się i pocałował ją delikatnie w usta.

- *Buon giorno* – powiedział z uśmiechem. – Naprawdę nie ma się czego wstydzić, *cara* – powtórzył. – Jesteś teraz kobietą.

To ja uczyniłem ją kobietą, pomyślał. Ogarnęło go uniesienie. W ciągu zaledwie dwóch dni Magda przestoczyła z zahukanego, zabiedzonego stworzenia, na które żal było patrzeć w niezwykłą, zachwycającą istotę.

Rafael nigdy jeszcze nie czuł się tak jak w tej chwili, nie przeżywał dotąd niczego podobnego. Przyglądał się jej zdumiony i szczęśliwy. Była zakłopotana, wstydziła się, a przecież pragnęła go, cieszyła się jego obecnością, widział to.

Chciał ją jeszcze raz pocałować, ale Benji wychylił głowę spod kołdry, chwycił Rafaela za rękę, po czym podpełzł do niego, zachęcając do zabawy. To tyle, jeśli chodzi o poranne czułości, pomyślał Rafael smętnie i zajął się pokornie brzdącem.

Magda zrobiła taki gest, jakby chciała wstać i raptem zamarła, uświadomiwszy sobie, że jest nagusieńka.

- Czekamy na ciebie z Benjim na dole – powiedział szybko Rafael, chcąc wybawić ją z zakłopotania, i wziął małego na rękę. – Ubierz się i zejdź na śniadanie.

Kiedy po kilku minutach pojawiła się na tarasie, Rafaelowi na jej widok zabłyśły oczy. Wiedziała, że dobrze wygląda i dobrze się też czuła, mimo zakłopotania. Miała na sobie letnią niebieską sukienkę, która efektownie podkreślała linię jej bioder.

Usiadła i nalala sobie kawy. Rafael nachylił się ku niej z uśmiechem.

– Co chciałybyś dzisiaj robić, *cara*?

– Na co masz ochotę – odparła niepewnie. – Nie powinienesz zająć się pracą?

Rafael pokręcił głową.

– Ani myślę.

Mówił szczerze. Perspektywa tkwienia za biurkiem i zamieniania Viscenti AG w globalne imperium wydawała mu się w tej chwili najnudniejszą rzeczą na świecie. Dzisiejszy dzień należał do Magdy, niezwyklej i kuszącej.

Spojrzał na Benjiego, który szalał po tarasie na swoim rowerku.

Podjęła się wychowywać dziecko innej kobiety. Umierająca Kaz powierzyła jej swojego synka...

Poczuł ucisk w piersi. Jakim trzeba być człowiekiem, by wziąć na siebie podobną odpowiedzialność? Ile wyrzeczeń musiało ją to kosztować. Była sama na świecie, bez środków do życia, bez własnego dachu nad głową, a jednak zdecydowała się zaopiekować osieroconym brzdącem, uczyniła to na przekór okolicznościom, ciężko pracując, znosząc biedę i upokorzenia.

Dzięki ci, Boże, że ją spotkałem na swojej drodze, pomyślał.

Mógł wyrwać ją z nędzy, przywieźć tutaj, uwolnić niczym ptaka z klatki, by wzniosła się w górę, szeroko rozpostarłszy barwne skrzydła. Ogarniała go radość na tę myśl. Radość i coś jeszcze...

Poczuł, że Benji ciągnie go za nogawkę dzinsów; chciał, żeby Rafael wziął go na kolana, a kiedy już siedział wygodnie, natychmiast zainteresował się bułką.

Rozbawiony Rafael zaczął go karmić, Magda tymczasem popijała kawę.

– Jedziemy na plażę – zdecydował. Benji będzie w siódmym niebie, Magda odpocznie, a on... Cóż, będzie miał okazję podziwiać jej nowy kostium kąpielowy...

– Jeszcze kawy?

Pokręciła głową. Właściwie miała ochotę powiedzieć „tak”, bo to znaczyłoby, że nie będzie jeszcze musiała wstawać od stołu. Benji spał już, zmęczony całym dniem nad morzem: słyszała w odbiorniku radioniani, na której zakup namówił ją Rafael, równy oddech małego.

Siedzieli na tarasie. Pomimo później pory było bardzo ciepło i Magda rozkoszowała się wspaniałą toskańską nocą. Zaskrzypiał odsuwany fotel, Rafael wstał, podszedł do Magdy i wyciągnął rękę.

– Czas się kłaść – powiedział miękko.

Na moment wstrzymała oddech. Wiedziała doskonale, o czym myśli Rafael, i pragnęła tego samego. Chciała znowu poczuć, jak ją obejmuje, przytula,

zaczyna całować, pieścić... Jak znowu zabiera ją do raju, który otworzył przed nią minionej nocy.

– Czekałem cały dzień, liczyłem długie, ciągnące się w nieskończoność godziny... Tak bardzo czekałem na tę chwilę, *cara*, kiedy wreszcie będę mógł wziąć cię w ramiona...

Nachylił się, pocałował ją i Magda znalazła się w niebie.

– Chodźmy na górę – szepnął.

Czy to możliwe, myślała oszołomiona, by znowu dane było jej przeżywać to samo co ubiegłej nocy?

Nie zajrzała nawet do Benjiego.

– Nie musisz się martwić. Wziąłem ze sobą odbiornik. Posłuchaj, śpi jak anioł – uspokajał ją Rafael, obsypując pocałunkami. Kiedy osunęli się na łóżko, świat przestał istnieć.

– Rafaelu, nie! Ktoś może zobaczyć.

– Kto nas zobaczy? Tu nie ma żywej duszy.

– Nie wiem. Pasterze, wieśniacy, letnicy...

Uśmiechnął się łobuzersko.

– Nie ma tu nikogo, *cara*. Tylko ja i ty.

Leżeli na kocu pod cienistym kasztanowcem na wzgórzu. Rafael nachylił się nad Magdą.

– Nikt i nic cię teraz nie uratuje przede mną – powiedział czule i w jego oczach zabłyśły diabelskie ogniki.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek ratował mnie przed tobą.

– Wspaniale. To właśnie chciałem usłyszeć. – Za-

czą całować ją powoli, bardzo powoli, a Magda miała wrażenie, że za chwilę umrze z rozkoszy.

Cały ranek spędzili w łóżku. Rafael obudził się wcześniej od niej i sprytnie przekazał Benjiego Marii pod opiekę. Kiedy wrócił, oznajmił, że mały ma się świetnie, bawi się beztrąsko i wcale nie tęskni za mamą. A Rafael miał Magdę wyłącznie dla siebie. Nie mógł się nią nacieszyć, nasycić, ciągle nie było mu dość. Zbliżało się południe, kiedy wreszcie zdecydowali się wstać i rozpocząć nowy dzień.

Ale nie od razu. Rafael niezbyt roztropnie zaproponował, żeby wzięli razem prysznic i były to bardzo, bardzo długie ablucje...

A teraz leżeli na kocu pod otwartym niebem, wśród pachnących traw, niczym Ewa i Adam w raju. Magda szybko zapomniała o swoich obawach, że ktoś może ich zobaczyć. Oddawała się Rafaelowi całkowicie, duszą i ciałem, do zatracenia.

Kochała go, była już tego pewna. Uniesienie trwało, wypełniał ją zachwyt, ale cichy wewnętrzny głos mówił jej, że szczęście musi się skończyć.

Nie potrafiła powiedzieć, co sprawiło, że Rafael spojrział na nią inaczej: może ciekawość, jakiś impuls, chwilowy kaprys. Cokolwiek to było, wiedziała, że przemienie, że to tylko sen, cudowny sen, czar, który pryśnie.

Nie martwiła się przyszłością, było jej wszystko jedno, liczyła się z tym, że pewnego dnia obudzi się i będzie musiała wrócić do szarej rzeczywistości.

Rafael uniósł się, oparł na łokciu i zajrzał jej w oczy. Miała nadzieję, że nie wyczyta w nich jej miłości do niego.

A on zerwał źdźbło trawy i łaskotał ją po policzku. Uśmiechnęła się.

– Czemu się uśmiechasz? – zapytał.

– Bo jestem szczęśliwa.

Odpowiedział uśmiechem.

– Ja też jestem szczęśliwy, *cara*. – Pocałował ją lekko. – Bardzo szczęśliwy.

Przez długą chwilę patrzyli na siebie bez słowa i oboje czuli to samo: absolutną, całkowitą jedność, zespolenie tak doskonałe, że nie może być doskonalszego, cudowną, żywą więź...

A potem oczy Rafaela jakby się zamknęły, nic już nie mogła w nich dojrzeć.

Minęła czarodziejska chwila.

Rozwiała się nadzieja.

Następnego dnia zabrali Benjiego na piknik. Rafael pogodził się z tym, że nie będą się kochać pod tokańskim niebem. Obserwował Magdę, szczęśliwą, że ma synka przy sobie, ale kiedy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, z radością wracał do willi, myśląc już o czekających go rozkoszach.

W sieni bez ceregieli oddał Benjiego Marii, chwycił Magdę za rękę i pociągnął ją ku schodom.

– *Vene* – zakomenderował.

Magda zdążyła jeszcze pogłaskać małego po głowie i powiedzieć mu, żeby był grzeczny.

– On zawsze jest grzeczny, signora – zapewniła Maria pełnym aprobaty tonem.

Magda miała wrażenie, że owa aprobata dotyczy bardziej jej samej i Rafaela niż zachowania Benjiego. Od momentu kiedy Magda przeistoczyła się z brzydkiego kaczątka w pięknego łabędzia, gospodyni rozpromieniała się na jej widok, a i nadskakiwała Rafaelowi, dogadzała mu na każdym kroku, jakby w ten sposób chciała wyrazić swoją wdzięczność za to, co uczynił dla Magdy.

Najwidoczniej myślała, że skończyła się niefortunna farsa, skończyła się fikcja i między młodymi małżonkami zaczęło dziać się coś naprawdę.

Mylła się. Magda wiedziała, że jest inaczej. Czowała to w głębi serca. Rafael był nią zaintrygowany, bawiło go, że zdołał ją odmienić, uczynić z niej kogoś zupełnie innego. Poczuł się czarodziejem i ta rola bardzo mu się spodobała.

Wieczorem, kiedy Benji już zasnął, zostawili odbiornik radioniani Marii, która z niejaką nieufnością odniosła się do wynalazku, i pojechali na kolację do restauracji.

Magda czuła się jak księżniczka. Nie dlatego, że miała na sobie suknię wielkiego projektanta, a na szyi naszyjnik z brylantów. To Rafael czynił ją księżniczką. Rafael, człowiek, którego pokochała. Ale miejsce księżniczek jest w bajkach, w rzeczywistym świecie nie mają czego szukać, myślała ze smutkiem. Wybije północ i bajka się skończy.

Nie wiedziała, kiedy ten moment nastąpi. Nie

potrafiła przewidzieć, jak długo Rafaela będzie bawić jego własna czarodziejska moc, za sprawą której przemienił żalostnego kopciucha w intrygującą kobietę wartą uwagi.

Miała pewność, że nie pozbędzie się jej w sposób okrutny, ale czuła, że pewnego dnia zadzwoni telefon albo przyjdzie e-mail, a może wróci Enrico, w każdym razie wydarzy się coś, co sprawi, że Rafael ocknie się i wróci do swojego życia, zapomni o dziewczynie, którą wynajął, by zaszokować ojca i nie dopuścić do sprzedaży firmy.

Kiedy to nastąpi, ona spakuje swoje rzeczy, zabierze Benjiego, spojrzy po raz ostatni na człowieka, który zawładnął jej sercem, nawet o tym nie wiedząc, i podobnie jak on wróci do swojego życia. Straci go, ale zachowa wspomnienia.

– O czym myślisz? – zapytał.

Uśmiechnęła się i uniosła swój kieliszek.

– O niczym ważnym. Współczuję ludziom w Anglii. Oglądałam dzisiaj prognozę pogody. Od lat nie mieliśmy takiego brzydkiego czerwca: zimno, deszczowo.

– Nie myśl o angielskim lecie, ciesz się tokańskim.

Magda odstawiła kieliszek.

– Będę pamiętała to lato do końca życia. Dziękuję ci, Rafaelu. Dziękuję z całego serca. – Jej głos przepełniony był wdzięcznością.

Rafael skłonił głowę.

– Cała przyjemność po mojej stronie, *cara*. – Ujął

jej dłoń i podniósł do ust. Coś błysnęło w jego oczach, coś, czego nie potrafiła nazwać, i zaraz zniknęło.
– Jutro zabiorę cię do Florencji – obiecał.

Florencja, wspaniała, pełna skarbów sztuki Florencja, wprowadziła Magdę w oszołomienie. Zachwycała się renesansową architekturą, podziwiała płótna wielkich mistrzów, a jednak czuła się dziwnie przytłoczona.

Chodziła po Galerii Uffizi i wspominała z tęsknotą magiczny dzień w Lukce, kiedy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przemieniła się w piękną kobietę.

Starła się nie okazywać smutku i przygnębienia. Nie chciała sprawiać przykrości Rafaelowi. Nie oczekiwał od niej miłości, nie prosił o uczucie. Poza tym szkoda jej było zatruwać melancholijnymi rozważaniami pięknego dnia.

Uśmiechała się zatem, cieszyła bliskością Rafaela i odsuwała od siebie na tyle, na ile mogła, przeczucie rychłego końca baśni.

Po wyjściu z Uffizi usiedli w kawiarni na jednym z licznych placyków w starej części miasta.

– Jak się masz, Rafaelu! – Magda ocknęła się z zamyślenia, podniosła głowę i zobaczyła zmierzającą do ich stolika Lucję w towarzystwie młodego człowieka o mocno kręconych włosach.

Kiedy już Rafael przywitał się grzecznie z kuzynką, ta zwróciła się do Magdy:

– Widzę, że do maksimum wykorzystujesz pobyt w Toskanii?

Magda kiwnęła głową i odpowiedziała, że owszem,

stara się zobaczyć tyle, ile zdoła w czasie krótkiej wizyty.

– Czerpiesz pełnymi garściami? – O ile pierwsze pytanie zabrzmiało niewinnie, o tyle w następnym krył się całkiem czytelny podtekst.

Magda nic nie odpowiedziała, uśmiechnęła się tylko, jakby nie rozumiała aluzji.

– Ciesz się dniem, dopóki trwa – powiedziała Lucia. – A teraz wybaczcie, spieszymy się. Carlo chce mi pokazać swoje ostatnie dzieło.

Ujęła swojego towarzysza pod ramię, pomachała Magdzie i Rafaelowi na do widzenia i odeszła.

– Rany... – jęknął Rafael. – Pomyśleć, że ta kobieta chciała zostać moją żoną. – Spojrzał niechętnie za odchodzącymi.

– Nie usycha z tęsknoty za tobą – powiedziała Magda.

Lucia przytuliła się do swojego nowego przyjaciela, jakby chciała wyraźnie zaznaczyć, co ich łączy.

– A ty, *cara*? Usychałabyś?

Pytanie zaskoczyło Magdę. Spuściła wzrok.

– Nie sądzę, żeby ci na tym specjalnie zależało – odpowiedziała wymijająco.

Rafael milczał przez chwilę, jego twarz nic nie wyrażała. W końcu pokręcił głową i powiedział:

– Nie, nie chciałbym, żebyś za mną tęskniła.

Magda odebrała jego słowa jako przestrożę, ostrzeżenie. Odwróciła wzrok i spojrzała na fasadę gotyckiego kościoła.

Ilu radości i smutków te mury musiały być świad-

kami, w tym i moich... – pomyślała i myśl ta powinna była przynieść jej pociechę.

Ale nie przyniosła.

Kiedy następnego ranka otworzyła oczy, od razu wiedziała, że stało się coś złego.

Rafael stał przy oknie i spoglądał na skąpany w słońcu ogród. Miał na sobie ten sam garnitur, w którym brał ślub. Stał co prawda plecami do Magdy, ale z całej jego postaci emanował jakiś mroczny nastrój.

Usłyszał, że się poruszyła i odwrócił się: ciemna sylwetka na tle jasnego okna. Wstał znacznie wcześniej niż zwykle.

– Magdo...? – zagadnął i podszedł do łóżka, wyjątkowo poważny, zaszępiiony. – Muszę jechać do Rzymu. Mam dzisiaj zebranie zarządu firmy.

Mówił suchym, bezosobowym tonem. Rafael, którego zdążyła poznać w ostatnich dniach i pokochać, zniknął. Miała przed sobą tego samego człowieka, który zapłacił jej za odegranie przewidzianej umową roli. Przeszedł ją chłód. Nie, ten Rafael, który uczynił ją księżniczką z bajki, był nadal obecny, ale nie dzisiaj. Tego ranka ustąpił miejsca twardo stąpającemu po ziemi prezesowi Viscenti AG.

– Oczywiście – powiedziała bezbarwnym głosem i uniosła się na łokciu.

Był teraz kimś obcym, równie dalekim, jak pierwszego dnia, kiedy go poznała, szorując na klęczkach toaletę w jego apartamencie.

– Po moim powrocie będziemy musieli porozmawiać. Rozumiesz to, prawda?

Kiwnęła głową.

– Tak – wykrztusiła.

Rafael zacisnął usta.

– Żyliśmy jak we śnie przez ostatnie dni...

– Tak – powtórzyła głucho.

Nie chciała, za nic nie chciała, by cokolwiek wyczytał z jej twarzy. Stał obok łóżka i patrzył na nią z zachmurzoną miną. Nagle jego oczy złagodniały, jakby powrócił Rafael, który pokazał jej raj.

– Zaopiekuję się tobą, *cara*... Możesz być tego pewna. – Zerknął na zegarek i syknął zniecierpliwiony: – Czas na mnie...

Nachylił się, pocałował ją na pożegnanie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Magda siedziała nad basenem. Benji pluskał się, a ona rozmyślała. Rafael nie mógł wyraźniej dać jej do zrozumienia, że magiczny czas się skończył. Ciągłe słyszała jego słowa: „Po moim powrocie będziemy musieli porozmawiać”.

Rozbrzmiewały jej w uszach niczym podzwonne dla krótkich dni szczęścia. Nie musiała być jasnowidząca, by wiedzieć, o czym chciał z nią rozmawiać. O Rafaela upomniała się rzeczywistość, w której odgrywał rolę rzutkiego biznesmena. Czekwały na niego ważniejsze sprawy niż przelotny romans ze sprzątaczką.

Wiedziała od początku, że ten moment nadejdzie, ale ta świadomość ani trochę nie zmniejszała bólu.

Usłyszała stukot obcasów na ścieżce, podniosła głowę i zmartwiała. W jej stronę szła Lucia. Co sprowadzało kuzynkę Rafaela do willi? Na pewno nie dobre intencje, pomyślała Magda z rezygnacją.

– Mam złe wieści – wyrzuciła z siebie Lucia. W jej głosie nie było cienia wrogości, raczej przerażenie.

– Enrico miał atak serca.

Magda wstrzymała oddech, podniosła się z leżaka.

– Jest w szpitalu – ciągnęła Lucia. – Rafael jest przy nim. Lekarze nie dają wielkich nadziei...

Głos się jej załamał.

Magda, zaszokowana, milczała. Biedny Rafael, jakie to dla niego musi być straszne... To była pierwsza myśl, która przyszła jej do głowy.

– Tak mi przykro – usłyszała własny szept. – Czy... mogę jakoś pomóc?

Lucia spojrzała na nią i kiwnęła głową.

– Trudno mi to powiedzieć, nie zrozum mnie źle, ale uważam, że w tej sytuacji... – przerwała na moment. – Krótko mówiąc, powinnaś wyjechać.

W pierwszym momencie Magda pomyślała, że ma jechać do Rzymu, do Rafaela. Dopiero po chwili dotarło do niej, że Lucia mówi o powrocie do Londynu.

– Enrico potrzebuje teraz Rafaela, a Rafael jego – ciągnęła wyraźnie zakłopotana. – Kiedyś myślałam... myślałam, że nasze małżeństwo zbliży ich do siebie. Myliłam się. Rafael odczytał ten projekt jako jeszcze jedną próbę kontrolowania jego życia przez ojca. Ty najlepiej wiesz, jak daleko się posunął, by tej kontroli uniknąć. W tej chwili sytuacja jest krytyczna. Enrico może umrzeć. Powinni się pojednać. – Spojrzała Magdzie prosto w oczy. – Dopóki tu jesteś, to będzie niemożliwe. Rozumiesz to chyba.

Każde słowo Lucii było niczym cios prosto w serce, ale nie mogła odmówić jej racji.

– Będę mogła powiedzieć Enricowi, że wróciłaś do Londynu. Kiedy to usłyszysz, może wreszcie wybaczy Rafaelowi.

Magda milczała, starała się tylko nie okazywać bólu i rozpacz.

– Wiem, że to dla ciebie trudne. Zakochałaś się w moim kuzynie. Nie, nie zaprzeczaj. Od początku wiedziałam, że tak się to skończy. Jakżeby miało być inaczej. Patrzyłaś na Rafaela jak na księcia z bajki. Wybacz, że to mówię, ale nie powinien cię budzić ze snu swoimi pocałunkami. Kiedy się tu pojawiłaś... Wyglądałaś tak... Wszystko jedno. W każdym razie byłaś jeszcze bezpieczna, ale potem... – Lucia westchnęła. – Rafael tego nie rozumie. Nigdy nie rozumiał. Zawsze otaczały go wielbicielki. Nie jest okrutny, po prostu nie dostrzega, że rozkochuje w sobie kobiety. – Wzruszyła nieznacznie ramionami. – Dlatego między innymi wydawało mi się, że moglibyśmy się pobrać. Znam go zbyt dobrze, żeby się w nim zakochać. Nie byłby w stanie mnie zranić. – Spojrzała na Magdę nie bez pewnej sympatii. – Nie wierzyłaś chyba, że dla niego ma to jakieś znaczenie? Że to coś więcej niż przelotna przygoda?

Magda z trudem słuchała słów Lucii, a przecież kuzynka Rafaela wypowiadała tylko głośno to, co ona sama czuła od samego początku.

– Nie wyjadę, dopóki Rafael mi nie powie, że mam wracać do Londynu. Może będę mu potrzebna tutaj... – powiedziała cicho.

Oszukiwała samą siebie. Nie była do niczego potrzebna Rafaelowi. Przejęty ojcem, z całą pewnością w ogóle o niej nie myślał. Mogła to zrozumieć.

Lucia wyjęła coś z torebki.

– Prosił, żeby ci to wręczyć – powiedziała, nie patrząc Magdzie w oczy.

Był to czek wystawiony na Magdę, opiewający na dziesięć tysięcy euro. Magda wpatrywała się w zamaszty podpis Rafaela. Była jak ogluszona, ledwie słyszała, co Lucia do niej mówi.

– Prosił, żeby ci powtórzyć... – ciągnęła ta z wahaniem, widząc, co dzieje się z dziewczyną – że skontaktuje się z tobą i wyrówna swoje zobowiązania wobec ciebie. W tej chwili jego miejsce jest przy ojcu, wszystkie inne sprawy musiał odsunąć na drugi plan. Ma nadzieję, że to zrozumiesz... – Zawiesiła głos. – Przykro mi, moja droga. On nie zdaje sobie sprawy, co do niego czujesz. Dla niego to małżeństwo... było tylko transakcją.

Magda nadal milczała, nie była w stanie wydobyć z siebie choćby jednego słowa. Lucia zerknęła na zegarek.

– Wybacz mi, nie chciałabym sprawiać ci dodatkowych przykrości. Spieszę się, muszę złapać najbliższy samolot do Rzymu. Jeśli szybko się spakujesz, mogę zabrać cię na lotnisko. Rafael prosił, żebym zarezerwowała ci bilet, pomogła przy wyjeździe.

W głosie Lucii zabrzmiała nuta współczucia.

– Nie zwlekaj – dodała jeszcze. – Nie odkładaj tego. Tak będzie lepiej.

Magda na ołowianych nogach ruszyła w stronę domu.

Padło. Deszcz bębnił o dach przyczepy, ciężkie

krople spływały po szybach. Benji wiercił się niecierpliwie na kolanach Magdy.

– Wiem, pączusiu. Ja też mam już dość tego deszczu. Może jutro wyrzy wreszcie słońce.

Przyczepa była stara, zdezelowana, stała przy samej plaży i nikt nie chciał jej wynająć. Dlatego była tania. Na tyle tania, że Magda mogła ją wynająć na miesiąc, w samym środku sezonu. Południowe wybrzeże uznała za dobre miejsce dla Benjiego. W Londynie nic jej już nie trzymało: straciła mieszkanie, straciła też pracę.

Nic mi nie zostało...

Ze złością odsunęła tę myśl od siebie. Nieprawda. Miała przecież Benjiego, on był najważniejszy, na nim powinna się skupić.

A jednak nie mogła obronić się przed wspomnieniami.

Rafael. Obejmuje ją, przytula, uśmiecha się do niej tym swoim pięknym uśmiechem. Kocha się z nią.

Nie miało to nic wspólnego z miłością. Dla niego była to tylko przygoda. Wiedziała od początku, jaki będzie koniec.

Wspomnienia. Bolesne wspomnienia, których nie była w stanie zablokować.

Ich ostatni wspólny ranek. Rafael stoi koło łóżka z posępną twarzą. „Zaopiekuję się tobą...”

Owszem, zaopiekował się. Zadbał, by wróciła do domu z pieniędzmi.

W końcu wzięła z nim ślub właśnie z tego powodu. Dla pieniędzy. Za które chciała stworzyć dom Ben-

jiemu. Nie wyszła za mąż z miłości tylko dla pieniędzy.

Nie chciała zrealizować jego czeku. Przez dwa tygodnie po powrocie żyła z tego, co dostała, zamieniwszy na lotnisku w Lukce bilet business class na tańszy. Wylądowała nie na Heathrow, tylko na Gatwick, lotnisku obsługującym małe linie lotnicze, i wiedziona impulsem wsiadła w pociąg jadący na południowe wybrzeże i tu wynajęła przyczepę na nadmorskim kempingu.

Pieniądze uzyskane z zamiany biletu wyczerpały się i Magda w końcu zrealizowała czek Rafaela. Zamierzała kupić przyczepę, zamieszkać w niej na stałe. Benji musiał mieć dom, choćby najskromniejszy. Rafael był jej winien jeszcze dziewięćdziesiąt tysięcy euro, ale wiedziała, że nigdy nie przyjmie od niego tych pieniędzy.

Ubrania, które jej kupił, zostawiła w Toskanii, tak samo jak złoty naszyjnik, który dostała od niego w prezencie.

Uśmiechnęła się smutno. Jedno zachowała: wspomnienia, które miały pozostać z nią na zawsze.

Benji w wellingtonach i kurtce przeciwdeszczowej przykucnął na samym brzegu i zbierał obmywane przez fale przyływu kamyki. Zaciął wiatr z zachodu, ciągle padało i na plaży poza Magdą i jej synkiem nie było żywego ducha, jednak zdecydowała się wyjść, dłużej nie mogła usiedzieć w przyczepie. Benji był wyjątkowo marudny, niczym nie mogła go zająć, zresztą sama też nie potrafiła znaleźć sobie miejsca.

Ciągle jeszcze trudno było jej pogodzić się z myślą, że Rafael na zawsze zniknął z jej życia, tak nagle jak nagle się w nim pojawił.

Próbowała pozbierać się, odzyskać równowagę. Nie miała prawa uważać się nad sobą. Była zdrowa, silna, miała dach nad głową. Wybrała to miejsce ze względu na małego: świeże powietrze, morze za oknem.

Mogła stać na brzegu, spoglądać na południe, w kierunku Włoch, wspominać i tęsknić.

Po policzkach spływały jej łzy.

Benji podniósł kolejny kamyk, zamachnął się z całych sił i cisnął go w fale, po czym, znudzony zabawą, odwrócił się i odszedł od brzegu. Magda ruszyła za nim, owijając się szczelnie kurtką. Szła powoli kamienistą plażą, pochylając głowę przed zacinającym z zachodu deszczem. Zatrzymała się na chwilę, żeby odgarnąć z twarzy mokre, potargane włosy i zamarła.

Na skałach nad plażą stał mężczyzna.

Zamrugła gwałtownie i chwyciła Benjiego za rączkę, żeby go zatrzymać. Mężczyzna ruszył w ich kierunku.

Czas zwolnił. Deszcz jakby ustał. Wiatr się uspokoił. Czują, że Benji ciągnie ją za rękę, chce iść dalej, a ona nie mogła się ruszyć.

Nie mogła oddychać.

Benji dojrzał mężczyznę, wyrwał się Magdzie i rzucił się w jego kierunku.

– Ra... Ra... Hopki! – wołał.

Rafael wziął małego na ręce.

– Cześć, Benji – przywitał brzdąca i spojrzał na Magdę. Wyciągnął do niej rękę. – Chodźmy do domu, *cara*.

Magda stała w miejscu, jak wrośnięta w ziemię.

– Nie rozumiem – szepnęła.

– Ja też nie rozumiałem. Jeszcze tego samego wieczoru wróciłem do domu, ciebie już nie było. Maria załamywała ręce, że wyjechałaś tak niespodziewanie. Nie wiedziałem, co o tym myśleć. W końcu powiedziała mi o wizycie uczynnej Lucii. – Rafael spochmurniał. – Dopiero wtedy domyśliłem się, co zaszło. Jezu! Nie miałem już żadnych wątpliwości. Wszystko stało się jasne.

Magda zachwiała się lekko.

– Jak... twój ojciec?

– Mój ojciec? A tak, czuje się świetnie. Rzekomy atak serca był wymysłem Lucii. Okłamała cię.

– Dlaczego?

– Pytasz dlaczego? Żeby się ciebie pozbyć.

– Mogła poczekać jeden dzień – powiedziała Magda. – Nie musiałyby się fatygować.

Rafael ściągnął brwi, postawił Benjiego na ziemi.

– Nie rozumiem. Co chcesz przez to powiedzieć?

– Tamtego ranka dałeś mi do zrozumienia, że to koniec i że powinnam wracać do Londynu. Nie powiedziałeś tego wprost, ale ja odebrałam to jednoznacznie. Uprzedziłeś mnie, że musimy porozmawiać... Wiedziałam, co od ciebie usłyszę.

Twarz Rafaela była pozbawiona wyrazu. Milczał długo, wreszcie się odezwał:

– Czego się spodziewałaś? Powiedz mi.

Magda zacisnęła dłonie.

– Rafaelu, ja wiedziałam. Chciałeś być dla mnie miły, chciałeś, żebym poczuła się jak w bajce. A ja wiedziałam, że to nie może trwać. Rozumiałam to. Pamiętasz, we Florencji powiedziałeś, że nie chcesz, żebym za tobą tęskniła. Wtedy zrozumiałam.

– Zrozumiałaś? – zapytał bezbarwnym głosem. Benji podszedł do niego i podał znaną przed chwilą muszelkę. Rafael wziął ją do ręki i zaczął obracać w roztargnieniu między palcami. – Zrozumiałaś? – powtórzył i gwałtownym gestem cisnął muszelkę do morza.

Benji spojrział na niego z podziwem, chwycił jakiś kamyk i próbował powtórzyć imponujący rzut. Ale dorośli nie zwrócili uwagi na jego wyczyn.

Całowali się.

Nad głową Magdy znowu otworzyło się niebo. Oto Rafael trzymał ją znowu w ramionach. Zniknęła gdzieś deszczowa angielska plaża, Magda przeniosła się do Toskanii, czuła zapach kwiatów w ogrodzie willi, oddychała włoskim powietrzem...

Przywarła do Rafaela całym ciałem, niemal pewna, że ma urojenia. Dlaczego miałby się tu pojawić? Dlaczego miałby ją całować?

W końcu odsunął się od niej na wyciągnięcie ramienia, spojrział jej w oczy.

– Teraz rozumiesz? – zapytał.

– Nie – odparła bez tchu.

– Na Boga! Wracaj więc ze mną do domu. Poświęcę

całe życie na to, żebyś wreszcie zrozumiała. Tak bardzo cię kocham.

Słyszała, co Rafael mówi, ale nie wierzyła własnym uszom.

– Wstyd mi, kiedy widzę twoje powątpiewanie. Myślałem, że postawiłem sprawę jasno. Byliśmy razem, noc w noc, a potem... – Zamilkł na moment i ujął jej dłoń. – Sam nie wiedziałem, jak nazwać to, co do ciebie czuję. Nigdy czegoś takiego nie przeżywałem, musiałem wszystko przewartościować. A uczucie rosło i w końcu zrozumiałem, że muszę zamienić marzenie w rzeczywistość. Dlatego powiedziałem, że nie chcę, żebyś za mną tęskniła, bo nigdy nie dałbym ci po temu okazji. Postanowiłem zamienić sen w rzeczywistość – powtórzył. – To postanowienie sprawiło, że byłem taki poważny tamtego ranka. Wiedziałem już, że nasze małżeństwo musi stać się prawdziwym związkiem, zamierzałem powiedzieć to ojcu. Nawet jeśli miałby sprzedać firmę, wykląć mnie, zerwać wszelkie kontakty, ty będziesz moją żoną. Pokochałem cię i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Magdzie kręciło się w głowie, miała wrażenie, że za chwilę zemdleje.

– Nie widziałaś tego? – ciągnął Rafael.

– Nie. W najśmielszych snach nie przypuszczałam, że zdarzy się taki cud.

Rafael uśmiechnął się.

– To ty jesteś cudem, Magdo. Ty i Benji. Wkradaliście się do mojego serca, aż zamieszkaliście w nim na zawsze. W każdym spojrzeniu, w każdym geście wy-

rażała się moja miłość do ciebie. Lucia dostrzegła to od razu tamtego dnia we Florencji. Zobaczyła, że jesteśmy w sobie zakochani i postanowiła zemścić się za to, że odrzuciłem jej propozycję – ciągnął. – Chciała nas rozdzielić i opowiedziała ci historyjkę o rzekomym ataku serca mojego ojca. W końcu wydobyłem z niej prawdę. Kłamstwa, wszystko od początku do końca to kłamstwa.

– A czek? Dała mi czek podpisany przez ciebie.

Z gardła Rafaela dobył się gniewny pomruk.

– Sfalszowała go. Znalazła moją książeczkę czekową i sama wypisała czek. Wiedziała, że to uprawdopodobni jej historyjkę, przekona cię, że naprawdę pragnę twojego wyjazdu. – Rafael spochmurniał. – Jak mogłaś jej uwierzyć, *cara*?

– Odgadła, że takiego zakończenia się obawiam.

Rafael zacisnął usta.

– Tak jak starała się wykorzystać obsesyjne oczekiwanie ojca na wnuka, dziedzica rodowego nazwiska, i moją własną obsesję na punkcie firmy. Próbowwała manipulować wszystkimi wokół, ale to już koniec. Zagroziłem, że jeśli znowu spróbuje mącić, oskarżę ją o sfalszowanie czeku. Z drugiej strony, powinienem być jej wdzięczny, bo dzięki temu czekowi udało mi się odnaleźć cię. Mój bank poinformował mnie, gdzie i kiedy czek został zrealizowany. – Głos Rafaela zmienił się, zabrzmiała w nim miękka nuta. – Nie masz pojęcia, przez co przeszedłem. Każdy dzień bez ciebie był wiecznością.

Ścisnął jej dłonie z całych sił, ale Magda nie czuła

bólu. Przepelniało ją szczęście: absolutne, bezbrzeżne szczęście. Chociaż wydaje się to niemożliwe, rzeczywistość czasami zamienia się w baśń.

Rafael pocałował ją znowu i Magda przytuliła się do niego, słyszała bicie jego serca.

Musiała jeszcze wyjaśnić ostatnią wątpliwość.

– Rafaelu?

Odgarnął jej włosy z czoła.

– Tak?

– Twój ojciec...?

– Ma się świetnie, mówiłem ci już. Lucia kłamała.

– Pytam o coś innego. Nie chcę być przyczyną konfliktu między wami.

Rafael musnął wargami jej czoło.

– Sprawiaś, że wreszcie zbliżyliśmy się do siebie po tylu latach absurdalnych sporów.

Spojrzała na niego pytająco.

– Kiedy zobaczył, jak rozpaczam po twoim wyjeździe, coś się w nim przełamało... We mnie też. Wreszcie runął mur, który tak długo odgradzał nas od siebie. Ojciec zobaczył we mnie – ciągnął Rafael – siebie sprzed piętnastu lat, kiedy ze śmiercią mojej matki stracił ukochaną kobietę, najbliższego człowieka.

Magda mocniej ścisnęła jego dłoń.

– Nie wiedziałam...

– Po jej śmierci odsunęliśmy się od siebie. Nie powinniśmy byli, a jednak... Ja zacząłem szaleć, byłem nieobliczalny, teraz to widzę. A ojciec... Po prostu zamknął się w sobie. Obaj cierpieliśmy, ale nie byliśmy w stanie zbliżyć się do siebie, jeden do drugiego nie

potrafił wyciągnąć ręki. Z latami ten stan tylko się pogłębiał, nie umieliśmy rozmawiać ze sobą. Aż do teraz. Dzięki tobie, najdroższa, odzyskałem ojca.

Magda ciągle miała zastrzeżenia.

– On na pewno mnie nie chce...

– Przeciwnie. Opowiedziałem mu wszystko o tobie. Opowiedziałem, że wzięłaś na wychowanie synka umierającej przyjaciółki, mówiłem o twojej miłości do Benjiego, o lojalności wobec Kaz, o twoim poświęceniu, o tym, że przedłożyłaś dobro małego nad swoje własne. Nie może sobie darować, że tak okrutnie się z tobą obszedł, podobnie jak ja, bo też nie jestem bez winy. Ojciec prosi cię o wybaczenie. I pyta, czy to przyjmiesz i czy zechcesz nosić. To od niego i ode mnie. – Rafael wyciągnął z kieszeni małe puzderko, otworzył je i oczom Magdy ukazał się pierścionek z brylantami i szafirami. – Należał do mojej matki. Ojciec go jej podarował na znak miłości, a ja przekazuję go teraz tobie na znak mojej miłości do ciebie.

Włożył jej pierścionek na palec i w oczach Magdy zalśniły łzy.

– I obyśmy byli szczęśliwi do końca naszych dni
– powiedział cicho i pocałował swoją żonę.

Benji pociągnął go za nogawkę spodni.

– Hopki – zażądał.

Rafael wziął go na ręce i przytulił do piersi. Stali tak w trójkę, w deszczu, na pustej, smaganej wiatrem plaży.

Moja rodzina – pomyślała Magda i serce jej wezbrało tkliwością.

Rafael wziął Benjiego na barana i mały z radosnym piskiem natychmiast chwycił go za włosy.

– Au! – zawołał Rafael. – Nie dręcz mnie. Jestem teraz twoim tatą i powinieneś dobrze mnie traktować. – Zwrócił się do Magdy: – Pospieszmy się. Musimy zdążyć na najbliższy samolot. Ojciec czeka, żeby cię przeprosić, ciotka i Maria nie mogą się doczekać Benjiego, a ja nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie znowu będę miał cię tylko dla siebie.

Magda szła po kamienistej plaży razem z mężem i synem. Serce przepełniała jej radość, która zagościła już tam na dobre.
